



Barbara McMahon



Zerwane więzy

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Sara Andropolous obejrzała ciasto ze wszystkich stron. Wyglądało idealnie. Zadowolona przeniosła kawałek na porcelanowy talerzyk, polala odrobiną miodu, przybrała dwoma listkami mięty. Gotowe. Miała niecałe pięć minut na przyrządzenie kolejnych pięciu porcji.

Skończyła przed czasem.

Była na nogach od pięciu godzin, ale nie czuła zmęczenia. Uwielbiała tworzyć kulinarne dzieła sztuki. Skupiona na pracy, zapominała o bożym świecie.

Przyjechała do Grecji cztery miesiące temu. Ucieszyła się, kiedy znalazła pracę w ośrodku Windsong kilka kilometrów od Salonik. Od dawna próbowała wyjechać do Grecji i nagle nadarzyła się okazja. Wiedziała, że nie może jej zmarnować. Porzuciła przyjaciół, wynajęła swoje londyńskie mieszkanie i ruszyła nad Morze Egejskie. Przyświecał jej jeden cel: zobaczyć się ze swoją babką, Eleani Konstantinos.

Przed rokiem Stacy, przyjaciółka Sary, odkryła miejsce pobytu starszej pani, która wiele lat temu wyszła za mąż po raz drugi. Pół roku później Stacy poinformowała przyjaciółkę, że w ekskluzywnym ośrodku wypoczynkowym należącym do wnuka obecnego męża Eleani trwa nabór pracowników. Sara natychmiast się zgłosiła. Przyjęto ją dwa tygodnie po rozmowie kwalifikacyjnej. To, że była Greczynką i znała język, niewątpliwie pomogło.

Po czterech miesiącach zdarzył się cud: została szefem kuchni na luksusowym jachcie Nikosa Konstantinosa. Liczyła na to, że prędzej czy później odwiedzą wyspę, na której Eleani osiedliła się wraz z mężem. Co będzie dalej, tego Sara nie wiedziała. Postanowiła zdać się na los.

Postawiła talerzyki z deserem na srebrnej tacy. Lada moment steward zaniesie tacę do jadalni.

Kucharz, który zwykle pracował na „Cassandrze”, dostał ostrego zapalenia wyrostka. Szef kuchni z Windsong zwrócił się do Sary z prośbą o zastępstwo. Wyjaśnił, że właściciel ośrodka, Nikos Konstantinos, zaprosił kilka osób na tygodniowy rejs po Morzu Egejskim. Sara nie posiadała się z radości. Może wreszcie spotka babkę!

Rodzinna wyspa Konstantinosów była odizolowana od świata. Dostęp do niej mieli jedynie członkowie rodziny i ich goście. List Sary został jej zwrócony nieotwarty, adresu mejlowego babki nie znała, numeru telefonu też nie. Wnuk na pewno strzegł prywatności dziadka i jego żony. Sara podejrzewała, że wyrzuciliby ją z pracy, gdyby wyjawiała, że chce się zobaczyć z Eleani.

Gdyby doszło do tego spotkania, może zdołałaby na chwilę zapomnieć o dumie cechującej rodzinę matki i powiedzieć Eleani o śmierci Damaris i jej ostatnich słowach, kiedy to wyraziła żal, że nie pogodziła się z rodzicami.

Mimo zerwania kontaktów z rodziną Damaris Andropolous nalegała, by Sara mówiła płynnie po grecku.

Matka z córką mieszkały w Londynie, w dzielnicy greckich imigrantów, którzy przestrzegali tradycji i uwielbiali celebrować greckie święta. Zapewne dzięki swoim korzeniom i doskonałej znajomości języka Sara bez trudu przystosowała się do życia w Windsong. Zresztą słoneczna Grecja stanowiła miłą odmianę po dżdżystym Londynie.

Sara nieustannie zastanawiała się, co powie babce, jeśli oczywiście nadarzy się okazja do rozmowy. Jedyne informacje na temat Andropolousów miała od swojej przyjaciółki Stacy, której kuzyni wciąż mieszkali w Grecji. Otóż dziadek Sary zmarł kilkanaście lat temu, a Eleani poślubiła Spirosa Konstantinosa, właściciela wielkiej firmy żeglugowej. O rodzinie Konstantinosów Sarze niewiele udało się dowiedzieć.

- Spóźniłem się, przepraszam. To się nie powtórzy - rzekł Stefano, zabierając tacę z deserami. Spóźniał się przynajmniej raz dziennie i zawsze obiecywał, że to się nie powtórzy. - Wygląda pysznie. Zaniose gościom...

Wrócił, zanim Sara skończyła szykować deser dla załogi.

- Córeczka roztacza swoje wdzięki - oznajmił, opierając się o framugę. - Podejrzewam, że po to jest ten rejs: żeby śliczna Gina Fregulia i Nikos mieli okazję się lepiej poznać. Stary Fregulia chciałby wydać córkę za Nikosa, a Nikos nie wy daje się temu przeciwny.

- Skąd wiesz? - spytała Sara, nie przerywając pracy.

- To żadna tajemnica. Szef ma trzydzieści cztery lata. Najwyższy czas założyć rodzinę, inaczej kto odziedziczy ten majątek?

Sara podniosła wzrok.

- A ty masz trzydzieści pięć lat. I co, jesteś żonaty?

Stefano roześmiał się.

- Ja to co innego. Pływam po Morzu Egejskim, codziennie spotykam piękne kobiety. Nie muszę myśleć o tym, komu zostawię w spadku dwie fortuny.

- Dwie?

- Nikos nie poszedł w ślady ojca i dziadka. Zamiast pracować w rodzinnej firmie żeglugowej, dorobił się fortuny, prowadząc ośrodek wypoczynkowy. Chciałbym mieć choć część jego majątku.

- Nie wątpię.

- Ciekawe, jak się rozwinie romans między panną Giną a Nikosem.

- Chyba normalnie?

- Bo ja wiem? Podobno Nikos bardzo kochał swoją pierwszą narzeczoną. Po ich rozstaniu długo miotał się jak ryba w sieci. W świecie wielkich pieniędzy aranżowane małżeństwa wciąż są praktykowane. Rodzice Giny są znanymi producentami wina. Ich majątek dorównuje fortunie Nikosa.

- Życzę młodym dużo szczęścia - powiedziała Sara, kończąc szykowanie deseru dla załogi.

- Gina będzie bardzo szczęśliwa, mogąc dorwać się do milionów Nikosa.

- Mówiłeś, że jest bogata...?

- Nie ona. Jej ojciec.

Sara pokręciła głową. Stefano mówił o szefie „Nikos”, przypuszczalnie jednak w jego obecności zachowywał się poprawnie. Ona sama jeszcze szefa nie poznała. I wcale jej na tym nie zależało; chciała tylko, żeby jacht dopłynął do rodzinnej wyspy Konstantinosów.

- Kapitan nie będzie jadł deseru, wrócił już na mostek. - Stefano sięgnął po tacę.

Sara wyszła za nim na rufę, gdzie ustawiono stół dla załogi. Nie licząc Stefana, mężczyźni byli w wieku jej matki. Odprężyla się. Minęła dziewiąta. Statek łagodnie kołysał się na wodzie, wiał leciutki wiatr, na ciemniejszym niebie migotały gwiazdy.

Zjadłszy kolację, Sara zastanawiała się, czy nie położyć się na leżaku. Podobało jej się to delikatne kołysanie. Może powinna poszukać stałej pracy na jakimś statku?

Członkowie załogi kolejno wstawali od stołu, dziękując za posiłek. Jeden oparł się o reling, inni wrócili do swoich zajęć. Po jakimś czasie Sara również wstała i zeszła na dół sprawdzić, czy ma wszystko na jutrzejsze śniadanie.

Kuchnia lśniła. Stefano pozmywał naczynia, wytarł blaty i znikł. Szkoda; miała ochotę na towarzystwo.

Nucąc pod nosem, zajrzała do ogromnej spiżarni. Nagle podskoczyła, słysząc, jak ktoś otwiera drzwi. Obróciwszy się, ujrzała Nikosa. Nie mógł to być nikt inny.

Sara wpatrywała się w niego jak urzeczona. Był wysoki i szczupły, miał falujące czarne włosy, opaleniznę świadczącą o wielu godzinach spędzonych na egejskim słońcu i ciemne oczy, które przyglądały się jej z powagą. W białej marynarce prezentował się wspaniale. Szkoda, że Stacy nie widzi, jak na prywatnych jachtach bogacze stroją się do kolacji, przemknęło Sarze przez myśl.

- Czym mogę służyć? - spytała, ocknąwszy się ze zdumienia.

Coś ją ciągnęło do tego mężczyzny, jakaś magnetyczna siła. Zerknęła na swoje nogi i odetchnęła z ulgą: nie, nie przysunęła się bliżej.

- Pani zastępuje Paula? - zdumiał się.

Na dźwięk jego niskiego głosu Sarę przeszył dreszcz.

Miała ochotę zamknąć oczy i poprosić mężczyznę, aby powiedział wiersz. Albo od biedy policzył do stu.

- Tak - odparła z uśmiechem.

Nie popełnij żadnego głupstwa, ostrzegła samą siebie. Bo tylko dzięki temu człowiekowi możesz dotrzeć do Eleani.

Nikos zmrużył oczy.

- Nie spodziewałem się tak młodej osoby.

- Wiek niekoniecznie idzie w parze z umiejętnościami.

Czyli kobieta dwudziestokilkuletnia nie może być równie utalentowana co pięćdziesięciolatka? Sara przestała bujać w obłokach. Nikos Konstantinos pochodzi z tego samego świata, który jej matka porzuciła trzydzieści lat temu. Cóż on mógł wiedzieć o

niedostatku, trudzie i bólu? O ciężkiej pracy bez chwili wytchnienia? Ona, Sara, harowała dniami i nocami, doskonaląc swoje umiejętności. Wiek nie ma nic do rzeczy. Liczy się zapał, upór, determinacja.

Może Nikos Konstantinos nie jest jej wrogiem, ale z całą pewnością nie jest przyjacielem.

- Przepraszam, jeśli panią uraziłem. Nie chciałem. Przyszedłem podziękować za dzisiejszą kolację. Goście byli zachwyceni. Jagnięcina niemal rozpływała się w ustach.

Sara ucieszyła się z pochwały i zdziwiła, że jej nowy szef zadał sobie trud, by zejść na dół i osobiście wyrazić uznanie.

- Jestem Nikos Konstantinos - oświadczył.

Jakby nie wiedziała.

- Sara Andropolous - odparła, wstrzymując oddech.

Czy Nikos skojarzy nazwisko? A może to nie on kazał odesłać do nadawcy list, jakiego wysłała wiele miesięcy temu?

- Niczego tu pani nie brakuje?

- Och, nie. Taka kuchnia to marzenie.

- Podobnie jak pani posiłki.

Sara milczała, nie wiedząc, co powiedzieć. Po chwili mężczyzna skinął głową i opuścił kuchnię.

Nikos Konstantinos osiągnął sukces w branży hotelarskiej. Zbudowany przez niego ośrodek Windsong zajmował ważne miejsce na turystycznej mapie Grecji. Zatrzymywali się w nim goście z całego świata. Podobno rezerwacje należało robić co najmniej rok naprzód. Sam hotel oferował mnóstwo atrakcji, poza tym goście mogli pływać po zatoce, uprawiać sporty wodne, wybrać się do jednej z sześciu doskonałych restauracji na terenie ośrodka lub zamówić kolację do pokoju i zjeść posiłek na tarasie.

Nikos mógł być z siebie dumny: w tak młodym wieku prowadzić tak wielki ośrodek... Może, pomyślała Sara, powinna była odwzajemnić jego komplement. Z drugiej strony za Nikosem stała bogata rodzina; w przeciwieństwie do normalnych ludzi on nie musiał martwić się, skąd wziąć pieniądze.

Ona zaś dorastała w biedzie. Chcąc do czegoś dojść w życiu, skończyła szkołę gotowania. Na naukę zarabiała, harując godzinami przy zmywaku. Upór, determinacja i odziedziczona po matce duma pozwoliły jej zdobywać coraz wyższe szczyty.

Z kolei Nikos... Psiakość, jaki Nikos? - skarciła się w duchu. Nie są przyjaciółmi ani nawet znajomymi. Pan Konstantinos, tak powinna o nim myśleć.

Jeśli gościom będą smakować posiłki na jachcie, pan Konstantinos zatrzyma ją do końca rejsu. Może popłyną na jego rodzinną wyspę...?

Nieco później Sara skierowała się do swojej malutkiej kabiny. Miała ogromne szczęścia, że szef kuchni w Windsong polecił ją do pracy na „Cassandrze”. Na pokładzie znajdowało się dwanaście osób: pięcioro gości, Nikos, kapitan, czterech załogantów, no i ona. Nie było porównania z ilością dań, jakie musiała codziennie przygotowywać w ośrodku.

Na widok pięknego białego jachtu zaparło jej dech w piersiach. Sprawiał wrażenie bardzo przestronnego; na tylnym pokładzie można by śmiało urządzić przyjęcie dla pięćdziesięciu gości. Właśnie na rufie załoga spędzała wolny czas. Właściciel jachtu wyjątkowo dobrze traktował swój personel.

Sara zmarszczyła czoło. Nie powinna skupiać się na zaletach szefa. Wprawdzie Nikos był jednym z najbardziej seksownych mężczyzn, jakich kiedykolwiek spotkała, ale dzieli ich przepaść. Poza tym, jak mówił Stefano, w czasie rejsu Nikos miał zdecydować, czy chce się ożenić z córką człowieka, z którym łączą go interesy. Małżeństwo z rozsądku? Sarze przypomniawszy sobie sytuację, w jakiej przed laty znalazła się jej matka. Ale przynajmniej Gina z Nikosem nie wydawali się przeciwni pomysłowi.

Sarę zaskoczyło, że Nikos tak się jej spodobał. Na moment zapomniała, że jest jej szefem; niewiele brakowało, żeby zaczęła z nim flirtować.

Przystojny mężczyzna, samotna kobieta, romantyczna sceneria...

Popęłniłaby duży błąd.

ROZDZIAŁ DRUGI

Opuściwszy kuchnię, Nikos wrócił do dużej kabiny, która służyła mu zarówno za sypialnię, jak i za gabinet. Wciąż miał przed oczami młodą kobietę, która zastępowała chorego Paula. Włosy, ciemne i falujące, nosiła związane w kucyk, kilka kosmyków opadało jej na czoło i policzki. Miała duże brązowe oczy, które przyglądały mu się z zainteresowaniem. Zachowywała się uprzejmie, profesjonalnie, choć... Tak, zachnęła się, gdy powiedział coś na temat jej młodego wieku. Nikos uśmiechnął się pod nosem. Przewrażliwiona, jak wszyscy wielcy kucharze. Dotychczas spotkał jedynie mężczyzn wykonujących ten fach. Kobieta kucharz stanowiła miłą odmianę. Cieszył się, że nie próbowała z nim flirtować.

Przeszkadzało mu, że większość kobiet nie potrafi powstrzymać się od trzepotania rzęsami. Może inaczej by na to patrzył, gdyby wierzył, że którejś zależy na nim, a nie na jego pieniądzach. Niestety przekonał się, że zwykle pragną jednego: życia w luksusie. Jego była narzeczona była tego najlepszym przykładem.

Miał wrażenie, jakby życie było loterią, a on stanowił jedną z nagród. Nie uważał się za zarozumialca, ale od dziesięciu lat kobiety zabiegały o jego względy, więc może woda sodowa uderzyła mu jednak do głowy?

Podobało mu się powściągliwe zachowanie Sary.

Chciałby, żeby ludzie oceniali go wyłącznie na podstawie jego charakteru. Chciałby też mieć przyjaciół, takich normalnych, bezinteresownych.

Miał dwóch: George'a Wilsona i Marca Swindarda. Chodzili razem do szkoły z internatem i wiele razy, zamiast jechać do domu, spędzali ferie w szkole. Hm, wyśle do nich mejla; dawno się nie odzywał. Może uda im się wreszcie spotkać? Szkoda, że praca pochłania tyle czasu. Ale mógłby sobie pozwolić na krótki wypad do Londynu czy Nowego Jorku.

Oczywiście jeśli zdecyduje się oświadczyć Ginie, wówczas zawiadomi przyjaciół o swoich zaręczynach. Tym razem nikt zaręczyn nie zerwie, bo sytuacja od początku jest jasna. Gina to atrakcyjna kobieta, porusza się w tych samych kręgach co on. Jej rodzina ma rozległe znajomości... Same plusy.

Rozluźnił krawat. Przed udaniem się na spoczynek zamierzał jeszcze chwilę popracować.

Kiedy punktualnie o siódmej Stefano przyniósł mu śniadanie, Nikos od dwóch godzin był już na nogach. Rano - korzystając z tego, że jacht stoi na kotwicy - chwilę popływał w morzu, następnie wziął prysznic, ubrał się i zasiadł do pracy. Drogą satelitarną miał stały kontakt z hotelem i rodziną. Zanim jeszcze Stefano opuścił kabinę, na biurku zadzwonił telefon.

Podniósłszy słuchawkę, Nikos usłyszał głos ojca.

- Rozmawiałeś ostatnio z dziadkiem?

- Coś się stało?

Andrus Konstantinos rzadko rozmawiał o sprawach rodzinnych. Jego pasją były statki. Odkąd Nikos pamiętał, nic innego go nie interesowało.

- Chce kupić kolejną łódź do kursowania między wyspą a stałym lądem. Twierdzi, że obecna do niczego się nie nadaje.

- Jest w idealnym stanie - oznajmił Nikos, który pilnował, aby należące do rodziny jednostki pływające były regularnie serwisowane.

- Dziadkowi zależy na mniejszej, którą sam mógłby prowadzić. Ale, na Boga, on ma osiemdziesiąt dwa lata. W tym wieku człowiek nie powinien stać za sterem!

- Powiedziałeś mu to? - zapytał Nikos.

- Zwariowałeś? - Na moment Andrus zamilkł. - Pomyślałem, że mógłbyś go odwiedzić, przekonać, żeby nie zwalniał załogi, powstrzymać przed popełnieniem głupstwa.

- Dziadek nie jest głupi - mruknął Nikos, który często służył za pośrednika między ojcem a dziadkiem.

- Kiedy ostatni raz byłeś na wyspie?

- Miesiąc temu.

- A kiedy miałbyś czas znów tam zajrzeć?

Nikos popatrzył przez okno na lśniąca taflę morza.

- Po wyjeździe gości. Zaprosiłem na krótki rejs Ginę z rodzicami i państwa Onetów.

- Zatem w przyszłym tygodniu. Dobra, będziemy w kontakcie. - Ojciec rozłączył się.

- Nie chcesz wiedzieć, jak mi idą interesy? - Nikos odłożył słuchawkę, świadom, że Windsong w najmniejszym stopniu nie interesuje ojca. - Ani o moim zamiarze oświadczenia się Ginie?

Odpowiedź na to pytanie również znał: rób, jak uważasz. Nikos już dawno się z tym pogodził. Ojciec się nie zmieni, podobnie jak dziadek. Jeżeli staruszek chce kupić szybką łódź motorową, nic go nie powstrzyma. Nikos nie zamierzał odwozić dziadka od pomysłu. Podziwiał go. Miał nadzieję, że w wieku osiemdziesięciu dwóch lat będzie tak samo sprawny i energiczny jak on.

Nalawszy sobie kawy, popatrzył na tacę ze śniadaniem. Tarta lotaryńska, dwie kromki pieczywa z orzechami, kompot ze świeżych owoców. Ciekawe, o której Sara musiała wstać, by przygotować to na siódmą rano?

Niewiele wiedział o swojej nowej kucharce. Rzadko się zdarzało, aby kobieta odnosiła sukcesy na polu zdominowanym przez mężczyzn. Ale właśnie Sarę polecił mu szef kuchni z Windsong. O czymś to świadczyło. Jej uroda oczywiście też nie była bez znaczenia.

Potrząsnął głową i zerknął do karty z rezerwacjami na następny miesiąc. Na brak pracy nie narzekał. Około południa ustalił z kapitanem, że dopłyną do jednej z pobliskich wysepek. Goście będą mieli okazję rozejrzeć się po okolicy, zwiedzić miejscowy targ. Załoga może zająć się własnymi sprawami, byleby wszyscy wrócili do portu przed siódmą.

Chwilę po tym, jak wysepka pojawiła się w polu widzenia, Nikos otrzymał wiadomość z Windsong. W całym ośrodku nie było prądu: ani w pokojach, ani nad basenem, ani w restauracjach, ani w kuchniach. Kiedy jacht dopłynął do brzegu, Nikos zawiadomił Ginę, że jeszcze przez jakiś czas będzie zajęty, ale ona i pozostali mają zejść na ląd. On dołączy do nich, gdy tylko upora się z pewnym problemem. Bębnił palcami o blat biurka, zły, że tak duża odległość dzieli go od ośrodka. W sytuacji kryzysowej zawsze chciał być na miejscu. Przyciskając do ucha telefon, podszedł do okna.

Na wyspie był dzień targowy. Wzdłuż ulic ciągnęły się stragany: trzepoczące na wietrze wielkie barwne parasole osłaniały towar przed słońcem. Panował ścisk; z domów wylegli chyba wszyscy mieszkańcy wysepki. Pasażerowie jachtu zeszli po trapie na ląd i wkrótce wmieszali się w tłum. Kwadrans później Nikos dowiedział się, co spowodowało awarię: robotnicy budujący drogę uszkodzili kable. Należy uzbroić się w cierpliwość. W ośrodku uruchomiono generatory prądu, czyli większość urządzeń działa. Nikos poprosił swojego asystenta, aby na bieżąco go o wszystkim informował.

Zamierzał odszukać Ginę i jej rodziców, kiedy nagle uświadomił sobie, że nie wiedział, aby ktokolwiek z załogi opuszczał jacht. A przecież dostali wolne aż do siódmej. Zerknął w stronę mostka; nikogo tam nie było. Mijając kuchnię, przystanął w drzwiach. W świetle dziennym Sara wyglądała jeszcze ładniej niż w sztucznym.

Owijając folią jedzenie na talerzu, rozmawiała ze Stefanem, który stał oparty o blat. Na widok szefa wyprostował się.

- Potrzebuje pan czegoś, panie Konstantinos?

Sara podniosła wzrok.

- Jest pan głodny? Przygotować lunch?

Nikos popatrzył na małe kanapki i poczęstował się jedną. Mm, dobry grecki ser, oliwki i jakaś przyprawa, której nie umiał rozpoznać. Pyszne.

- Faktycznie, zgłodniałem. W Windsong wydarzył się mały kryzys, więc wysłałem gości do miasteczka, a sam wisiałem na telefonie. Byłbym wdzięczny za coś małego... - Szkoda, pomyślał, żeby praca Sary poszła na marne.

- Zaraz przyniosę panu na górę - oznajmił Stefano.

Nikos napotkał spojrzenie Sary.

- Wolałbym, żeby zrobiła to panna Andropolous. Podejrzewam, że nie miała okazji zwiedzić statku. Chętnie ją oprowadzę.

Na twarzy Sary odmalowało się takie samo zdziwienie, jak na twarzy stewarda.

- Bardzo dziękuję, z przyjemnością obejrzę jacht - powiedziała. - Przekąski będą gotowe za dziesięć minut. - Na moment zamilkła. - Załoga też postanowiła zjeść na pokładzie. Potem idziemy razem zwiedzić wyspę.

Skinąwszy głową, Nikos wrócił na górę. Co go skłoniło, aby proponować Sarze wycieczkę po jachcie? Nigdy dotąd nie występował z taką propozycją. No, ale nigdy dotąd nie miał kobiety kucharza. Przez chwilę zastanawiał się sam nad sobą. Ma zamiar oświadczyć się Ginie, z Sarą spędził najwyżej dziesięć minut, i zamiast lecieć jak na skrzydłach do Giny, on proponuje obcej kobiecie obchód statku. Chyba za dużo czasu spędził na słońcu. Bo jak inaczej to wytłumaczyć?

Równy po upływie dziesięciu minut rozległo się pukanie do drzwi. Usłyszał głos Sary; mówiła coś do Stefana. Czyżby potrzebowała jego pomocy, żeby trafić do właściwej kabiny?

Otworzywszy drzwi, Nikos zobaczył znikającego za rogiem stewarda.

- Proszę. - Odsunął się na bok, by ją przepuścić. Skierowała się w stronę niskiego stolika. Postawiła tacę i spojrzawszy na okno, uśmiechnęła się z zachwytem.

- Ojej! Pańska kabina jest sporo wyżej od naszych i... Jaki wspaniały widok na zatokę! Co to za wyspa?

- Teotasaia. Jej mieszkańcy żyją z rybołówstwa. Dziś jest dzień targowy, co moim gościom powinno się spodobać.

- Lubią robić zakupy? - spytała, wciąż wpatrując się w okno. Paręset metrów dalej znajdował się targ z barwnymi straganami.

- Nie wiem, nie znam ich zbyt dobrze - odparł Nikos. - Ale ucieszyli się z możliwości zejścia na ląd.

- Pan z nimi nie poszedł...

- Byłem zajęty. W ośrodku nastąpiła przerwa w dostawie prądu. - Zerknął przez ramię na talerz z przekąskami. Jedzenia było mnóstwo. - Pani już jadła?

- Tak, kiedy szykowałam posiłek dla załogi. Czy... czy mogę wyjść na górny pokład? Poczekać tam, aż zje pan lunch?

- Oczywiście.

Opuściła pośpiesznieabinę. Denerwowała się w obecności Nikosa. Bez przerwy myślała o tym, że dzięki niemu może zdoła skontaktować się z babką. To dziwne: z jednej strony chciała trzymać się od niego jak najdalej, by przypadkiem z niczym się nie zdradzić, z drugiej pragnęła go lepiej poznać. Na pierwszy rzut oka sprawiał wrażenie

takiego mężczyzny, przed jakim uciekła jej matka: bogatego, pewnego siebie, lekko zaradczego. W dodatku planował zawrzeć małżeństwo z rozsądku z kobietą równie bogatą, co on. Czy Gina Fregulia naprawdę marzy o takim związku?

Od morza wiał ciepły wiatr, słońce świeciło jaskrawo na bezchmurnym niebie. Sara podeszła do relingu i popatrzyła w dół. Całkiem spora odległość dzieliła ją od powierzchni wody. Obejrząwszy się za siebie, zobaczyła szerokie okna mostku kapitańskiego.

Gdyby jej mama poślubiła człowieka, którego ojciec dla niej wybrał, czy odbywałyby rejsy na jachtach po wyspach egejskich? Kiedy uciekła z ojcem Sary, rzeczywistość okazała się całkiem inna od tej wymarzonej. Niestety duma nie pozwoliła matce przyznać się do błędu i prosić ojca o przebaczenie.

Sara wciąż zastanawiała się nad matką, kiedy na pokładzie pojawił się Nikos.

- Chodźmy, kapitana nie ma na mostku. Możemy wejść do środka, a on się nawet nie zorientuje.

Sara roześmiała się, słysząc figlarną nutę w głosie swojego szefa.

- Chyba się pan nie boi kapitana? - spytała, wchodząc po schodkach.

- Kapitan nie lubi, kiedy traktuje się jego królestwo jak punkt widokowy. A ja nie lubię mu się narażać.

Nie wyobrażała sobie, aby taki mężczyzna jak Nikos bał się czegokolwiek. Emanował siłą; pewnie zawsze osiągał upatrzony cel. Zabawne więc było, że starał się nie podpaść kapitanowi.

Z mostka rozciągał się widok na wszystkie strony. Okna były lekko przyciemnione, ster bardziej przypominał kierownicę samochodową niż dawne drewniane koła z rumbami. Spoglądając na dziesiątki różnych tarcz, przycisków i ekranów, Sara nie mogła się nadziwić, że kapitanowi wystarcza do pomocy jeden marynarz. A może dlatego wystarcza jeden, bo wszystko zostało zautomatyzowane?

- Fantastyczne. Na miejscu kapitana wszystkich bym zapraszała na mostek!

- Kapitan jest doskonałym fachowcem. Nie chciałbym go stracić.

- On tej roboty też nie - mruknęła pod nosem Sara.

Z rozmów z załogą wiedziała, że wszyscy ogromnie sobie cenili pracę u Konstantinosa.

- W każdym razie wolę z nim nie zadzierać. - Nikos podszedł bliżej i wskazał na zachód. - Saloniki leżą na wprost, Tesalia bardziej na zachód, a Ateny w tamtym kierunku.

- W tamtym kierunku, ale bardzo daleko.

Czuła żar bijący od jego ciała. W jej nozdrza wdzierał się zapach wody po goleniu. Miała ochotę jeszcze bardziej zmniejszyć dystans między sobą a stojącym tuż obok mężczyzną, sprawdzić, czy...

Przerażona własnymi myślami, odsunęła się. Byłaby najgłupszą kobietą pod słońcem, gdyby sądziła, że między nią a tym przystojnym, bajecznie bogatym dziedzicem fortuny Konstantinosów może się cokolwiek narodzić.

- Proszę mi opowiedzieć o tej wysepce, przy której stoimy.

Teren wydawał się górzysty. Płaski był tylko skrawek wzdłuż wody, gdzie zbudowano miasteczko. Białe domy o czerwonych gdzieniegdzie dachach szczelnie wypełniały dolinę. Kilka pojedynczych stało na pobliskim wzgórzu. Na wodzie kołysały się stare, mocno zniszczone łodzie rybackie; większość rybaków wypłynęła w morze.

- Dopiero od niedawna cumują tu statki. Jeszcze dziesięć lat temu do portu mogły wpływać jedynie kutry. Jednostki o większym zanurzeniu musiały stać na redzie. A dziś? Sama pani widzi.

- Czy kryzys w ośrodku udało się rozwiązać?

- Częściowo. Czekamy na naprawę głównego kabla. Do tego czasu wystarczą nam generatory.

- Czyli może pan dołączyć do przyjaciół. Nie chcę pana dłużej zatrzymywać.

Odwróciła się, w tym samym czasie on postąpił krok do przodu i niemal się zderzyli. Sara zastygła w bezruchu. Był za blisko. Miała wrażenie, jakby się dusiła.

- Pokażę pani rynek, a przyjaciół później odnajdę. Do siódmej jest jeszcze mnóstwo czasu.

On chyba nie mówił poważnie? Kto słyszał, by właściciel jachtu proponował spacer swojej pracownicy?

- Sądzi pan, że to rozsądne? - spytała.

Serce biło jej tak mocno, że chyba musiał słyszeć jego łomot.

- A dlaczego nie?

- Choćby dlatego, że jest pan moim szefem - odrzekła.

Stefano wspomniał, że lada moment Nikos ogłosi swoje zaręczyny z Giną. Czy mężczyzna powinien umawiać się z inną kobietą, kiedy jego przyszła narzeczoną przebywa w pobliżu? Chyba nie. Takich mężczyzn należy się wystrzegać.

- Proponuję niewinny spacer po rynku. Może pani przyjąć zaproszenie albo nie.

Skinęła głową i odwróciła spojrzenie. Nie odpowiada za to, co robi Nikos, sama zaś potrzebowała więcej informacji na temat wyspy Konstantinosów. Może właśnie nadarza się okazja, aby dowiedzieć się czegoś o swojej babce, a także zaspokoić ciekawość o przystojnym właścicielu jachtu.

- Dziękuję. Z przyjemnością wybiorę się do miasteczka. Ale muszę wrócić około piątej, żeby na ósmą przygotować kolację.

Jeśli członkowie załogi zdziwili się, że szef wychodzi z nową pracownicą, kiedy ma gości z Włoch, nie dali tego po sobie poznać. Przy trapie dyżurował Ari; pilnował, aby żadna niepowołana osoba nie dostała się na pokład. Marynarz skinieniem głowy powitał Nikosa, a do Sary się uśmiechnął.

W ciągu minuty wmieszali się w tłum na uliczkach, w których sprzedawcy rozstawili stragany. Stare kobiety w czerni trzymały w ręku wypchane siatki. Mały chłopiec szedł koło matki, niosąc owinięty w papier bochen chleba. Dookoła rozlegał się śmiech dzieci, gwar rozmów, protesty klientów usiłujących zbić cenę, okrzyki sprzedawców zachwalających towar.

Sara rozglądała się z zachwytem. Jej mamie, która zawsze z tęsknotą opowiadała o swoim dzieciństwie, spodobałoby się na tej wyspie.

W pewnym momencie odskoczyła w bok, ustępując miejsca grupce rozbawionych urwisów. Nikos złapał ją za łokieć, żeby nie upadła.

- Dzięki - szepnęła, czując dreszcz.

Ciemne oczy o niezgłębionym spojrzeniu, męskie rysy, potargane wiatrem włosy... Nie potrafiła oderwać oczu od Nikosa. Och, gdyby tylko poznali się w innych okolicznościach...

W innych? Zbyt wiele ich różni. Ich światy nie przystają do siebie.

- Nikos, skarbie! Już się uporałeś z problemami?

Tuż obok wyrosła jak spod ziemi wysoka brunetka.

Nikos opuścił rękę zaciśniętą na łokciu Sary.

- Gina... - powiedział i zamilkł.

Przez moment Sara myślała, że widzi w jego oczach wyraz rezygnacji. Ale to chyba niemożliwe. Czy nie z tą kobietą zamierzał się ożenić?

Gina wzięła go pod rękę i lekko się przytuliła.

- Gdzieś mi się rodzice zagubili. Już nawet chciałam wrócić na jacht, ale skoro trafiłam na ciebie, to chętnie coś pozwiedzam. Widziałam na rynku uroczy kościółek...

Sara obserwowała tę scenę, żalując, że nie ma przy sobie swojej przyjaciółki Stacy. Stacy rzuciłaby jakiś ironiczny komentarz i obie wybuchnęłyby śmiechem. No cóż, Gina najwyraźniej rości sobie prawa do Nikosa. Sara westchnęła w duchu. Wiedziała, że spędzenie popołudnia z bajecznie bogatym Grekiem to marzenie zbyt piękne, aby było prawdziwe.

- Saro, przedstawiam pani Ginę Fregulia, która z nami podróżuje. Gino, Sara jest osobą odpowiedzialną za te wszystkie wspaniałe posiłki, jakimi się raczymy.

- Dzisiejsza tarta była przepyszna. Oczywiście zjadłam tylko kawałeczek, bo dbam o figurę, ale ten kawałeczek był wyśmienity. Niestety ja nie umiem gotować. - Uśmiechnęła się do Nikosa. - Na szczęście nie muszę tego robić. Od tego mamy kucharkę. A ja mam inne talenty.

- Och, nie wątpię - rzekła cicho Sara, wyobrażając sobie inne talenty ponętnej Włoszki.

Nikos zerknął na nią z rozbawieniem w oczach.

- Pójdę poszukać świeżych warzyw na dzisiejszą kolację. Miłego zwiedzania.

- Saro! - zawołał za nią Nikos.

Odwróciła się.

Gina nie puszczała jego ramienia.

- Niech sprzedawcy wystawiają rachunek na jacht. Będą wiedzieli, jak odebrać pieniądze.

Przez ułamek sekundy łudziła się, że Nikos ponowi zaproszenie, by oprowadzić ją po rynku, że pozbędzie się Giny i spędzi popołudnie ze swoją kucharką. Dobrze sobie! To Gina była bardziej w jego stylu. Zbyt pochopnie złożył Sarze propozycję; nieoczekiwane pojawienie się Giny wybawiło go z opresji.

Pomachawszy im na pożegnanie, Sara szybko wmieszała się w tłum. Chciała zniknąć Nikosowi z oczu, zanim zgaśnie uśmiech, który przywołała, a na jej wargi wypełźnie wyraz rozczarowania.

Zakończyła wyprawę do miasteczka w małej tawernie w pobliżu portu. Co kilka minut przyływały kutry; na ogół połów przerzucany był do chłodni na większym statku, który przewoził towar na kontynent. Ale paru rybaków czyściło ryby na specjalnych ławach z bieżącą wodą i przekazywało je na stragany.

Ulegając impulsowi, Sara kupiła kilka świeżo złowionych sztuk na kolację. Wprawdzie zamierzała przyrządzić coś innego, ale zmieni plany. Pokusa była zbyt duża.

Kiedy zbliżała się do trapu, na górnym pokładzie zobaczyła Nikosa rozmawiającego z gośćmi. Zanim zdążyła odwrócić wzrok, obejrzał się przez ramię. Ich spojrzenia się spotkały. Po chwili Nikos uniósł kieliszek, jakby pił jej zdrowie.

Ktoś - przypuszczalnie Gina - coś do niego powiedział. Nikos ponownie skupił uwagę na gościach.

Sara weszła pośpiesznie na pokład.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy zarzucono na noc kotwicę, Sarę nieoczekiwanie przeszył dreszcz podniecenia. Z paroma innymi członkami załogi odpoczywała na pokładzie rufowym. Miała na sobie sweter, bo trochę się oziębiło. Niewiele mówiła, raczej przysłuchiwała się rozmowie. Zastanawiała się, czy dziś Nikos przyjdzie podziękować jej za kolację. Bardzo się starała, żeby ryba była soczysta.

Nie, pewnie się nie pofatyguje. Po prostu wczoraj chciał być miły dla nowej pracownicy. Pochwalił ją, zaproponował, że pokaże jej górny pokład. Ale chyba nie jest typem szefa, który brata się z personelem. Zresztą nawet gdyby miał ochotę z nią pogadać, nie robiłby tego w miejscu, gdzie wszyscy by ich słyszeli.

Pogadać z nią? O czym? Ona nawet nie należy do załogi „Cassandry”. Kiedy Paul wydobrzeje, ona wróci do pracy w Windsong.

Jeden po drugim członkowie załogi oddalali się na spoczynek. Kiedy na rufie został tylko kapitan, Sara przesiadła się bliżej. Chciała zadać mu kilka pytań i skierować rozmowę na temat wyspy Konstantinosów.

- Od dawna zawiadujesz tym jachtem?

- Od samego początku. Wcześniej pływałem na statku pana Andrusa, ojca pana Nikosa. Pracuję u tej rodziny już prawie dwadzieścia lat.

- Rejsy po Morzu Egejskim... to idealna praca.

- Czasem pływamy dalej, Morzem Śródziemnym docieramy do portów na zachód od Grecji. Któregoś lata zabrałem patriarchę i jego nową żonę do Hiszpanii i Maroka. To była piękna wycieczka.

Mówiąc o żonie patriarchy, miał na myśli babkę Sary.

- Kiedy to było?

- Och, dawno. Kilka lat później popłynęliśmy do Egiptu i Włoch.

- Masz rodzinę? - Ciekawa była, jak jego bliscy znoszą częste rozłąki z mężem i ojcem.

- Nie. Tylko brata, który owdowiał dwa lata temu, i bratanków, którzy są już prawie dorośli. Widuję się z nimi podczas urlopu, jeśli oczywiście nie jestem potrzebny panu Nikosowi. A ty często pływasz na statkach?

- To mój pierwszy rejs.

- Całe szczęście, że nie cierpisz na chorobę morską.

- Tak, to szczęście dla nas wszystkich - oznajmił ni stąd, ni zowąd Nikos.

Kapitan obejrzał się i skinął na powitanie głową.

- Dobry wieczór, szefie. Potrzebuje pan czegoś?

- Krótkiej przerwy od pracy, która wyraźnie nie ma końca. Postanowiłem znaleźć szefową kuchni i pogratulować jej wyśmienitej kolacji.

Starając się oddychać normalnie, Sara przetarła wilgotne dłonie o spodnie.

- Cieszę się, że panu i gościom smakował posiłek.

- Załoga również nie mogła się go nachwalić - dodał kapitan. - Dobrze, że Aeneas polecił Sarę. Paul też świetnie gotuje, ale Sara urozmaiciła nam jadłospis.

Nikos podszedł do burty. Statek kołysał się łagodnie; od strony dziobu wiał lekki wiatr.

- Musimy jutro poszukać kolejnej wysepki, którą goście mogliby zwiedzić. Chyba nudzą się na pokładzie.

- Nie rozumiem tego. - Kapitan dźwignął się z fotela. - Udam się na spoczynek. O której jutro ruszamy?

- Proponuję o siódmej - rzekł Nikos. - Wcześniej chciałbym popływać.

Po odejściu kapitana zostali sami. Sara zastanawiała się nerwowo, co powiedzieć. A może powinna milczeć?

- Codziennie rano pan pływa? - spytała, patrząc na ciemną wodę migoczącą w blasku gwiazd.

- Jeśli mam czas, a pogoda sprzyja. Sara uśmiechnęła się. To musi być przyjemnie codziennie przed pracą wskakiwać do morza.

- Może przyłączy się pani do mnie? - Obejrzał się przez ramię.

- Chyba nie - odparła, zdziwiona propozycją. - Zaplanowałam na jutro omlet i ponownie chleb z orzechami. Potrzebuję czasu, żeby się z tym uporać.

- Piętnaście minut chyba pani nie zbawi. To jak? - Nikos nie dawał za wygraną. - Poza tym tylko ja i załoga jadamy wcześniej. Goście ani razu przed dziewiątą nie zasiedli do stołu.

- No dobrze. - Kusił ją pomysł porannej kąpieli w morzu. - Oj, nie, nie mogę - przypomniała sobie. - Nie zabrałam kostiumu. - Nie przyszło jej do głowy, że będzie miała okazję popływać.

- Mamy tu mnóstwo nieużywanych. Ciągłe trafiają się goście, którzy nie zamierzają wchodzić do wody, a potem nagle zmieniają zdanie. Prześlę coś przez stewarda.

- Dziękuję. - Miała nadzieję, że Stefano nie nabierze podejrzeń. Nie chciałyby dawać powodu do plotek, które mogłyby zaszkodzić jej dalszemu pobytowi na jachcie.

- Zwykle pływam koło szóstej, jakieś pół godziny, potem biorę prysznic, ubieram się i o siódmej zaczynam pracę.

- Ranny z pana ptaszek - powiedziała. Tym bardziej, że dochodziła już północ.

- Tak mi najbardziej odpowiada.

- W Windsong też pan rano pływa?

- Owszem, czasem w morzu, czasem w basenie. Oczywiście jeśli jest pogoda.

Postanowiła to zapamiętać. Może raz czy drugi też urządzi sobie kąpiel o świcie zamiast o północy, po skończonej pracy.

Nikos przyjrzał się jej uważnie.

- Przyzwyczała się pani do pracy na jachcie?

- Tak, choć gotowanie w tak ciasnym pomieszczeniu to nie lada wyzwanie. Na szczęście zbytnio nie kołysze, więc nie rozlewam płynów. W sumie to ciekawe doświadczenie - przyznała ku własnemu zaskoczeniu.

- To dobrze, cieszę się.

Odwróciła wzrok. Ponownie przeszył ją dreszcz.

Wyspa Konstantinosów. Prędzej czy później Nikos tam zawita. Sara modliła się, by to nastąpiło podczas tego rejsu, a wtedy... Nie umiała przestać o tym myśleć. Jakoś dotarłaby do Eleani.

- Jest późno. - Głos mężczyzny wyrwał ją z zadumy. - Do zobaczenia o szóstej.

- Dobranoc. - Uśmiechnęła się w duchu. Zobaczą się ponownie za kilka godzin.

Popływają razem w morzu, potem ona zajmie się śniadaniem.

Przygotowując dzisiejszą kolację, myślała o tym czy grillowana ryba będzie smakować Nikosowi. Oczywiście byłoby dobrze, gdyby jego gościom też przypadła do gustu. Ale tak naprawdę to wszystkie posiłki przyrządzała dla Nikosa. Istnieje powiedzenie: przez żołądek do serca. Tyle że ona wcale nie chciała trafić do serca Nikosa, lecz na jego wyspę.

W nocy długo nie mogła zasnąć. Miała nadzieję, że szczęście jej dopisze. Dotychczas ze szczęściem było różnie. Nie udało jej się skontaktować listownie z Eleani, ale zdołała dostać pracę w ośrodku Windsong. Nie udało się samodzielnie dotrzeć na wyspę, ale dostała zastępstwo za Paula w kuchni na jachcie. Co będzie dalej?

Do szóstej piętnaście nie doręczono jej kostiumu. Zastanawiała się, czy nie machnąć ręką na kąpiel w morzu i nie włożyć służbowego stroju, czyli spodenek khaki i granatowej koszulki z logo Windsong. Może w świetle dziennym Nikos zmienił zdanie w kwestii pływania z pracownicą.

Prawie nie usłyszała pukania, było tak ciche. Otworzyła drzwi. Uśmiechając się szeroko, Stefano wręczył jej nieduże pudełko.

- Od pana Konstantinosa. Będzie czekał na pokładzie rufowym.

Sara podziękowała stewardowi i zamknęła drzwi. Kostium był nowy, jednoczęściowy, w pięknym morskim odcieniu. Przebrała się. Leżał idealnie. Związawszy włosy, włożyła szlafrok i z bijącym sercem skierowała się na wyznaczone miejsce. Czy inni członkowie załogi będą mieli jej za złe kąpiel z szefem? A może to nic takiego, może to ona robi z igły widły?

Nikos stał oparty o reling. Obrócił się na odgłos jej bosych stóp. Bez butów, które dodawały jej kilka centymetrów wzrostu, poczuła się mała. Nic dziwnego; Nikos przewyższał ją o głowę.

Starala się nie gapić na szerokie ramiona mężczyzny i jego wspaniale umięśnioną klatkę piersiową. Wyobraziła sobie, jak Nikos bierze ją w objęcia, tuli do siebie. Marzyła o tym, aby przeciągnąć palcami po jego opalonej skórze...

Po chwili opamiętała się. Nikos Konstantinos jest kimś, kogo potrzebuje, aby osiągnąć cel. Poza tym wszystko ich różni. Nie powinna o tym zapominać.

- Gotowa? - spytał.

- Tak. - Powietrze było rześkie. Chłodne. Czy woda też taka będzie? Sara zrzuciła szlafrok i zbliżywszy się do burty, popatrzyła w dół. - Stąd skaczymy?

Znajdowali się ze trzy metry nad gładką taflą.

- Nie. - Odsunął fragment relingu, wskazując na schodki. - Schodzimy niżej.

Minutę później stali obok siebie na prowizorycznej trampolinie.

- Trzy, cztery! - odliczył Nikos.

Sara chwilę się wahała, po czym również skoczyła.

Co za rozkosz! Woda była chłodna, lecz nie zimna. Pierwszą rzeczą, jaką zauważyła po wynurzeniu się, była zabarwiona na różowo postrzępiona chmurka. Obejrzawszy się, zobaczyła kołyszący się jacht. A dookoła nic prócz wody i nieba.

Nikos wynurzył się kilka metrów przed nią i zaczął się oddalać. Ruszyła za nim. Uwielbiała morze. To była jedna z zalet pracy w Windsong: w wolnym czasie mogła pływać, ile dusza zapagnie. Jak bardzo różni się jej życie w Grecji od tego, jakie wiodła w Londynie!

Zastanawiała się, czy nie zawrócić, kiedy spostrzegła, że Nikos przestał się oddalać. Dopłynęła do niego i uśmiechnęła się szczęśliwa.

- To jest fantastyczne! Dlaczego pańscy goście jeszcze śpią? Dlaczego nie pływają?

Nikos zerknął za siebie na jacht.

- Hm, wydaje mi się, że señora Fregulia nie chce pokazywać się w kostiumie kąpielowym, jej mąż jest zbyt skupiony na interesach, a córka nie lubi moczyć sobie włosów. Z kolei państwo Onetowie zawsze biorą przykład ze swoich przyjaciół. Ale to nie ma znaczenia. Ważne, żeby się dobrze u mnie czuli.

- A załoga? Nie lubi wody?

- Czasem pływają, jak stoimy na kotwicy. Ale rzadko. - Nikos wzruszył ramionami.

W tym momencie nie interesowała go załoga. Z przyjemnością obserwował Sarę, która czerpała wielką radość z porannej kąpieli w morzu. W dodatku otwarcie wyrażała swój zachwyty. Podobała mu się jej świeżość i naturalność.

Sara niczego nie ukrywa, nie próbuje flirtować. Nie zarzuca go pytaniami o jego przeszłość, plany na przyszłość, gusty, sympatie i antypatie. Cieszy się każdą chwilą. Tak, stanowi miłą odmianę po tych zblazowanych kobietach, jakie spotykał na przyjęciach i koktajlach.

Sara porusza się zwinnie, z wdziękiem. Widać, że dobrze się czuje we własnej skórze. Teraz mokre włosy lepiły się jej do twarzy. Nic sobie z tego nie robiła; po prostu odgarnęła je na bok i rozglądała się z zachwytem.

Nikos zawsze przestrzegał zasady, aby nie mieszać pracy z życiem prywatnym. Bez względu na to, jak bardzo odpowiadało mu towarzystwo Sary, nie zapominał o tym, że łączą ich relacje służbowe. Nie potrafił zrozumieć, co go skłoniło, by zaprosić ją na wspólną kąpiel, ale cieszył się, że uległ pokusie. Choćby dlatego, że pływanie sprawia jej autentyczną frajdę.

- Mm, cudownie zaczynać tak dzień... Czy każdego ranka mogę sobie popływać?

- Oczywiście. - Ruszył powoli w stronę jachtu. - Byle nie w porcie. Tam woda bywa zanieczyszczona.

Sara skrzywiła się.

- Wiem, widziałam wycieki ropy...

- Zatrzymamy się dziś przy innej wyspie. Podobnie jak na tej wczorajszej są tam sklepiki, kawiarenki, a także zbudowany na klifie stary fort, z którego rozciąga się wspaniały widok na okolicę. Powinna go pani koniecznie zwiedzić.

- Dopłyniemy przed lunchem?

- Tak, ale zabiorę gości do restauracji, więc ma pani wolne.

Na jej twarzy pojawił się tęskny wyraz. Nikos zadumał się: a gdyby wziąć kilka dni wolnych? Uciec od pracy, od obowiązków, cieszyć się towarzystwem Sary?

Sary?

Powściągnął wodze wyobraźni. Przecież wyruszył w rejs z zamiarem oświadczenia się Ginie. Czyżby naszły go wątpliwości? Małżeństwo z Giną byłoby ze wszech miar korzystne dla obu rodzin. Powinien o tym pamiętać.

- Zostanie nam mnóstwo jedzenia, jeśli pan ciągle będzie zmieniał plany - stwierdziła Sara.

Byli coraz bliżej jachtu. Kiedy do niego dopłyną, Sara pójdzie się przebrać, a potem zniknie w kuchni. Wiedział, że dziś już jej nie zobaczy, chyba że tak jak wczoraj, po skończonej pracy, wyjdzie posiedzieć na pokładzie rufowym. Mógłby wtedy tam zajrzeć, przekazać jej, jak bardzo gościom smakowała kolacja.

Po wejściu na statek Nikos udał się do swojej kabiny, włożył ubranie, następnie podszedł do biurka i włączył komputer. Najpierw chciał sprawdzić pocztę, potem porozumieć się z asystentem w Windsong. Z awarią prądu pewnie się już uporano, ale najprawdopodobniej wydarzyły się inne sprawy, o których powinien wiedzieć.

Chwilę później Stefano przyniósł mu śniadanie: lekki puszysty omlet z pieczarkami, cebulką, szpinakiem i zieloną papryką. Na drugim talerzyku leżały dwie kromki jeszcze ciepłego chleba z orzechami. Obok na tacy stał kubek mocnej aromatycznej kawy. Jedząc, Nikos usiłował sobie wyobrazić Sarę przygotowującą posiłek. Nie potrafił. Nie miał najmniejszego pojęcia o pracy w kuchni.

Ciszę przerwał dzwonek telefonu.

- Nikos, mówi twój dziadek.

- Wiem, poznaję. - Nikos uśmiechnął się pod nosem.

Kiedy był mały, rodzice często podróżowali, a on spędzał letnie wakacje na wyspie. Wyspa nadal była jednym z jego najbardziej ulubionych miejsc na świecie.

- Twój asystent mówił mi, że wybrałeś się w kolejny rejs. Dokąd tym razem?

Nikos opowiedział dziadkowi, co porabia, po czym zamilkł. Czekał. O tak wcześniejszej porze staruszek nie dzwoniłby bez powodu.

- Zastanawiam się nad kupnem łodzi - oznajmił w końcu starszy pan.

- Ach tak? - Nikos nie przyznał, że wie o tym od ojca, lecz podejrzewał, iż dziadek i tak się tego domyśla.

- Chciałbym, żebyś pomógł mi coś wybrać. I nie mów, że jestem za stary. Ta nowa łódź będzie tylko dla mnie i Eleani. Na innych nie mamy za grosz prywatności.

Nikos pokręcił głową. „Cassandra” jest dostępna w każdej chwili i jest na tyle duża, że załoga w niczym nie przeszkadza. Ale rozumiał dziadka. Wczorajszego wieczoru, kiedy stał z Sarą na pokładzie, też miał świadomość, że niedaleko są inni ludzie.

- Będę na morzu jeszcze trzy dni, potem muszę odstawić gości do ośrodka i poczekać, aż odlecą do Włoch. - Nikos sprawdził terminarz. W kolejnym tygodniu nie miał żadnych ważnych spotkań. - Później jestem wolny.

Uwielbiał odpoczywać na rodzinnej wyspie, a dawno tam nie był. Urlop dobrze mu zrobi. Nacieszy się dziadkiem, odpocznie od pracy.

- Świetnie. Ale mam nadzieję, że nie wpadniesz jak po ogień? Dawno cię nie widzieliśmy.

- Zostanę kilka dni. Pozdrów Eleani.

Odłożył słuchawkę i pogрузzył się w zadumie. Właściwie dlaczego dziadek miałby sobie nie kupić małej łodzi? Jest dorosłym człowiekiem i może decydować o swoim życiu. Jego pierwsza żona zmarła, kiedy on, Nikos, był dzieckiem. Gdy dziesięć lat temu Spiros poślubił Eleani, cała rodzina zaakceptowała ich związek. Eleani była wdową; nie miała nikogo bliskiego. Do swojego męża odnosiła się z niezwykłą troską i miłością. Spiros odżył, wstąpiła w niego nowa energia.

Chciałby być równie aktywny w wieku dziadka. Choć prawdę rzekłszy, trudno mu było wyobrazić siebie za pięćdziesiąt lat, żonatego i wciąż szaleńczo zakochanego w żonie. Wiedział, że nie powinien patrzeć na wszystkie kobiety przez pryzmat Ariany, ale czasem nie mógł się powstrzymać. Gdy się zaręczyli, przysięgała mu dozogoną miłość. Potem jednak przyłapał ją w łóżku z innym. Nie, Ariana nie kochała go; kochała jego pieniądze, jego styl życia. I kochała facetów, młodych, starych, biednych, bogatych. Nie była wybredna.

Nikos cierpiał z powodu zdrady i był wściekły, że dał się oszukać. Wyciągnął jednak z tego doświadczenia nauczkę. Nie zamierzał się oświadczać żadnej kobiecie, której majątek nie dorównywał jego fortunie.

Gina spełniała te wymogi i idealnie nadawała się na żonę. Potrafiła zachować się w towarzystwie, miała nienaganne maniery, pieniądze oraz kontakty w branży winiarskiej.

Mimo to Nikos się wahał. Gdyby sprawa zależała wyłącznie od niego, wolałby się nie żenić. Ludzie przeceniają znaczenie rodziny. Z doświadczenia wiedział, że do instytucji małżeństwa należy podchodzić ostrożnie. Dziś sam wyznaczał sobie cele i kiedy coś mu nie wychodziło, nikogo za to nie winił. Żona byłaby dodatkowym obowiązkiem. Z drugiej strony chciał mieć dzieci, którym mógłby przekazać ośrodek.

Na szczęście decyzji, czy poślubić Ginę, czy nie, nie musi podejmować w czasie tego rejsu. Tyle że z każdym miesiącem jest coraz starszy...

Przeczytał szybko mejle, na dwa pilne odpowiedział. Wyłączywszy komputer, wstał od biurka, gotów stawić czoło swoim gościom i zaproponować im zwiedzanie kolejnej wysepki. W przeszłości zabierał tam innych i wszyscy byli zachwyceni pięknymi starymi ruinami oraz widokiem na morze, które ciągnęło się po horyzont.

Liczył na to, że jego obecnym gościom również spodoba się wycieczka.

Niestety tak się nie stało. Dzisiejsza wyprawa spotkała się z dużo mniejszym entuzjazmem niż wczorajsza. Goście chodzili po brukowanych uliczkach starego miasta, wstąpili do kilku sklepów, ale w żadnym nic nie nabyli. Zbliżało się południe. Mieli jeszcze czas wybrać się przed lunchem do ruin, ale uznali, że darują sobie zabytki.

Señor Fregulia miał ochotę zajrzeć do tawerny, jego żona chciała ukryć się przed słońcem. Nikos domyślał się, czego pragnie Gina, lecz im większe ona wykazywała zainteresowanie nim, tym mniejsze on wykazywał nią.

- Ależ gorąco - mruknęła po raz dziesiąty.

- Może powinniśmy wrócić na statek? - zasugerował Nikos.

- Och, nie! - sprzeciwił się señor Fregulia, kierując się w stronę tawerny. - Zamiast kołysać się na jachcie, wolę posiedzieć w cieniu, z kieliszkiem wina w ręce, i popatrzeć na toczące się wkoło życie.

- A ja bym jeszcze pochodziła po sklepach. - Señora Fregulia spojrzała na swoją przyjaciółkę, która skinęła ochoczo głową.

Gina stała nadąsana. Nikosa korciło, by potrząsnąć wszystkimi, ale nie wypadało; był gospodarzem. Cała wycieczka coraz bardziej działała mu na nerwy.

- Gina? - Do Giny podbiegł jakiś młody mężczyzna.

Zaczęli rozmawiać.

Nikos zbyt słabo znał włoski, aby śledzić przebieg rozmowy. Domyślił się tylko, że mężczyzna jest przyjacielem Giny i że dawno się nie widzieli.

- Wybaczcie moje maniery - zreflektowała się, biorąc młodzieńca pod rękę. - Pietro, to jest nasz gospodarz, Nikos Konstantinos. Nikos, przedstawiam ci mojego przyjaciela Pietra z Rzymu.

Dokonawszy prezentacji, Gina zaczęła z Pietrem flirtować; jednocześnie bacznie obserwowała swojego ojca oraz Nikosa.

- Napijmy się wina i popatrzmy na statki w porcie - zaproponowała, ciągnąc Pietra do tawerny. - A Nikos opowie nam o tej uroczej wysepce i jej mieszkańcach.

Nie ulegało wątpliwości, o co Ginie chodzi. Nikos nie zamierzał uczestniczyć w jej grze. Jeżeli sądziła, że wzbudzi jego zazdrość, to się bardzo myliła.

Señor Fregulia przywołał Nikosa do siebie.

- Wiem, że jesteś zapracowanym człowiekiem, więc leć, zajmij się swoimi sprawami. My tu sobie poradzimy. Powiedz tylko, o której powinniśmy wrócić?

- O szóstej - odparł Nikos, nie dowierzając własnemu szczęściu. Naprawdę resztę dnia ma wolne?

- Doskonale. - Mężczyzna ujął żonę pod rękę, stanowczym tonem tłumacząc jej, że na zakupy może wybrać się później.

Czując lekkie wyrzuty sumienia, Nikos odprowadził gości wzrokiem, po czym skierował się do portu.

Zamierzał skontaktować się ze swoim asystentem, załatwić kilka pilnych spraw, odpowiedzieć na ważne listy.

Akurat zbliżał się do nabrzeża, kiedy zobaczył nadchodzącą z naprzeciwka Sarę. Miała na głowie kapelusz z szerokim rondem chroniącym twarz przed słońcem. Na widok Nikosa rozpromieniła się, po chwili jednak zmarszczyła z z troskaniem czoło.

- Zapomniał pan czegoś? - spytała.

- Nie. Dokąd pani idzie?

- Pozwiedzać wyspę. Kapitan powiedział, że do szóstej jesteście wolni. Zgadza się?

- Tak.

- A zatem do zobaczenia po południu.

- Może chciałaby pani obejrzeć ruiny?

Nie wiadomo, które z nich było bardziej zaskoczone propozycją: on czy Sara. W każdym razie pomysł pracy wyparował mu z głowy. Wyrzuty sumienia, że zostawił gości, również. Pamiętał, jak miło mu się z Sarą pływało; teraz miał ochotę pokazać jej uroki wysepki i spędzić kilka godzin w towarzystwie kobiety, która nie oczekuje, że zaraz się jej oświadczy.

- Och, bardzo! - ucieszyła się. - Na pewno ma pan czas?

- Okazało się, że mam wolne całe popołudnie. A ruiny sam chętnie znów odwiedzę.

Wskazał ręką drogę i ruszyli. Nieopodal przy krawężniku stały dwie taksówki; kierowcy pograżeni byli w rozmowie. Nikos skinął na pierwszego; po chwili wsiadł z Sarą do środka.

Góra jakby wyrastała z morza i łagodnie wznosiła się ku chmurom. Soczysta zieleń rosnącej wzdłuż drogi roślinności pięknie kontrastowała z jaskrawym błękitem morza i nieba.

- Boże, jakie piękne widoki! - Sara nie mogła oderwać oczu od szyby. - Żałuję, że nie jestem malarką, aby uwiecznić je na płótnie.

- Pozostaje ci pamięć.

- O tak, tych widoków na pewno nie zapomnę. Są fantastyczne! Dziękuję, że mnie tu zabrałeś.

Nawet nie zauważyli, że przeszli na ty. Sarze serce zabiło mocniej, kiedy Nikos się do niej uśmiechnął. Czym prędzej odwróciła wzrok: czuła się bezpieczniej, patrząc na połyskujące w dole morze niż w ciemne oczy siedzącego obok mężczyzny. Poczuli się speszeni; nie wiedzieli, co powiedzieć.

- Twoi goście nie mieli ochoty na wycieczkę? - zapytała w końcu.

- Wolą siedzieć w tawernie i obserwować życie tubylców.

- To też przyjemne - zauważyła Sara, która za nic w świecie nie zamieniłaby zwiedzania wyspy na siedzenie w knajpie.

Droga wiała się w górę. Im wyżej się znajdowali, tym bardziej karłowata była roślinność. Wreszcie dotarli do zniszczonego muru, gdzie kiedyś stacjonował rzymski garnizon. Taksówka zatrzymała się na żwirowym parkingu. Obok stało kilka innych samochodów.

Nikos wysiadł i podał Sarze rękę. Palce miał ciepłe, silne. Zadrżała, choć świeciło słońce. Szybko cofnęła dłoń.

Nikos zapłacił kierowcy. Po chwili taksówka odjechała.

- Opowiedz mi o tym miejscu - poprosiła Sara kierując się w stronę otoczonych murem starożytnych ruin.

- Przed naszą erą stacjonowały tu wojska rzymskie. Głazy, z których wzniesiono fortyfikacje, wciąż stoją...

Były wielkie, o lekko różowym zabarwieniu. Sara zastanawiała się, ilu mężczyzn potrzeba było, aby wnieść je na szczyt. Popatrzywszy w dół na lśniącą tafłę wody, wciągnęła z sykiem powietrze.

- Gdybym była rzymskim żołnierzem, chętnie bym tu stacjonowała. Ciekawe, jak im się żyło w tamtych czasach...

- Jako dziecko lubiłem o tym myśleć. Marzyłem, żeby być wojownikiem spartańskim.

- Byłbyś doskonałym Spartaninem.

- A na jakiej podstawie tak sądzisz? - spytał z błyskiem rozbawienia w oczach.

- Na podstawie intuicji. Żeby wydać ostateczny werdykt, musiałabym zobaczyć, jak posługujesz się włócznią.

Roześmiał się.

- Kiepsko.

Ponownie skierowała wzrok na rozciągające się w dole morze. Czowała coraz większy pociąg do tego mężczyzny. Nikos oparł nogę na wiekowym murze i również popatrzył w dół. Od jego ciała bił niesamowity żar. Sarę korciło, aby przysunąć się bliżej. Albo uciec. Nie zrobiła żadnej z tych rzeczy; po prostu cieszyła się obecnością Nikosa.

W ruinach pojawiła się grupka roześmianych dzieci. Obróciwszy się, Sara przyglądała się maluchom. Obok stała para, mężczyzna z kobietą, którzy nie spuszczała dzieci z oczu. Sarę ogarnęła melancholia; mama często zabierała ją i jej przyjaciółkę w różne ciekawe miejsca i też cierpliwie obserwowała, jak dziewczynki się bawią. Z uwagi na skromne możliwości finansowe mamy te ciekawe miejsca ograniczały się do miejskich parków i ogrodów, ale to nikomu nie przeszkadzało.

Tęskniła za matką. W wieku osiemnastu lat Damaris opuściła dom w Grecji. Nawet po latach, kiedy pragnęła pogodzić się z rodziną, duma nie pozwoliła jej wrócić. Okryłam bliskich hańbą, powtarzała. Sara odziedziczyła po matce upór i dumę, ale na szczęście miała trochę więcej rozsądku. Kiedy czegoś pragnęła, zwykle starała się osiągnąć cel.

- Ale hałasują - mruknął Nikos.

- Bawią się. Tak powstają cudowne wspomnienia.

- Może. - Zamyślił się. - Ale trudno podziwiać piękno widoków, kiedy wkoło biega gromada dzieci.

- Któregoś dnia przyprowadzisz tu swoje - powiedziała. - A ty? Nie masz wspomnień z podobnych wypraw?

Ruszyła wzdłuż muru. Fort wzniesiono w najwyższej części wyspy. Rozciągał się stąd widok na wszystkie strony świata. Miejsce było idealne na rodzinne wycieczki.

- Nie - odparł.

- Dlaczego? - Nie zdołała ukryć zdziwienia.

- Nie każdemu rodzina kojarzy się ze szczęśliwym dzieciństwem i rodzinnymi piknikami.

Zamrugnęła powiekami.

- Nie rozumiem...

- Nie szkodzi. Obejrzałeś już ten widok?

- Ale tylko z jednej strony. Muszę jeszcze obejrzeć z drugiej, a potem zajrzeć do tej dziwnej budowli.

- Pewnie w niej żołnierze spali. A widok jest taki sam z każdej strony.

- Nie wierzę. Ale jeśli znudziła ci się wycieczka, to wróć na jacht. Ja sobie poradzę.
- Sarę zdziwiła zmiana, jaka zaszła w Nikosie. Czy powiedziała coś nie tak? Coś, co go uraziło? Skupiła się, usiłując sobie przypomnieć.

- Przyjechaliśmy razem, to i razem wrócimy.

- Co za entuzjazm. Idź. Jestem dużą dziewczynką. - Poczowała się, jakby była kamieniem u jego szyi.

Podeszła na drugi koniec muru i spojrzała w dół. Wezbrała w niej złość. Tak przyjemnie spędzała czas. Ale może nie powinna przyjemnie spędzać czasu ze swoim szefem? Tak czy owak, nie chciała mu się narazić. Tylko za jego pośrednictwem może dostać się na wyspę Konstantinosów i zobaczyć z babką. Musi o tym pamiętać.

- Rzym leży w tamtym kierunku - oznajmił nad jej uchem.

Obróciwszy się gwałtownie, niemal się z Nikosem zderzyła.

- Zawsze mnie ciekawiło, czy żołnierze byli zadowoleni, służąc cesarzowi wszędzie tam, dokąd ich wysyłał. Czy na tej wysepce, z dala od wspaniałości i zgiełku Rzymu, nie czuli się samotni... - kontynuował.

- Pewnie tęsknili za rodzinami.

Odsunął się. Aha! - pomyślała Sara; czyli kluczem do zagadki jest rodzina. Zerknęła za siebie. Nie odszedł daleko.

- Nie lubisz słowa rodzina? - spytała wprost.

- Nie mam nic przeciwko rodzinom - odparł beznamiętnym tonem.

- Szczęściarz z ciebie. Twój bliscy żyją, ojciec, matka, dziadkowie. Ja nie mam nikogo. Dlatego za mąż wyjdę tylko za mężczyznę, którego pokocham z całego serca. Chcę mieć mnóstwo dzieci. Chcę hucznie obchodzić wszystkie święta i urodziny. Z dziećmi, wujami, ciotkami, kuzynami.

- Nie każdy mężczyzna nadaje się na męża i ojca. Większość zostaje nimi z obowiązku.

- I nie każda kobieta nadaje się na żonę i matkę, ale dzieci wzbogacają życie. Choć może nie wszystkim - dodała, myśląc o własnym ojcu, który opuścił Damaris dwa miesiące po narodzinach córki.

Nie mógł wytrzymać nieprzespanych nocy. Przeszkadzało mu, że nie może zapraszać kolegów do domu. Czy kiedykolwiek żałował, że zostawił żonę i dziecko? Tego Sara nie wiedziała. Nawet nie wiedziała, czy ojciec nadal żyje.

- Wbrew temu, co myślisz, różne bywają rodziny. Często się zastanawiam, dlaczego moi rodzice w ogóle zdecydowali się na dziecko.

- Nie masz rodzeństwa?

Nikos pokręcił przecząco głową.

- Kolejne dziecko też by ignorowali. - Chciał pozbyć się przykrych wspomnień z dzieciństwa. Dorósł, osiągnął sukces w interesach. I jako dorosły trochę lepiej rozumiał ojca i matkę. - A ty? Naprawdę nie masz krewnych?

Sara wzruszyła ramionami.

- Przynajmniej o nikim mi nie wiadomo. Jestem sama, dopóki się nie zakocham w jakimś wyjątkowym mężczyźnie.

- Mnie małżeństwo nie interesuje - powiedział Nikos.

Zwykle w sposób bardziej subtelny ostrzegał kobiety, które miały nadzieję go usidlić. Nie żeby Sara cokolwiek knuła. Nawet nie próbowała z nim flirtować. Mówiąc, że małżeństwo go nie interesuje, miał na myśli Ginę. Tych kilka dni spędzonych razem na jachcie otworzyło mu oczy na wiele spraw. Im dłużej przebywał w jej towarzystwie, tym większe nachodziły go wątpliwości.

Wiedział, że powinien się ustatkować, postarać się o dziedzica, któremu mógłby przekazać należącą do dziadka i ojca firmę żeglugową. Był to winien rodzinie. Zresztą może spłodziłby więcej dzieci? Na pewno niczego by im nie narzucal; każdemu pozwolilby obrać własną drogę życia. Lecz czy Gina jest odpowiednią dla niego kobietą?

- Może zmienisz zdanie, kiedy się zakochasz - rzekła Sara. Na moment zamilkła. - Ale fakt, czasem miłość bywa przereklamowana. Jednych uskrzydla, innym rujnuje życie.

Nikos zmarszczył czoło. Ciekaw był, dlaczego coś takiego powiedziała. Czyżby kochała i została porzucona?

- Niektórym się udaje - przyznał wbrew sobie. - Mój dziadek i Eleani są tego najlepszym przykładem.

- Tak?

- Pobrali się jakieś dziesięć lat temu i wciąż są bezgranicznie szczęśliwi. Swoją drogą wkrótce się do nich wybieram. Ojciec mnie prosił. - Dlaczego o tym wspomniał? O zamiarze odwiedzenia dziadka nie mówił nawet Ginie.

- Coś się stało?

- Nie. Po prostu chce, abym wyperswadował dziadkowi pewien pomysł. Gdybyś ich kiedykolwiek widziała razem, mojego ojca i dziadka, wiedziałabyś, dlaczego służę jako bufor. - Urwał. Zwieranie się obcej osobie, a tym bardziej pracownicy, zupełnie nie leżało w jego naturze. Może Sara uwielbia plotkować?

Popatrzyła na niego jakoś dziwnie, po czym odwróciła wzrok.

- Znam drogę, która prowadzi do wioski. Czujesz się na siłach? - zapytał.

Słońce świeciło wysoko na niebie, odbijało się od głazów. Mimo lekkiego wiatru upał stawał się nie do wytrzymania. Na dole mogliby złapać taksówkę i wrócić do portu.

- Droga jest zacieniona - dodał. - Ale jeśli wolisz, mogę zamówić tu taksówkę.

- Nie, zejdźmy pieszo. Chcesz pić? Wzięłam wodę.

Z niedużej torby przewieszanej przez ramię wyciągnęła dwie buteleczki; jedną podała Nikosowi, drugą podniosła do ust.

- Ciepła - stwierdziła z uśmiechem.

Nikos opróżnił całą. Zastanawiał się, jak by Gina się zachowała, będąc na miejscu Sary. Narzekałaby na nierówny teren; jęczałaby, że zniszczy sobie buty, że woda ma niewłaściwą temperaturę, że słońce za bardzo razi w oczy. Właściwie bez różnicy, nie zamierzał jej tu przyprowadzać. Ale obserwując szalejące dzieci pomyślał sobie, że jeśli kiedykolwiek będzie miał własne, to na pewno pokaże im te starożytne fortyfikacje. Chciałby, żeby jego dzieci znały historię swojego kraju.

Nie wyobrażał sobie Giny w roli matki.

Sarę owszem.

Ta myśl go zaskoczyła.

Ścieżka prowadząca do wioski była dobrze oznakowana i na tyle szeroka, że mogli iść obok siebie. Już kilka metrów za ruinami pojawiły się pierwsze drzewa; potem było

ich coraz więcej. Słońce z trudem przedzierało się przez gęste korony. W cieniu panował przyjemny chłód.

- Jaka cudowna cisza - szepnęła Sara. Głosy innych turystów ucichły w oddali. Ścieżka wiła się serpentyną, dzięki czemu droga była mniej męcząca. - Pewnie żołnierze schodzili tędy do wioski po zapasy...

- Możliwe. Chciałabyś gotować dla takiego garnizonu?

- Większość mężczyzn docenia dobre jedzenie. Przyrządzałabym najlepsze posiłki w całym cesarstwie, wszyscy marzyliby o tym, żeby tu stacjonować.

- Musiałbym się podszkolić w rzucaniu włócznią...

Roześmiała się.

- Nie musiałbyś. Całkiem mi odpowiada praca na „Cassandrze”.

- A mnie bardzo odpowiada twoja kuchnia.

- No proszę. Ciekawe, czy powiedziałabyś to samo, gdybym podała na śniadanie owsiankę?

- Hm, podejrzewam, że twoja owsianka byłaby o niebo lepsza od tej, którą jadalem w Stanach.

- Byłeś w Stanach?

- Studiowałem tam dwa lata. Mieszkałem w różnych hotelach, żeby się zorientować, co mi się podoba, a czego powinienem unikać, kiedy otworzę własny ośrodek.

- Chciałabym kiedyś wybrać się do Ameryki...

Do wioski rybackiej leżącej u podnóża góry dotarli kilka minut po drugiej. Sarze doskwierał głód, ale nie była pewna, jak zareagować, kiedy Nikos zaproponował lunch w tawernie przy porcie. Najpierw się zgodziła, potem ogarnęły ją wątpliwości.

Kolorowe parasole ocieniały stoliki. Jedzenie było proste i smaczne: świeże ryby, winogrona, białe wino.

- Czy wino od twojego włoskiego dostawcy jest równie dobre? - spytała Sara, przysuwając kieliszek do ust.

- To jest wyśmienite - przyznał Nikos. - Może powinienem zamawiać więcej greckich?

- Wszystkie decyzje podejmujesz sam? Myślałam, że zatrudniasz fachowców...

- Zatrudniam, ale staram się mieć nad wszystkim kontrolę. - Na moment zamilkł. - Chyba wspomnę moim sommelierom o tutejszym winie. Jesteś znawcą win?

- Ach, skądże. Po prostu wiem, co mi smakuje. - Rozejrzała się wkoło. Sama wolała przygotowywać dania bardziej wyszukane, ale potrafiła docenić urocze knajpki ze smacznym wiejskim jedzeniem. - Dziękuję. I za wycieczkę, i za lunch.

- Cieszę się, że ci się podobało.

- W Hiszpanii po lunchu ludzie mają sjęstę - powiedziała, gdy skończyła jeść. Może po powrocie na jacht wyciągnie się na pokładzie i chwilę zdrzemnie?

- Sjęsty ci nie proponuję, ale kąpiel w morzu... Co ty na to? Mam na jachcie sprzęt do nurkowania.

- Mówiłeś, że woda w porcie bywa zanieczyszczona.

- Odplyniemy kawałek motorówką.

Przez moment Sara rozważała plusy i minusy tej eskapady. Do plusów zaliczała przyjemność z pływania i szansę zdobycia więcej informacji. Do minusów - bliskość Nikosa. Nie chciała, by cokolwiek przeszkodziło jej w osiągnięciu celu. Nikos pociągał ją, lecz nic ich nie łączyło, nawet nie była pewna, czy darzy go sympatią.

- Zgoda. Ale co do nurkowania, nie jestem pewna. - Miała nadzieję, że nie popełnia błędu.

Dwie godziny później siedzieli w małej motorówce, która oddalała się od jachtu. Nikos przekonał Sarę, aby spróbowała nurkowania. Nawet nie musiał jej długo namawiać. Włożywszy sprzęt, spuściła się do wody i ponownie wysłuchała instrukcji, następnie założyła maskę, wetknęła do buzi ustnik i biorąc głęboki oddech, napełniła płuca chłodnym, nieco suchym powietrzem.

Nikos wziął ją za rękę.

- Jeśli wystraszysz się czy zdenerwujesz, ściśnij moją dłoń. Zaraz się wynurzymy. Zresztą nie będziemy głęboko schodzić.

Skinęła głową. Dwa lata temu, spędzając urlop w Hiszpanii, uprawiała snorkeling. Tutejsze morze było równie przejrzyste. Wypuściła powietrze, po chwili wzięła oddech. Być pod wodą, a jednocześnie oddychać... poczuła dziwną więź z rybami.

Nie puszczając jej ręki, Nikos ruszył wolno przed siebie. Wykonując płetwami delikatne ruchy, Sara się z nim zrównała. Wolałaby patrzeć na jego umięśnione ciało niż na ryby, ale maska na twarzy zawężyła pole widzenia.

Ponieważ Sara debiutowała jako nurek, Nikos nie chciał być pod wodą za długo. Po kilku minutach wynurzyli się.

- I co?

- Rewelacja! - zawołała, wyjąwszy ustnik. - Nawet nie przypuszczałam, że to takie fajne!

Puścił jej dłoń.

- Dobrze. Spróbuj teraz samodzielnie...

Oczy jej lśniły. Wsunęła na miejsce ustnik i zniknęła pod wodą. Nikos uśmiechnął się; pamiętał euforię, jaka mu towarzyszyła podczas jego pierwszych nurkowań. Ostatnio miał zbyt mało czasu na tego typu przyjemności. Może ponurkuje na wyspie u dziadka? W tamtejszych zatoczkach pływały tysiące kolorowych ryb. Hm, pewnie by się Sarze spodobały.

Zanurzył się. Sary nie było tam, gdzie się jej spodziewał. Ruszył przed siebie. Chyba nic złego się jej nie stało? Nagle poczuł szarpnięcie. Obróciwszy się, niemal się z nią zderzył. Zobaczył jej roześmiane oczy. Była w siódmym niebie. Odpłynęła kawałek. On za nią.

Wtem zakrztusiła się. Chwycił ją i wyciągnął szybko na powierzchnię. Wypluła ustnik i zaczęła kasłać. Potem zsunęła z twarzy maskę i popatrzyła smętnie na Nikosa.

- Zasada numer jeden: pod wodą nie wolno się śmiać - powiedziała, znów zanosząc się kaszlem.

- A co cię tak rozśmieszyło?

- Ty, a raczej twoje zdziwienie na mój widok. Po prostu nie wytrzymałam. Zapomniałam, gdzie jestem. Otworzyłam usta i zachłysnęłam się wodą.

- Dobrze, starczy na dziś.

Motorówka kołysała się na wodzie ze sto metrów od nich. Sara położyła dłoń na ramieniu Nikosa. Raptem poczuła, jak mięśnie mu się spinają. Wciąż oddychała ciężko. Czyżby bliskość Nikosa zapierała jej dech? Ich nogi ocierały się o siebie w wodzie...

Nikos również zsunął maskę, po czym utkwił wzrok w ustach Sary. Zwilżyła je. Miały słony smak.

- Wyglądasz rozkosznie - szepnął niskim głosem.

- Chyba żartujesz! Włosy wiszą mi w strąkach. Jestem nieumalowana, słona od wody...

Pokonał kilkucentymetrowy dystans, jaki dzielił ich twarze, i przywarł ustami do jej ust.

TLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Przebijając leniwie nogami, by utrzymać się na powierzchni, całowali się długo i namiętnie. Sara zamknęła oczy. Było jej dobrze, tylko przeszkadzał sprzęt. Marzyła o tym, aby się go pozbyć. Żeby nic ich nie dzieliło.

Nagle oprzytomniała. Otworzyła oczy.

- To jest zły pomysł - powiedziała.

Tak, pomysł był zły z wielu powodów, mimo to nie potrafiła odsunąć się od Nikosa.

- Dlaczego?

- Związek między szefem a pracownicą zawsze się źle kończy, zwykle dla pracownicy. - Nie był to powód najważniejszy, ale pierwszy, który przyszedł jej do głowy.

Nikos odpłynął z pół metra.

- To był tylko pocałunek. Ale masz rację: związki między ludźmi pracującymi razem nie kończą się dobrze.

Sara skierowała się w stronę motorówki. Tak, to był tylko pocałunek. Nie warto przykładać do niego przesadnie wielkiej wagi.

Spędziła przyjemne popołudnie. Niczego od Nikosa nie chciała. Zdziwiła się, kiedy ją pocałował. Jeszcze bardziej zdziwiło ją, że odwzajemniła pocałunek. No cóż, uległa magii wyspy, magii krajobrazu, magii rejsu. Im szybciej weźmie się w garść, tym lepiej.

Pierwsza dotarła do motorówki, ale ze sprzętem na plecach nie potrafiła do niej wejść. Psiakość, musi czekać na Nikosa, liczyć na jego pomoc.

Nikos wdrapał się bez trudu, zdjął akwalung, po czym podawszy Sarze rękę, wciągnął ją do środka. Stojąc w chyboczącej się łodzi, rozpięła paski. Nikos przytrzymał jej sprzęt, po czym umieścił go w specjalnym schowku.

- Dziękuję - powiedziała. - Nie przypuszczałam, że nurkowanie może sprawiać taką frajdę.

- Cieszę się, że ci się podobało.

Pryśł swobodny, beztroski nastrój. Czy uda im się go odzyskać? I czy chciałyby?

Nikos wciągnął kotwicę i włączył silnik.

Sara podjęła decyzję: postara się zapomnieć o pocałunku. Kiedy wróci do Anglii, jej przyjaciele będą ciekawi wszystkiego. A ona o wszystkim im opowie, tylko ten pocałunek zachowa dla siebie.

Dziesięć minut później dopłynęli do jachtu. Jeden z pracowników usłyszał warkot motorówki i zszedł przywiązać łódź, następnie podał Sarze rękę. Skierowała się na pokład rufowy.

- Nikos, gdzieś ty był? - zawołała Gina.

- Skorzystałem z okazji, żeby trochę ponurkować - odparł. - Co tu robisz?

- Kapitan powiedział, że pojawisz się od strony rufy, więc przyszedłam poczekać. Mogłeś mnie uprzedzić, że chcesz popływać. - Popatrzyła na Sarę. - Pani, zdaje się, jest kucharką? - spytała nagle.

- Szefową kuchni - odparła Sara, oddalając się.

- Myśmy nie pływali, Gino - rzekł Nikos, wchodząc na pokład. - Nurkowaliśmy. Mówiłaś, że ciebie to nie interesuje...

- No tak, ale mogłam się poplaskać.

Sara pchnęła drzwi. Niech Nikos się tłumaczy, dlaczego zamiast bawić gości, woli pływać z personelem.

Chwilę później, stojąc pod prysznicem, sama zaczęła się nad tym zastanawiać. Nikos zna dziesiątki kobiet, pięknych, młodych, eleganckich, więc dlaczego postanowił z nią spędzić dzień? Czy wyczuł w niej bratnią duszę, podobnie jak on zafascynowaną starożytnością? Chyba nie.

Szykując kolację, zdołała odzyskać równowagę psychiczną. Kaczka w pomarańczach wyszła idealnie. Drugi półmisek zawierał ugotowane na parze warzywa. Kiedy steward wyniósł potrawy, Sara skupiła się na przyrządzaniu deseru. Niektórzy goście zostawiali deser nietknięty. Wiedziała którzy. Trudno, ich strata. Dzisiejszy tort czekoladowy wszystkim zawsze rozpląwał się w ustach. To była jej specjalność. Przygotowała podwójną porcję, by starczyło na dokładki. Sama też zamierzała zjeść spory kawałek. Na poprawę humoru nie ma jak czekolada.

Kiedy Stefano zaniósł gościom deser, Sara przeszła na rufę. Członkowie załogi siedzieli przy długim stole.

- Wspaniała kolacja! - pochwalił jeden.
- Chętnie wziąłbym dokładkę tortu - powiedział drugi.

Sara uśmiechnęła się. Uwielbiała, kiedy doceniano efekty jej pracy.

- Śmiało. Specjalnie zrobiłam więcej.

Jadła, przysłuchując się rozmowie mężczyzn. Statek kołysał się łagodnie. Upał już nie dokuczał; powietrze wyraźnie się ochłodziło. Co za rozkosz siedzieć na pokładzie, nic nie robić. Gdyby była teraz w Londynie, harowałaby w jakiejś nagrzanej kuchni. Może po spotkaniu z babką postara się znaleźć inną pracę, na przykład w prywatnym klubie albo właśnie na statku. No, ale to jeszcze odległa przyszłość.

Stefano zebrał ze stołu naczynia. Członkowie załogi kolejno się oddalali, jedni do swoich obowiązków, inni do kabin. Wkrótce niebo przybrało odcień granatu. Stojąc przy relingu, Sara wpatrywała się w wodę.

Morze było spokojne; w gładkiej ciemnej tafli odbijały się gwiazdy. Potem wyszedł księżyc i na wodzie pojawiła się delikatna żółta smuga.

Nikos obserwował Sarę z mostka. Tkwiła bez ruchu, spoglądając w morze. Zastanawiał się, o czym myśli.

- Wszystko w porządku? - spytał kapitan, podnosząc wzrok znad mapy.
- W jak najlepszym - odparł Nikos, nie spuszczając oczu z Sary.

Miał ochotę do niej zejść, pogadać, ale dzisiejszy pocałunek uzmysłowił mu, jak groźne może być jej towarzystwo. Gdyby wtedy, w wodzie, zdołał się opanować, o ileż wszystko byłoby prostsze.

A teraz... teraz musi zachować dystans, by Sara nie pomyślała, że mu na niej zależy.

I dlatego nie zszedł na rufę, choć bardzo go korciło.

- Płyniemy jutro w stronę Mazure?

Nikos zmarszczył czoło.

- Nie. Skracamy rejs i wracamy do domu. Jutro wyjaśnię wszystko moim gościom.

Po chwili opuścił mostek. Im szybciej odstawi pasażerów na brzeg, tym szybciej popłynie na rodzinną wyspę. W ramach rekompensaty za skrócony rejs zaoferuje im naj-

lepszy apartament w Windsong. Wciąż nie oświadczył się Ginie i po dzisiejszym dniu nie był przekonany, czy na pewno chce się żenić. Jeszcze się wstrzyma z decyzją.

Parę minut później krążył po swojej kabinie. A co z Sarą? Nic. Wkrótce o niej zapomni. On się zajmie swoimi sprawami, ona swoimi. Nie będą sobie wchodzić w drogę.

- Psiakrew! - Walnął pięścią w biurko.

Sara jest śliczna, utalentowana, zadowolona z życia. Nie próbowała z nim flirtować ani mu się narzucać. To on ją pocałował, to on...

Usiadł w fotelu i wbił wzrok w ciemne okno.

Może nie jest stworzony do małżeństwa? W przeciwieństwie do swojego ojca i dziadka.

Sara... intrygowała go. Będzie mu brakowało jej humoru, entuzjazmu.

Nagle zaświtał mu w głowie pewien pomysł. Przecież może zabrać ją na wyspę Konstantinosów. Pobyt na jachcie sprawiał jej przyjemność. Lubiła pływać, nurkować, patrzeć na rozgwieżdżone nocne niebo.

Czy taką samą przyjemność czerpałaby z chodzenia na oficjalne przyjęcia, ze spotkań z ludźmi, którzy odgrywają ważną rolę w życiu Grecji? Z noszenia sukni od znanych projektantów i kosztownej biżuterii? Kobieta, z którą on, Nikos, się zwiąże, musi czuć się swobodnie w świecie socjety i biznesu.

On potrafił się w nim poruszać. Czasem jednak tęsknił za ciszą i spokojem, za takim życiem, jakie wiedli Spiros z Eleani. Byli szczęśliwi na swojej małej wysepce, niekiedy podróżowali, często zapraszali gości, ale częściej przebywali sami. Nie brakowało im wielkowiejskich uciech.

Tak, pobyt na wysepce dobrze mu zrobi. Skorzysta z zaproszenia dziadka. I zabierze Sarę.

Nazajutrz wstał bladym świtem. Ignorując komputer i pracę, która na niego czekała, włożył kąpielówki i chwycił ręcznik. Dziesięć minut później stał na rufie, patrząc na morze. Miał całą noc na to, aby wszystko przemyśleć.

- Dzień dobry - usłyszał za plecami.

Wypuścił powietrze. Nawet nie zdawał sobie sprawy, że wstrzymuje oddech.

Sara położyła ręcznik na leżaku. Włosy miała związane w koński ogon. Odniósł wrażenie, że unika jego wzroku. Nie szkodzi. Wyszła popływać. To dobry znak.

- Dzień dobry - odpowiedział. - Liczyłem na to, że się pojawisz.

- Naprawdę?

- Tak. Widać, że lubisz kąpiel w morzu. A skoro nadarza się okazja, dlaczego z niej nie skorzystać?

Zdziwiło go, że nie może przestać o niej myśleć.

- No właśnie.

Chciał, żeby się uśmiechnęła. Wtedy oczy jej lśniły.

Ale na jej twarzy malował się wyraz powagi.

Odsunął na bok ruchomy fragment relingu i zapraszającym gestem wskazał schodki. Sara zeszła i bez słowa skoczyła do wody. Skoczył za nią. Płynęła niespiesznie. Nie wydawała się zła ani przygnębiona. Po prostu zachowywała dystans.

Zza horyzontu wyłoniło się słońce. Powietrze było rześkie.

- Zawsze jest tu tak pięknie? - spytała, rozglądając się wkoło.

- Zawsze.

Potrząsając głową, błysnęła zębami w uśmiechu.

- No a burze, sztormy? Czy jedna ze sztuk Szekspira nie dzieje się podczas potężnej burzy na Morzu Śródziemnym?

- Ale my jesteśmy na Egejskim, a tu zawsze panują idealne warunki. - Zastanawiał się, co zrobić, aby uśmiech pozostał na jej twarzy.

- Nigdy nie pada?

Wzruszył ramionami.

- Nawet gdy wałą pioruny, jest tu pięknie.

Popatrzyła niepewnie na niebo. Gwałtowne sztormy - przekleństwo żeglarzy - zdarzają się na każdym morzu.

- Dziś deszcz nam nie grozi - zapewnił ją Nikos.

- Lecz obowiązki wzywają. - Sara zawróciła. - Muszę przygotować śniadanie. Będą jajka po benedyktyńsku.

- Uwielbiam je - powiedział, płynąc obok.

- Nie miałam pojęcia.

- Teraz już wiesz.

- Jutro będzie owsianka! - Dopłynąwszy do jachtu, leniwie przebierała nogami w wodzie.

- Błagam, nie.

Uśmiechnęła się.

- To dobre i pożywne danie. Ale nie martw się, nie mamy na pokładzie płatków owsianych.

- Całe szczęście. - Nie interesowały go płatki, ale cieszył się, że Sara nie weszła natychmiast na pokład i nie zniknęła w czeluściach kuchni.

- Na jutrzejsze śniadanie wymyślę coś innego - obiecała.

- Nie trzeba...

- To znaczy?

- Dziś po południu wracamy do Windsong. Skróciłem rejs.

- Dlaczego?

Zawahał się.

- Sprawy rodzinne.

- Aha. - Przytrzymując się trampoliny, z której skakali do wody, podciągnęła się, następnie weszła na pokład. - A lunch mam przygotować? - spytała, spoglądając w dół.

Skinął głową.

Po chwili znikła mu z pola widzenia.

Serce waliło jej jak młotem. Sprawy rodzinne? Ktoś zachorował? Miała nadzieję, że nie Eleani. Nie, nie czuła z babką żadnego związku emocjonalnego, ale miała dla niej list od Damaris. Zależało jej, by babka wiedziała, jak bardzo córka ją kochała, że chciała wrócić do Grecji, że żałowała pochoptionie zawartego małżeństwa i błagała matkę o przebaczenie.

Przygotowując śniadanie, zastanawiała się, co Nikos miał na myśli. Czy zamierza się wybrać na rodzinną wyspę? Czym? Jachtem? Jeśli nawet, to nie będzie potrzebował kucharza. Wyspa leży trzy godziny drogi od ośrodka. Na miejscu pracował kucharz;

przygotowanie trochę większej ilości jedzenia, tak by starczyło dla załogi, nie powinno stanowić dla niego problemu.

Ona nie będzie mu potrzebna. I raczej nie może liczyć na to, że kucharz Spirosa też dostanie zapalenia wyrostka.

Hm, a może mogłaby się ukryć pod pokładem? Chyba przed wypłynięciem z portu załoga nie szuka potencjalnych pasażerów na gapę?

Więść o zmianie planów rozeszła się po statku w błyskawicznym tempie. Kiedy Stefano poinformował Sarę, że dziś wracają, udała zaskoczoną.

- Nie wiesz, dlaczego? - spytała.

- Pewnie goście zmęczyli szefa.

- Z tego powodu skracalby rejs? Myślałam, że jest zainteresowany panną Giną.

Stefano wzruszył ramionami.

- Nie wiem. Nigdy wcześniej rejsu nie skracał. Z drugiej strony to tylko jeden dzień. A co do panny Giny... Miłość to dziwna rzecz.

- Oj, dziwna - przyznała Sara. - A co będzie z nami? Wracamy do pracy w ośrodku?

- Chyba tak.

Może wypływając w następny rejs, Nikos znów o nią poprosi? Chociaż nie... Najdalej za dwa tygodnie Paul będzie już na chodzie.

Od początku takie były ustalenia: że ona zastępuje chorego kucharza. Psiakość, czyli jak się teraz dostanie na wyspę? Nie życzyła nikomu choroby ani wypadku, ale... Ale gdyby Nikos od razu wyruszył z wizytą do dziadka, zanim Paul zdąży wydobrzeć...

- Po lunchu wrócę, żeby posprzątać - powiedział Stefano, sięgając po tacę ze śniadaniem. - Świeże produkty zabierzemy na ląd. Aha, schodzimy ostatni, na wypadek gdyby któryś z gości coś sobie przypomniał albo potrzebował pomocy.

Sara spakowała swoje rzeczy. Nie trwało to długo: spędziła na jachcie zaledwie kilka dni i większość czasu chodziła w służbowym stroju. Postawiwszy walizkę przy drzwiach, podeszła do okna. Wkrótce będą na miejscu, a ona niczego nie osiągnęła.

Potem z pokładu rufowego obserwowała, jak zbliżają się do lądu. Nagle, osłoniwszy oczy przed blaskiem słońca, popatrzyła na mostek. Na widok Nikosa wstrzymała oddech, po czym szybko odwróciła wzrok.

Pochylona nad burtą patrzyła, jak statek cumuje, jak załoga opuszcza trap i pasażerowie schodzą na brzeg. Gina ścisnęła Nikosa za ramię, jakby bała się wpaść do wody. Señor i señora Freguliowie szli za córką, za nimi zaś ich przyjaciele. Nie sprawiali wrażenia smutnych, że rejs się zakończył. Może te sprawy rodzinne, które zmusiły Nikosa do powrotu, to była jakaś wesoła nowina, na przykład komuś urodziło się dziecko albo ktoś się zaręczył.

- Podobno „Cassandra” wypływa dziś po południu - oznajmił za jej plecami Stefano. - Kapitan chce się z tobą widzieć na mostku.

- Dobrze, później wrócę po walizkę. - Wyciągnęła na pożegnanie dłoń. - Miło mi się z tobą pracowało, Stefano.

- Mnie z tobą też. Może kiedyś znów razem popłyniemy? - Skinąwszy głową, oddalił się krótkim korytarzem.

Sara weszła po schodkach na mostek.

- Chciałeś się ze mną widzieć? - spytała kapitana. Podniósł wzrok znad dokumentów, które studiował.

- Tak, Saro... Pan Konstantinos pragnie, abyś pozostała z nami. Wypływamy za kilka godzin.

- Ja... bardzo chętnie - rzekła, skrywając podniecenie. - A dokąd płyniemy?

- Na rodzinną wyspę Konstantinosów.

Miała ochotę skakać z radości. Zamiast tego uśmiechnęła się przyjaźnie.

- Lubię pływać na „Cassandrze”.

- A my lubimy twoją kuchnię. Gotujesz fantastycznie. Nic dziwnego, że Nikos chce, abyś została.

- Czyli smakowały ci moje dania? To miód na moje serce.

Zeszła na główny pokład i ponownie się rozejrzała. W należącej do ośrodka przystani stało zacumowanych kilka luksusowych jachtów i trzy mniejsze łodzie. Wszędzie kręcili się ludzie.

Ona wypatrywała jednej osoby.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Siedziała w cieniu na rufie, pisząc list do Stacy. Nie zeszła na ląd, bo nie wiedziała, kiedy mają odbić od brzegu, a nie darowałyby sobie, gdyby jacht odpłynął bez niej.

- Przyniosłem ci pocztę - oznajmił ni stąd, ni zowąd Nikos, podając jej plik kopert.

- Dziękuję. - Wszystkie były od jej londyńskich przyjaciół.

Uśmiechnęła się zadowolona; chętnie dowie się, co u nich słychać.

Nikos usiadł obok na krześle.

- Rozmawiałaś z kapitanem?

- Tak, powiedział, że popłyniemy na twoją rodzinną wyspę. Nigdy nie znałam nikogo, kto by miał prywatną wyspę.

- Jest malutka, ale należy do rodziny od wielu pokoleń.

- Jedziesz tam odpocząć?

- W sprawach rodzinnych. Dosłownie na kilka dni. Swoją drogą dobrze, że skróciłem rejs. Przez następne dwa dni może padać i grzmieć.

- Co? Burza na morzu, na którym zawsze świeci słońce? - spytała z uśmiechem Sara.

Skinął z rozbawieniem głową.

- Niestety. Ruszymy w drogę, gdy tylko się trochę przejaśni. Ale nie umiem podać godziny, więc wolałbym, żebyś zbytnio się nie oddalała od jachtu.

- Właśnie piszę listy. No i mam stos korespondencji do przeczytania. O, tu jest jakiś gruby...

- Pewnie od kogoś bliskiego sercu?

- Tak. Stacy i ja przyjaźnimy się od pierwszej klasy podstawówki. Sądząc po grubości tej koperty, ma mi wiele do powiedzenia.

- Pytając o kogoś bliskiego sercu, miałem na myśli mężczyznę.

Zmrużyła oczy.

- Przepraszam, ale to nie twój interes - rzekła.

Może Nikos jest jej przepustką na wyspę, ale to nie znaczy, że ma prawo wtrącać się do jej życia.

Nikos utkwiał spojrzenie w maszcie zacumowanej obok dużej łodzi żaglowej. Milczał.

- Nie lubię mówić o swoich prywatnych sprawach - dodała Sara.

Podniósł się z krzesła.

- Ja też nie - oznajmił. - A teraz przepraszam, muszę wrócić do pracy.

Odprowadziła go wzrokiem. Rany boskie, co się z nią dzieje? Facet stara się być miły, a ona na niego warczy. Wszystko ich różniło: pochodzenie, pozycja społeczna...

Gdyby Damaris poślubiła mężczyznę, którego rodzice dla niej wybrali, wówczas Sara wychowałaby się w świecie podobnym do tego, w jakim dorastał Nikos. Ale Damaris sprzeciwiła się woli rodziców. Wyjechała z Grecji. Mąż ją porzucił. Została sama z dzieckiem. Nie miała studiów, wykonywała byle jaką pracę. W domu zawsze brakowało pieniędzy, ale nie brakowało miłości.

Tęskniła za matką. Opuszczając rodzinne strony, Damaris Andropolous nie sądziła, że będzie wiodła tak ciężkie życie. Kiedy Sara zaczęła lepiej zarabiać i kupiła ładne mieszkanie, które zapełniła wygodnymi meblami, matka była już zbyt chora, aby się nim długo cieszyć.

Życie nie zawsze układa się tak, jak byśmy chcieli. Sara miała tego pełną świadomość. Była sama na świecie, nie licząc babki, której nigdy nie widziała. Nie spodziewała się, że starsza pani przyjmie ją z otwartymi ramionami. Po prostu zamierzała wręczyć Eleani list i wrócić do Londynu. Grecja stanowiła miłą odmianę, ale w Londynie są jej przyjaciele i jej dom.

Wkrótce zjawił się Stefano z jeszcze jednym załogantem. Obaj dźwigali torby z jedzeniem. Sara przeszła do kuchni, żeby wstawić produkty do szafek.

- Przypuszczalnie śniadania będziemy jeść na jachcie - poinformował ją Stefano - a resztę posiłków z personelem na wyspie. Tak bywało w przeszłości.

- Opowiedz mi o wyspie - poprosiła Sara, chcąc poznać jak najwięcej szczegółów o Konstantinosach.

- Jest bardzo ładna. Starsi państwo mieszkają w dużym domu. Pomieszczenia dla służby też są przestronne. Podczas pobytu na wyspie jesteśmy na każde zawołanie Nikosa, ale on nigdy od nas niczego nie chce. Słowem możemy leżeć do góry brzuchem.

- Nieźle - przyznała Sara. - Sądziś, że będę potrzebna w kuchni? - Tak naprawdę to chciała spytać o Eleani: gdzie i o jakiej porze najłatwiej ją spotkać.

- Nie - oznajmił Nikos, stając w drzwiach.

Sara odwróciła się zaskoczona.

- Dziadek zatrudnia znakomitego kucharza, więc tak jak powiedział Stefano, możesz leżeć do góry brzuchem. Mam nadzieję, że nie będziesz się nudzić.

- Tak myślę. Lubię pływać...

- Niedaleko od przystani jest kilka małych zatoczek. Nurkując tam, można zobaczyć mnóstwo kolorowych ryb.

Wyjmując jedzenie z toreb, Stefano strzygł uszami. Czy wiedział, że Sara nurkowała z Nikosem? Na wspomnienie tamtego dnia oblała się rumieńcem. Czyżby... Nie, chyba byli zbyt daleko od jachtu, aby zauważono ich pocałunek.

- Chętnie się tam wybiorę - oznajmiła, świadoma obecności stewarda.

Czy Nikos zamierza wybrać się razem z nią? A może po jednej lekcji uważa, że sama sobie poradzi? Nie bardzo miała ochotę nurkować z którymś z członków załogi.

Nikos oparł się o framugę. Czyżby skończył pracę?

- Potrzebujesz czegoś? - zapytała Sara.

- Nie. Tylko zastanawiam się, co będzie na kolację. Podobno będzie padać cały wieczór, więc dziś nie odpłyniemy. - Zamilkł. - Pokład rufowy nie ma zadaszania, czyli może jednak zjemy na terenie ośrodka.

- Podczas deszczu zawsze jadamy w kajutach - oznajmił Stefano.

Nikos popatrzył na Sarę.

- Zatem przygotujesz coś? Nie będziemy musieli moknąć...

- Nie ma sprawy. - Ciekawa była, czy Nikos zasiądzie samotnie w jadalni, czy może zaprosi do towarzystwa kapitana.

- Może zjesz ze mną?

Sara zamarła, utkwivszy spojrzenie w Nikosie. Stefano również znieruchomiał, potem jak widz na meczu tenisowym zerknął to na Sarę, to na Nikosa, i znów na Sarę.

Serce zabiło jej gwałtownie.

- Chętnie, dziękuję - odparła.

Skinąwszy głową, Nikos oddalił się korytarzem.

- Coś mi się zdaje, że kucharza, którego zastępuję, Nikos rzadko zaprasza do wspólnej kolacji - powiedziała Sara, spoglądając pytająco na stewarda.

- No cóż, Paul nie jest piękną kobietą. Sara roześmiała się nerwowo.

- Ja też nie, ale dziękuję za komplement. Hm, chyba zrobię jagnięcinę. Zeszłym razem bardzo mu smakowała.

- Jemu wszystko smakuje - stwierdził Nikos, składając pustą torbę.

- Długo go znasz?

- Pracuję w ośrodku od sześciu lat. Na „Cassandrze” pływam od pięciu. Ale czy znam? Tego bym nie powiedział.

Sara domyśliła się, że zaproszenia na wspólną kolację też nigdy nie dostał. Swoją drogą nie wiedziała, co o tym sądzić. Przyjaźń z szefem może sprawić, że reszta załogi będzie trzymać się od niej na dystans. A przecież pracowała z tymi ludźmi. Nie chciała wzbudzać złych emocji.

Zastanawiał się, czy nie popełnił błędu. Stał przy oknie, czekając, aż Stefano przyniesie kolację. Za moment przyjdzie też Sara. Nigdy dotąd nie zapraszał nikogo z załogi do wspólnego posiłku, nawet kapitana.

To znaczy wielokrotnie jadał z kapitanem na mostku, czasem z załogą na pokładzie rufowym, ale żadnemu z pracowników nie proponował wspólnego posiłku w jadalni.

Na wyspie nie zamierzał siedzieć zbyt długo. W ośrodku czekała na niego praca. Z drugiej strony od paru tygodni nie widział się z dziadkiem i chciał spędzić z nim kilka dni. Spiros z Eleani zawsze go chętnie gościli, a z wyspą wiązały się jego najlepsze wspomnienia. Pamiętał, jak łąził po skałach, jak uczył się nurkować i żeglować. Stale też miał przed oczami kochający uśmiech swojej babki. Eleani, druga żona Spirosa, była równie ciepła i serdeczna. Gdzie dziadek znajduje tak wspaniałe kobiety?

Kiedyś Nikos myślał, że poślubi Arianę i razem się zestarzeją. Bardzo się zawiódł. Od tamtej pory przestał wierzyć kobietom. Owszem, umawiał się na randki, ale dopiero kiedy spotkał Ginę, zaczął ponownie rozważać kwestię małżeństwa. A potem spotkał Sarę...

W niczym nie pasowała do jego wizerunku żony. Brakowało jej... czego? Nie bardzo wiedział. Zastanawiał się, na czym jej zależy. Na karierze? Na pracy w renomowanej restauracji? Czy na pieniądzach i luksusowym życiu?

- Kolacja - rzekł Stefano, wnosząc tacę.

Chwilę później w jadalni pojawiła się Sara. Policzki miała lekko zarumienione od żaru panującego w kuchni. Przebrała się: służbowy strój zamieniła na prostą sukienkę.

Usiedli do stołu. Kiedy zostali sami, Nikos nalał wina do kieliszków.

- Greckie.

Sara wypła łyk.

- Doskonale. A więc przemyślałeś sprawę greckich win?

- W ośrodku zawsze mamy kilka miejscowych gatunków, ale może rozszerzymy asortyment. Podpisałem też trzyletnią umowę z ojcem Giny. Porównam, które klienci chętniej zamawiają, i podejmę decyzję.

Miała ochotę spytać go o Ginę, ale nie bardzo wiedziała jak. Było to jednak dziwne: jeżeli Nikos zamierza oświadczyć się Ginie, to dlaczego zaprosił ją, Sarę, na kolację?

Czuła się coraz bardziej spięta, jakby była na randce. Nerwowo zastanawiała się, o czym będą rozmawiać. O nurkowaniu? O Windsong? A może zdołałaby skierować rozmowę na tematy rodzinne, szczególnie na Eleani?

Deszcz bębnił o szyby. Padało od kilku godzin. W dodatku wiał silny wiatr.

- Dobrze, że nie wypłynęliśmy z portu - powiedziała, nabierając na widelec kawałek jagnięciny.

- Trochę by trzęsło, ale „Cassandra” to w sumie solidny jacht. Dzisiejsza burza nie stanowiłaby dla nas zagrożenia. - Skosztował mięsa. - Mm, jakie pyszne.

W trakcie posiłku rozmawiali o statku i morzu. Sara pytała Nikosa, dokąd pływał, jak często wyrusza w rejsy, jakie miejsca lubi najbardziej odwiedzać. Z przyjemnością słuchała opowieści o jego podróżach, o pobycie w Stanach, o kilku miesiącach spędzo-

nych w Anglii. Zanim posiłek dobiegł końca, była całkiem odprężona. Wiele się dowiedziała o swoim szefie.

Stefano szybko uprzątnął naczynia i podał biszkopt z owocami i bitą śmietaną. Następnie z barku wyjął butelkę koniaku i dwa kieliszki. Nalawszy kawę do filiżanek, cofnął się od stołu.

- Dziękuję, Stefano. Resztę naczyń możesz zabrać rano.

Steward skinął głową, po czym opuścił jadalnię. Skończywszy deser, Sara wytarła usta i odłożyła serwetkę na stół.

- Było mi bardzo miło - rzekła. - A teraz wracam do swojej kabiny.

- Już? - zdziwił się Nikos. - Jest jeszcze wcześnie. Co będziesz robiła?

- Poczytam, zaplanuję menu śniadaniowe na kilka dni. - Ciągnęło ją do Nikosa coraz bardziej. Walczyła sama z sobą, aby nie ulec pokusie. Pamiętała słowa matki o silnych greckich mężczyznach, którzy podporządkowują sobie kobiety i nie dbają o ich zainteresowania. Wprawdzie Nikos nie zdradzał takich oznak, ale...

- Zostań - poprosił. - Jak chcesz, możemy przejść z koniakiem na mostek, popatrzeć na światła miasta.

Odstawiła kieliszek na stół.

- Powiedz, na co liczysz? Bo gdybym cię nie znała, byłabym pewna, że ze mną flirtujesz. A chodzą słuchy, że wkrótce masz się zaręczyć z Giną.

Zaskoczyły go jej słowa. Czego się spodziewał? Był jej pracodawcą, a to wyklucza jakiegokolwiek bliższe relacje. Czyżby bał się małżeństwa i dlatego szukał towarzystwa Sary? A może autentycznie pragnął ją lepiej poznać?

- Na co liczę? - Zamyślił się. - Na nic. Na miły wieczór. Może na wspólne nurkowanie, kiedy dopłyniemy do wyspy. Moi dziadkowie są zbyt leciwi, aby uczestniczyć w zajęciach sportowych. A co do plotek o mnie i Ginie, to jeszcze nie prosiłem jej o rękę.

Był zdziwiony, że Sara słyszała o jego planach, z drugiej strony nie trzymał ich w tajemnicy. Wiedział, że podczas tego rejsu Gina spodziewała się oświadczyć, na szczęście opuszczając jacht, nie wydawała się zbyt przybita.

Sara utkwiała spojrzenie w kieliszku.

- W porządku, ale jeśli masz zamiar się oświadczyć, to nie powinieneś spędzać tyle czasu ze mną. Ludzie mogą wyciągnąć niewłaściwe wnioski. Nawet - dodała, podnosząc wzrok - jeśli pobierzecie się z rozsądku, a nie z miłości.

Roześmiał się.

- Nie wierzysz w miłość? - zapytała.

Wziął głęboki oddech. Niełatwo było mu mówić o swojej rodzinie. Dawniej zwierzał się kolegom szkolnym, ale później nauczył się wkładać maskę na twarz i nie okazywać uczuć. Sara drążyła; pragnęła dowiedzieć się czegoś więcej. Czy spełnić jej życzenie? Od czego zacząć, na czym skończyć? Czy wyjawić jej historię swojego związku z Arianą?

- Mniejsza o to. Zachowaj swoje tajemnice - rzekła i naląła do kawy śmietanki. - Ale chętnie ponurkuję.

Jej obojętność podziałała niczym katalizator.

- Nie mam nic do ukrycia - powiedział szybko. - Po prostu nie chcę żyć tak, jak moi rodzice. Mieli jedno dziecko, mnie, ale nie pasowałem do ich planów ani stylu życia. Dosłownie kilka razy, kiedy wróciłem do domu na ferie lub święta, udało mi się z nimi porozmawiać, zanim wyruszyli na jakieś przyjęcie czy w kolejną podróż za granicę. Gdyby nie dziadkowie i wyspa, całe dzieciństwo spędziłbym w internacie.

- To smutne - przyznała Sara. - Moje życie wyglądało zupełnie inaczej. Byłyśmy tylko we dwie, ja i mama. Ojciec ulotnił się zaraz po moich narodzinach. Mimo trudności finansowych mama stworzyła mi najlepszy dom na świecie. Czas i miłość są znacznie ważniejsze od pieniędzy.

- Moi rodzice byli za bardzo zaaferowani sobą, aby troszczyć się o dziecko. Ja z kolei cały swój czas i energię poświęcam na sprawy związane z prowadzeniem ośrodka. Byłoby nie w porządku, gdybym miał dziecko, a potem je ignorował.

Sara zmrużyła oczy.

- Nie wierzę, że mógłbyś tak postąpić. Po tym, co sam przeszedłeś, nie narażałbyś syna czy córki na podobne cierpienie.

Potrząsnął głową.

- Skąd można mieć pewność?

Nie odpowiedziała. Zrobiło się jej żal Nikosa. Czy to typowe dla bogatych Greków? Że pobierają się z rozsądku, dla wygody, lecz nie z miłości?

Nie żeby ona sama była kiedykolwiek zakochana, ale obserwowała zaprzyjaźnione małżeństwa. Wierzyła, że pewnego dnia też pozna swoją bratnią duszę. Że zakocha się do szaleństwa, tak jak jej mama, ale że jej małżeństwo przetrwa wszelkie burze i napory.

Dopiła kawę. Chociaż mieli całkiem odmienne poglądy, lubiła przebywać w towarzystwie Nikosa. Aż za bardzo.

Pora wrócić do siebie. Nie warto narażać się na ból czy rozczarowanie. Wstała.

- Pójdę już.

Nikos również wstał i skinął głową na pożegnanie. Z lekkim uczuciem zawodu Sara ruszyła do drzwi.

- Saro...

Obróciwszy się, napotkała jego spojrzenie. Zwilżyła usta. Miała wrażenie, jakby czas się zatrzymał. Narastało w niej pożądanie. Marzyła o jeszcze jednym pocałunku, a jednocześnie bała się, że każdy późniejszy pocałunek będzie porównywał z pocałunkiem Nikosa. A jeśli żaden mu nie dorówna?

Do tej pory całowali się tylko raz, w morzu. Lecz nie potrafiła o tym zapomnieć.

- Saro - powtórzył cicho.

Wykonała krok w jego stronę i uniosła twarz. Nikos objął dłońmi jej policzki, po czym przywarł ustami do jej ust.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Marzyła o tym, żeby wziął ją w ramiona, przytulił, całował długo i namiętnie. Najwyraźniej czytał w jej myślach. Ich ciała przylgnęły do siebie, wargi się zetknęły. Dopiero brak powietrza sprawił, że Sara, dysząc ciężko, odsunęła głowę.

Nikos nie przerywał pieszczot; całował jej policzek, brodę, potem wolno wędrował wzdłuż szyi do obojczyka i znów do góry, do ucha, brody i policzka.

Stała nieruchomo, jakby się bała, że zaraz czar pryśnie. Kiedy Nikos dotarł z powrotem do jej ust, zaczęła odwzajemniać pocałunek. Było bosko. Tak, mogłaby się zakochać w tym mężczyźnie. Gdyby całował ją raz dziennie, chętnie zostałaby w Grecji do końca życia.

Uświadomiwszy to sobie, cofnęła się zmieszana. Ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Nie ma prawa zadawać się z Nikosem, on jest prawie zaręczony z Giną. Ona, Sara, potrzebuje go tylko po to, żeby dostać się do swojej babki. Lepiej go nie prowokować. Gdyby odkrył prawdę, poczułby się zdradzony, a wtedy mógłby być groźnym przeciwnikiem.

Otworzył oczy i popatrzył na nią pytająco.

- Muszę iść - szepnęła, uwalniając się z jego objęć.

Zamierzał coś powiedzieć, ale uniosła rękę.

- Nie, nic nie mów. To nie był „tylko” pocałunek, Ja... ja tak nie mogę.

Wybiegła. Dotarłszy do swojej malutkiej kabiny, zamknęła drzwi i oparła się o nie plecami. Krew dudniła jej w skroniach. Boże kochany, żaden mężczyzna nie działał na nią tak jak Nikos. Żaden tak bardzo się jej nie podobał. Jeśli się w nim zakocha, będzie cierpiała. Na pewno.

Podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz. Nieopodal w ośrodku paliły się światła, ale było za ciemno, by cokolwiek widzieć. Na statku panowała cisza. Czyżby wszyscy poszli już spać? Spojrzała na zegarek. Było jeszcze wcześniej: kilka minut po dziesiątej.

Nie, kochana, weź się w garść. Myśl o matce, o tym, co masz zrobić, a nie o Nikosie. Owszem, jest fantastycznym facetem. Zabrał ją na wycieczkę po wyspie, nauczył nurkować. Ale wiedziała, że się w niej nie zakocha. Może chciał ostatni raz zaszaleć, za-

nim się ustatkuje? Nie, takie zachowanie nie pasuje do Nikosa. Jest człowiekiem zbyt prawym i uczciwym. Może więc... może mu się odmieniło, może zrezygnował z małżeństwa z Giną?

- Psiakrew! - mruknęła.

Wyciągnęła się na łóżku i zaczęła odtwarzać w myślach pocałunek. Czy Nikos wie, jak na nią działa? Że kiedy jest przy niej, to serce jej wali, a ręce drżą? Ale to nieważne. Pewnie przywykł do tego, że kobiety za nim szaleją.

Żeby spełnić obietnicę, którą dała mamie, powinna skupić się na celu i dostarczyć babce list. Szkoda, że przy okazji nie może troszkę poflirtować z Nikosem. To by jeszcze bardziej uprzyjemniło jej pobyt w Grecji.

Nazajutrz rano wstała skoro świat. Całą noc przespała kamiennym snem; za oknem padał deszcz, a jej się śniło, że leży w objęciach Nikosa.

Na śniadanie znów przygotowała omlet ze świeżymi owocami oraz dzbanek doskonałej kawy. Pracując, podjadała kawałki owoców.

Ciekawe, czy inne posiłki też dziś będzie przyrządzała? Pewnie to będzie zależało od pogody. Do wyspy Konstantinosów płynie się niecałe pół dnia. Na miejscu jest kucharz. Może mogłaby zaproponować mu swoją pomoc?

- Zaniosę kapitanowi śniadanie - oznajmił Stefano. - Niedługo wypływamy.

Sara zerknęła przez okno.

- Wciąż pada.

- Ale nie ma wiatru. Sam deszcz nie jest groźny.

- Okej, trzymaj. Dla Nikosa i kapitana. A ty i ja gdzie jemy? Każde u siebie w kabinie?

- E tam! W kuchni.

Po śniadaniu wyszła na pokład. Schowała się pod nawis rufowy, by nie zmoknąć, i wyciągnęła rękę: krople deszczu były ciepłe. Czy gdyby stali na kotwicy, zdecydowałyby się na kąpiel? Nigdy nie pływała w czasie deszczu. W Anglii, gdy padało, zwykle było zbyt zimno, by wchodzić do wody.

Kiedy wróciła do kuchni, Stefano skończył zmywać naczynia.

- Jeśli chcesz popatrzeć, jak wypływamy z portu, to kapitan zaprasza cię na mostek.

- Naprawdę? - ucieszyła się.

- Zaparz świeży dzbanek kawy. Przyda wam się bo na mostku jest chłodno.

Kwadrans później Sara weszła na mostek; w jednej ręce trzymała dzbanek z kawą, w drugiej dwa kubki. Nagle zamarła; Nikos przeglądał z kapitanem mapę.

Na widok Sary skinął głową.

- Przyniosłaś więcej kawy? To świetnie.

- Wejdz, Saro. - Kapitan uśmiechnął się. - Za kilka minut ruszamy. Pomyślałem sobie, że to cię zainteresuje...

- Tak, bardzo dziękuję. - Postawiła kubki na stole. - Zaparzyłam świeżą kawę.

Ostrożnie, by niczego nie zabrudzić, napełniła kubki. Jeden podała Nikosowi, drugi wręczyła kapitanowi.

- A dla siebie nie przyniosłaś? - spytał Nikos, upijając łyk ciemnego aromatycznego płynu.

- Przyniosłam dwa, bo się ciebie tu nie spodziewałam.

Podsunał jej swój kubek. Zawahała się, po czym wyciągnęła rękę. Wypiła odrobinę, po czym oddała kubek. Była w tym goście jakaś intymność. Po chwili podeszła do szerokiego okna i wyjrzała na nabrzeże. Pomimo deszczu praca wre, pomyślała, patrząc na mężczyzn w jaskrawożółtych prochowcach.

- To co, płyniemy mimo burzy? - zapytała.

- Deszcz nie przeszkadza; gorzej, gdy szaleje Wiatr. Ale na razie jest spokojnie.

- Według prognoz najgorsze już za nami - oznajmił kapitan, sprawdzając przyrządy.

Przez chwilę Sara walczyła z sobą, po czym podjęła decyzję. Może zachowywać się jak idiotka i starać się unikać Nikosa, może też skorzystać z zaproszenia na mostek i spróbować się czegoś nauczyć.

Odwróciwszy się od okna, podeszła do stołu, na którym leżały mapy i wykresy.

Zacząła zadawać dziesiątki pytań; mężczyźni cierpliwie jej wszystko tłumaczyli.

- Ojej, myślałam, że wchodzi się na pokład, uruchamia silnik i fru...

- Zwykle tak bywa, ale z powodu burzy szukamy najlepszej trasy. Tam, gdzie woda jest głębsza, fale są mniejsze. Dotrzemy na miejsce w porze lunchu.

- Czyli za parę godzin? Więc żeby wyskoczyć do sklepu...

- W pobliżu są inne wyspy, na których można się we wszystko zaopatrzyć. Dziadek chce kupić nową łódź, żeby móc się swobodnie między nimi przemieszczać.

- Jest tam teraz? To znaczy twój dziadek? - Sara wstrzymała oddech. Nie przebolełaby, gdyby okazało się, że starsi państwo przebywają akurat w innym miejscu.

- Oczywiście, muszę się z nim zobaczyć.

Ponownie wyjrzała na zewnątrz. Mężczyźni na brzegu odwiązali liny cumownicze. Kapitan z niesamowitą wprawą manewrował jachtem. Deszcz nie odpuszczał. Wycieraczki przesuwwały się rytmicznie po przedniej szybie. Powoli statek nabierał prędkości.

Po jakimś czasie Sara napotkała spojrzenie Nikosa, który uniósł pytająco brwi.

- To jest fantastyczne! - powiedziała z zachwytem. - A ty... umiesz prowadzić jacht?

- Umiem.

- Nie gorzej niż ja - rzekł kapitan. - Tyle że ma mniejsze doświadczenie.

- Zamiast pływać, muszę kierować ośrodkiem.

- A kto nim kieruje, kiedy cię nie ma w Windsong?

- Też ja, za pośrednictwem laptopa, który ma bezpośrednie połączenie z głównym komputerem w ośrodku. Natomiast bieżącymi sprawami zajmuje się asystent.

- Czy poznam twoich dziadków?

- A chciałabyś?

Wzruszyła ramionami, udając, że nie ma to dla niej większego znaczenia. Zastanawiała się, jak by na jej miejscu zareagował inny członek załogi.

- Nie wiem. Tak spytałam.

- Dziadek zna całą załogę, więc ciebie też będzie chciał poznać. W wolnym czasie możesz pływać w morzu, leniuchować. Mamy piękne kwitnące ogrody. A któregoś dnia zabiorę cię na nurkowanie; w tutejszych zatoczkach można podziwiać bajeczne koralowce i ryby.

Sara skinęła głową. Jakoś będzie musiała znaleźć sposób, aby pomówić chwilę z Eleani Konstantinos.

Godzinę później Sarze znudziło się patrzeć na krople deszczu spływające po szybie i szare morze, które ciągnęło się aż po horyzont. O ileż przyjemniej by było, gdyby świeciło słońce. Zgarnęła kubki, dzbanek i podziękowała kapitanowi za zaproszenie, ruszyła do wyjścia.

Nikos otworzył jej drzwi, po czym wyszedł za nią.

- Zaniosę kubki do kuchni i zastanowię się, co przyrządzić na lunch - rzekła.

- Nie trzeba. Przed lunchem dotrzemy na wyspę. A załoga jada posiłki z miejscowym personelem.

- Aha.

- Zostaw kubki i przyjdź na pokład rufowy. Usiądziemy od strony zawietrznej, nie zmokniemy...

- Nie wiem, czy to dobry pomysł - szepnęła. Oczywiście korciło ją, i to bardzo. Ale po wczorajszym pocałunku wiedziała, że powinna walczyć z pokusami.

Nikos przytrzymał ją za łokieć i obrócił twarzą do siebie.

- Chociaż na kilka minut - poprosił.

Serce zabiło jej mocniej. Tak, to nie jest dobry pomysł.

- Dobrze. Jeśli nie będzie na nas padało.

- Nie będzie.

Po drodze wstąpiła do kabiny po ciepłą bluzę z wyhaftowanym na piersi logo ośrodka.

- Pamiętaj, że nie wolno ci się zakochać - powiedziała do odbicia w lustrze. - On jest twoim szefem i środkiem do celu.

Jednak coraz bardziej ciągnęło ją do Nikosa. Może obrała złą taktykę? Może zamiast go unikać, powinna przebywać z nim jak najwięcej? Wtedy dostrzegłaby jego wady...

Pod nawisem rufowym pokład faktycznie był suchy. Sara rozejrzała się. Za statkiem szarą wodę przecinał szeroki biały pas. Pod nawisem stały krzesła, które Nikos wytarł do sucha. Ręcznik leżał na podłodze.

Sara usiadła.

- To o czym będziemy rozmawiać?

- Sądzisz, że nie mamy o czym?

- A mamy?

- Chodzi ci o wczorajszy wieczór?

- Tak.

- Czy to dziwne, kiedy po mile spędzonym wieczorze mężczyzna całuje piękną kobietę?

- Frazesy.

- Muszę nad sobą popracować.

- Nie musisz - rzekła. - Po prostu różnimy się, to wszystko.

- Moim zdaniem wcale nie tak bardzo.

- Mylisz się. Istnieje między nami ogromna przepaść. Ty jesteś bogaty, ja biedna. Ciebie zaniechano w dzieciństwie, mnie nie.

- Nie byłem zaniechany. Miałem każdą rzecz, o jakiej zamarzyłem.

- Oprócz miłości rodzicielskiej. To największy dar, jaki rodzice mogą ofiarować swojemu dziecku. Moja mama i ja spędzałyśmy razem mnóstwo czasu. Kochała mnie, nawet kiedy jako nastolatka przechodziłam okres buntu.

- Nie wszystkim pisane jest małżeństwo i rodzicielstwo. Przykład moich rodziców to nie jedyny powód, który zniechęca mnie do oświadczeń.

- A jaki jeszcze? Sparzyłeś się?

- Tak jakby. Choć teraz już nie jestem pewien, czy naprawdę kochałem Arianę.

- O czym mówisz?

- O moich zaręczynach. Musiałaś słyszeć plotki? Potrząsnęła głową.

- Czyli byłeś już raz zaręczony? I co? Bardzo potem cierpiałeś?

Prychnął pogardliwym śmiechem.

- Nie posiadałem się z wściekłości. Ariana była piękna; mówiła, że mnie kocha. Setki razy powtarzała, że jesteśmy sobie przeznaczeni.

- Chyba znam zakończenie - mruknęła Sara.

- Mam kontynuować? - spytał.

- Tak. - Popatrzyła na niego wyczekująco.

Odwrócił wzrok.

- Dobrze. A więc dla mojej pięknej kochającej narzeczonej nasz związek okazał się niewystarczający; tworzyła kolejne i kolejne.

- Zdzira.

- Zdzira? To wszystko, co masz do powiedzenia?

- Sam stwierdziłeś, że nie cierpiałeś. Byłeś wściekły, i nic dziwnego, bo zraniła twoją męską dumę. Ale zachowała się jak zdzira, więc dobrze, że się jej pozbyłeś.

- Pozbyłem się też złudzeń. Teraz trzeźwo stąпам po ziemi. I cieszę się tym, co mam.

Zamyśliła się. Nikos był wyraźnie spięty. Może zdrada narzeczonej zaboląła go bardziej, niż się przyznaje?

Trudno jej było wyobrazić sobie zrozpaczonego Nikosa, ale może miał złamane serce i ukrywał to przed światem. Chciała pogłodzić go po policzku, okazać mu współczucie, ale się powstrzymała. Nie była pewna, jak to przyjmie.

Odprężyła się. To, że Nikos ma problemy jak każdy normalny człowiek, czyni go bardziej przystępnym. Przestała widzieć w nim bogacza, który mieszka w wieży z kości słoniowej. I przestała odczuwać strach. Po pierwsze, nie będą na wyspie sami. Po drugie, Nikos nigdy nie zrobił nic, czym mógłby ją urazić. Po trzecie, zamierzała wkrótce wrócić do Anglii. Pokochała Grecję, ale to Londyn jest jej domem. Tam mieszkają przyjaciele, tam na cmentarzu leży matka. Z tamtym miejscem związane są jej wspomnienia.

Ukrywała emocje. Starła się niczego nie dać po sobie poznać. Marzyła o kolejnych pocałunkach z Nikosem, ale potrafiła trzeźwo myśleć. Wiedziała, że nie czeka ich żadna wspólna przyszłość.

Trochę bała się tego, że wróci do domu nieszczęśliwie zakochana. Nie należała do kobiet typu femme fatale, dla których mężczyźni tracą głowę. A Nikos... cóż, on ma jasno określone cele: zawrzeć małżeństwo z rozsądku z Giną. Sarę przeszył dreszcz. Małżeństwo z rozsądku brzmi tak zimno i sterylne. Ona sama pragnęła miłości, żaru, pasji i lojalności aż po grób.

Potraktuje pobyt na wyspie jak dar. Jak coś, co kiedyś będzie miło wspominać. Czy nieszczęśliwa miłość jest przeznaczeniem każdej Greczynki? Damaris kochała mężczyznę, dla którego porzuciła rodzinę. Choć od niej odszedł, ona nie pokochała żadnego innego. Duma nie pozwalała jej przyznać się do porażki i wrócić do domu. Sara miała nadzieję, że nie popełni błędu matki. Duma to rzecz godna pochwały, ale nie powinna przysłaniać rozumu.

Nikos powiódł spojrzeniem po niebie.

- Chyba będzie padało do wieczora. Szkoda. Ogród zupełnie inaczej wyglądałby w słońcu.

- W Windsong też są piękne ogrody... - rzekła Sara.

Nie zastanawiała się dotąd, co zrobi po wręczeniu babce listu.

- Posłuchałem Eleani, która kocha kwiaty. Poradziła mi, żeby wynająć architekta krajobrazu.

- Mówisz do babki po imieniu?

- Moja prawdziwa babcia zmarła, kiedy byłem nastolatkiem. Mniej więcej dziesięć lat temu dziadek ożenił się po raz drugi. Eleani jest cudowną osobą, ciepłą, serdeczną, i nie kryje uwielbienia dla mojego dziadka. Choćby z tego powodu ją kocham.

Sara marzyła o tym, aby zdobyć jak najwięcej informacji o Eleani, nie chciała jednak wzbudzać podejrzeń.

- Powiedz, kto cię nauczył tak dobrze prowadzić statki? - spytała, zmieniając temat.

- Kapitan. W dzieciństwie ciągle zadawałem mu setki pytań. Któregoś razu, za zgodą dziadka, zrobił mi kurs żeglowania. Zabraliśmy zapasy jedzenia i ruszyliśmy w drogę. To były najwspanialsze wakacje w moim życiu. Wszystkiego się nauczyłem: jak czytać mapy, jak przewidywać pogodę, jak sprawdzać głębokość wody. Mnóstwo wtedy nurkowałem. Dwa miesiące zleciały jak jeden dzień.

Opowiedział Sarze o miastach i wioskach, które zwiedzali. O tym, jak kapitan rwał sobie włosy z głowy, ilekroć Nikos wprowadzał statek do portu. Sara słuchała z zafascynowaniem, od czasu do czasu wybuchając śmiechem. Powoli przyzwyczajała się do dreszczyku podniecenia, który przenikał ją, ilekroć Nikos był w pobliżu.

Skończywszy swą opowieść, Nikos spytał ją o jej najlepsze wakacje. Zamienili się rolami; teraz on słuchał, a ona opowiadała o pieszej wędrówce po Szkocji, na jaką wybrały się we dwie, ona z mamą. Mimo deszczu i chłodu było cudownie. Wieczorem jadły kolacje w miejscowych knajpkach. Próbowaly polubić miejscowy przysmak: potrawę z podrobów baranich, łożu i owsa, ale po kilku dniach poddały się i przerzuciły na owsiankę. Na widok zde gustowanej miny Nikosa wybuchnęła śmiechem. No tak, on akurat nie przepadał za owsianką.

- Jak w końcu zostałeś szefem kuchni?

- Zawsze uwielbiałam gotować. Mama ciągle mi powtarzała, że szczęśliwy jest ten, kto robi to, co kocha. Jako mała dziewczynka razem z nią gotowałam proste greckie potrawy, a potem jakoś się samo potoczyło...

- I udało się?

- Ludzie są uprzedzeni do kobiet kucharzy, zwłaszcza właściciele eleganckich londyńskich restauracji, w których mogłabym zaszaleć, poeksperymentować z egzotycznymi daniami. Ale wciąż jestem młoda, życie przede mną. To, że pracowałam w twoim ośrodku, umieszczę w CV. Może po powrocie do Londynu znajdę coś równie atrakcyjnego.

- Musisz wracać?

- Tam jest mój dom.

- Miałem nadzieję, że zostaniesz tu jak najdłużej. Nie odezwała się. Wiedziała, że straci pracę, kiedy

Nikos odkryje, dlaczego zatrudniła się w Windsong. Ale przecież to on jej zaproponował, aby towarzyszyła mu na rodzinną wyspę. Czy zrozumie, dlaczego nie odrzuciła jego zaproszenia? I dlaczego musiała uciec się do drobnego podstępu, aby osiągnąć cel?

Gdyby mogła zapomnieć o swojej misji!

Przeraziła się. Odkąd Damaris zachorowała, Sara chciała skontaktować się z Eleani. Teraz, gdy miała babkę niemal na wyciągnięcie ręki, gotowa jest zrezygnować ze spotkania?

Bardziej interesował ją Nikos niż rozmowa z obcą kobietą, która pozwoliła swojej jedynej córce wyjechać i nigdy nie próbowała jej odnaleźć. Zresztą co komu teraz przy-

dzie z takiego spotkania? Damaris nie żyje; skoro jej nie udało się naprawić relacji z rodziną, dlaczego ona, Sara, ma podejmować kolejną próbę? Dlatego, że dała matce słowo. A słowo to rzecz święta.

Święta? Bez względu na to, kto ucierpi? - spytał cichy wewnętrzny głos. Przecież mama nie dowie się, jeśli córka nie dotrzyma obietnicy.

Nie. Dochowa przyrzeczenia złożonego umierającej matce.

Nikos popatrzył na mewę unoszącą się na wietrze.

- Jesteśmy już blisko.

Sara rozejrzała się. Otaczała ich woda.

- Po czym poznajesz?

- Ptaki mieszkają na lądzie. Ten jest albo z naszej wyspy, albo z sąsiedniej Patricii.

- Spojrzał na zegarek. - Poza tym już całkiem długo płyniemy.

- Mimo tego, co mówiłeś o rodzinie, to jednak cieszysz się z powrotu na wyspę, prawda?

- Bo to jest wyjątkowe miejsce. Jedyne, w którym zbieramy się wszyscy razem. A dziadka kocham najbardziej na świecie. Wiele mu zawdzięczam.

- Wbrew pozorom więzi rodzinne są niesamowicie trwałe. Trudno je zerwać.

Nikos pokiwał głową.

- Dla dziadka zrobiłbym wszystko. Sara przyjrzała mu się z powagą.

- Bez względu na to, o co by cię poprosił?

- Tak.

- Nawet gdyby to było skomplikowane albo... bezsensowne?

- Oczywiście. Skoro by mnie poprosił, to by znaczyło, że jemu na tym zależy.

Sara odwróciła wzrok. Nikos podziela jej poglądy. Przynajmniej to ich łączy, choć on się o tym nigdy nie dowie.

- Hej...

- Co?

- Nagle bardzo spoważniałaś.

- Rozmawiamy o zobowiązaniach i więzach rodzinnych. Czasem dzieją się różne rzeczy. Ludzie składają obietnice. Zapamiętaj to.

- Dobrze. Dzieją się różne rzeczy. Ludzie składają obietnice.

Sara wybuchnęła śmiechem, odpędzając od siebie ponure myśli. Tak, chciała zobaczyć wyspę Konstantinosów, zobaczyć ją oczami Nikosa.

Wkrótce wstał i pochylając się nad burta, popatrzył w stronę dziobu.

- Już ją widać.

Podniecenie w jego głosie sprawiło, że Sara poderwała się z miejsca. Przytrzymywana przez Nikosa wychyliła się. Już po chwili twarz miała moką od deszczu, ale hen w oddali zobaczyła zarys wyspy.

Stała uwięziona: przed sobą miała burta, po bokach zaciśnięte na relingu ręce Nikosa, za sobą jego klatkę piersiową. Oparła się o nią. Statek kołysał się na falach. Ale to jej nie przeszkadzało, deszcz też nie przeszkadzał. Chętnie by tu została do końca życia.

- W deszczu nie wygląda zbyt atrakcyjnie - zauważył Nikos. - Za to w słońcu... Kiedy podpłyniemy bliżej, zobaczysz dom. Stoi na wzgórzu, otaczają go ogrody. W dole jest plaża z czyściutkim piaskiem, a zatoczka, o której ci wspominałem, znajduje się po zawietrznej.

- Jest większa, niż sądziłam. To znaczy wyspa.

- Ma kilka kilometrów kwadratowych. Stąd nie widać, ale za domem stoją domki dla służby i dom dla gości, w którym mieszkają moi rodzice, kiedy tu przyjeżdżają.

Sarę cieszyła możliwość zobaczenia miejsca, które Nikos uważał za swój dom. Miejsca, które kochał i gdzie spędzał w dzieciństwie mnóstwo czasu. Wprawdzie narzekał na brak rodzicielskiej opieki, jednak rodzice zapewnili mu cudowny bezpieczny azyl, o którym do dziś wypowiadał się z ogromną tęsknotą.

Sara nigdy z taką czułością nie myślała o mieszkaniu, w którym dorastała. Jedyłą jego zaletą była bliskość parku.

Jakiś człowiek czekał na przystani, by zacumować jacht. Poza tym nie było widać żywej duszy. Sara wróciła z Nikosem na mostek.

- Koniec podróży - oznajmił kapitan, gasząc silniki. - Kiedy znów płyniemy?

- Za kilka dni - odparł Nikos. - Na pewno nie ruszymy przed weekendem. Odpowiednio wcześniej dam ci znać, żebyś mógł wszystko przygotować.

Sara wzięła głęboki oddech. Był wtorek. Ma co najmniej pięć dni na zwiedzanie wyspy. Na nurkowanie, jeśli pogoda się poprawi, na podziwianie kwiatów w ogrodzie i na znalezienie babki. Na razie starała się nie myśleć o Eleani.

- Macie wolne - ciągnął Nikos. - Odpoczywajcie. A ty, Saro, jeśli chcesz, to oczywiście możesz zajrzeć do kuchni, ale gotowaniem zajmuje się Dimitri.

Członkowie załogi mieli spać w kabinach na jachcie; nie było sensu przygotowywać dla nich pokoi w domkach dla służby. Całe szczęście, pomyślała Sara, patrząc na deszcz spływający po szybie, że wzięła z sobą kilka książek. Inaczej by się zanudziła.

W stronę przystani szedł starszy mężczyzna z parasolem. Drugi parasol trzymał pod pachą.

- To twój dziadek - powiedział do Nikosa kapitan.

- Pójdę już... - Spoglądając na Sarę, Nikos zawahał się, po czym, skinąwszy na pożegnanie, opuścił mostek.

Sara podeszła do okna, ciekawa, jak wygląda drugi mąż jej babki. Starszy pan dorównywał wzrostem wnukowi. Może na starość Nikos będzie podobny do dziadka?

Nagle ogarnął ją smutek. Nie zobaczy starszego Nikosa. Ich drogi rozejdą się, zanim którekolwiek z nich się zestarzeje. Przynajmniej niech Nikos będzie szczęśliwy. Niech Gina lub jakaś inna kobieta pokocha go i zmieni jego stosunek do miłości i rodziny.

Zamyśliła się. Chciałaby poznać mężczyznę, przy którym zapomniałaby o przeszłości, który kochałby ją do szaleństwa. Westchnąwszy cicho, obserwowała scenę powitania: Nikos uściskał Spirosa, wziął od niego parasol i po chwili dziadek z wnukiem zniknęli jej z oczu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Do końca dnia nie widziała Nikosa. Wyszła z książką na pokład rufowy, wytarła do sucha leżak i zaczęła czytać. Kiedy jednak wiatr zmienił kierunek, poddała się i wróciła na dół. Przysiadłaby się do mężczyzn w salonie, ale nie miała ochoty grać z nimi w karty, a czytanie podczas ich głośnej rozmowy było raczej niemożliwe.

Nie żeby książka tak bardzo ją wciągnęła. Sara co rusz gubiła wątek, bo rozmyślała o Nikosie, zastanawiała się, kiedy pojawi się na jachcie.

Zasnęła w kabinie, z otwartą książką na piersi. Obudziło ją pukanie do drzwi.

Poderwała się z łóżka, próbując szybko oprzytomnieć. Za drzwiami zobaczyła Stefana.

- Idziemy do domu na kolację. Pójdiesz z nami?

- Tak. Tylko się uczeszę.

- Zaczekamy przy trapie.

Przestało padać, ale z każdego krzewu i drzewa między przystanią a domem kapąły grube krople deszczu. W promieniach popołudniowego słońca, które wyzierało spod chmur, lśniły niczym tysiące maleńkich brylantów.

- Jutro od rana będzie pogoda - oznajmił kapitan. - Będziesz mogła popływać.

- Oj, tak! Trochę ciasne te nasze kabiny, żeby siedzieć w nich cały dzień.

Roześmiał się.

- Trzeba było przyjść do salonu.

- Chciałam poczytać.

- Stefano powiedział, że drzemałaś. Książka okazała się za mało porywająca?

- Niestety. - Sara uśmiechnęła się. - Ale przynajmniej odkryłam lek na bezsenność.

W domu na wzgórzu panowała serdeczna atmosfera; członkowie załogi witali się z miejscowym personelem jak starzy znajomi. Zanim Sara zdążyła poczuć się nieswojo, szybko ją wszystkim przedstawiono.

Kiedy kapitan pochwalił jej zdolności kulinarne, a zwłaszcza desery, z jakich słynęła, kucharz Konstantinosów przyjrzał się jej z namysłem.

- Może zechciałabyś mi czasem potowarzyszyć w kuchni?

- Z największą przyjemnością - odparła.

Może dni nie będą się jej tak bardzo dłużyć? Oczywiście nie dłużyłyby się, gdyby mogła je spędzać z Nikosem. Ale on ma inne sprawy na głowie. Teraz, na przykład, przebywa na piętrze, rozmawiając ze Spirosem i Eleani, a ona, Sara, choć znajduje się w tym samym domu co babka, wciąż nie wie, jak mogłaby zamienić z nią słowo.

Po posiłku Sara wróciła na jacht. Przez kilka minut wpatrywała się w rozświetlony dom na wzgórzu. Nie docierały do niej żadne dźwięki, ale wyobrażała sobie domowników, którzy śmieją się i rozmawiają. Nagle poczuła się obco, jakby była autsajderem. A przecież z Eleani łączy ją taka sama więź, jak Spirosa z Nikosem.

Lecz nikt o tym nie wie i wątpiła, czy ktokolwiek się ucieszy, kiedy prawda wyjdzie na jaw.

Obudziwszy się wczesnym rankiem, zastanawiała się nad kąpielą w morzu. Nigdzie dalej nie chciało się jej chodzić, ale czy tu, gdzie stał zacumowany jacht, woda jest wystarczająco czysta? Chyba tak.

Włożyła kostium, na to szorty i bluzkę, po czym wyszła na pokład.

- Miałem nadzieję, że wstaniesz wcześniej - powiedział Nikos, kiedy pojawiła się w drzwiach. W kąpielówkach i rozpiętej koszuli siedział na leżaku przy relingu. - Popływamy przed śniadaniem?

- Woda jest tu wystarczająco czysta?

- Oczywiście. Ale miałem na myśli zatoczkę po zawiętrznej stronie wyspy. Jest tam mnóstwo kolorowych ryb. Moglibyśmy popływać z fajką, dopóki nas głód nie dopadnie.

- Świetnie.

Przywołał ją ruchem głowy, a kiedy podeszła do burty, wskazał na małą motorówkę przywiązaną do słupka cumowniczego.

- Poprosiłem jednego z pracowników, żeby wyciągnął ją z hangaru. Przyda się...

Po chwili Sara siedziała w motorówce. Nikos włączył silnik, po czym zgrabnie opłynął jacht i trzymając się blisko brzegu, ruszył wokół wyspy. Słońce wynurzało się znad wody; jeszcze nie przygrzewało zbyt mocno.

Parę minut później wpłynęli do niedużej zatoki. Na samym środku znajdowała się mała piaszczysta plaża, otoczona z obu stron bujną roślinnością i wspaniałymi kwiatami. Sarę urzekła krystaliczna woda, cudownie piaszczyste dno oraz przepiękne ryby, które płynęły leniwie, jakby niosła je leciutka fala.

Nikos zgasił silnik, zarzucił kotwicę, następnie wyciągnął ze schowka sprzęt. Sara zdjęła szorty i bluzkę, włożyła maskę i płetwy i po chwili zanurzyła się w przejrzystej wodzie. Była chłodnawa, ale nie tak jak u wybrzeży Anglii.

Pływali ponad godzinę; Nikos prowadził, wskazywał rzeczy, które mogłyby ujść jej uwadze. Kiedy na moment się zatrzymywali, ryby podpływały na odległość ręki, a potem czmychały spłoszone lekkim ruchem gumowej płetwy. Wreszcie wypłynęli na powierzchnię. Sara zsunęła maskę z twarzy.

- Jakie cudowne miejsce - powiedziała, przebierając nogami w wodzie.

- Moje ulubione.

- Łądem można tu dotrzeć? - Popatrzyła na bujną zieleń porastającą linię brzegu.

- Kiedyś była ścieżka, ale nie wiem, czy nie zarosła. Łatwiej i przyjemniej dostać się tu od strony morza.

- Chyba powinnam wrócić i zacząć szykować śniadanie...

Nikos spojrzał na swój wodoodporny zegarek.

- Już wszystko jest gotowe, zjemy sobie na tarasie. Nie martw się, uprzedziłem kapitana, że dziś rano masz wolne i żeby poszli na śniadanie do domu.

Skinęła głową. Nagle zdała sobie sprawę, że kiedy pierwszy raz Nikos ją pocałował, też byli w wodzie sami. Zadrżała z podniecenia. Czy teraz również ją pocałuje?

Nie chcąc kusić losu, odwróciła się i zaczęła płynąć w stronę motorówki. Nikos ją wyprzedził. Wsiadłszy do łodzi, pochylił się i wciągnął Sarę do środka.

Łódź zachybotała się. Tracąc równowagę, Sara wpadła na Nikosa. Zrobiło jej się gorąco; miała wrażenie, że jego ciało ją parzy. Nie była niczemu winna. Owszem, podobiała się jej jego bliskość, marzyła o tym, by znów ją pocałował, ale nie próbowała z nim flirtować. Nie chciała, by nabrał podejrzeń.

Jakby czytając w jej myślach, zgarnął ją w ramiona. Nie potrafiła mu się oprzeć. Kiedy przycisnął usta do jej ust, objęła go z całej siły. Miała świadomość, że postępuje

lekkomyślnie, ale nic na to nie mogła poradzić. Wiedziała, że kiedy wyjawii, kim jest i dlaczego zależało jej na pracy w Windsong, Nikos nie będzie chciał mieć z nią do czynienia.

Chwilę później odsunął się, przytknął czoło do jej czoła i popatrzył jej w oczy.

- Zjadłabyś coś? - zapytał.

Ciebie, odparła w myślach. Głośno jednak powiedziała:

- Trochę jestem głodna.

- No dobra, szybki prysznic, a potem śniadanie. - Umieścił sprzęt w schowku, po czym wciągnął kotwicę.

Ruszyli. Sara drżała z zimna, skóra swędziała ją od słonej wody. Obserwowała Nikosa, który zgrabnie manewrował łodzią. Nie umiała tego pojąć. Im więcej spędzała z nim czasu, tym większą stanowił dla niej zagadkę. Lada moment miał się zaręczyć, jednak zupełnie nie zachowywał się jak mężczyzna oddany jednej kobiecie. Wprawdzie powiedział, że nie oświadczył się Ginie, ale to nie znaczy, że nie zrobi tego w najbliższej przyszłości.

Matka wiele opowiadała Sarze o bogatych greckich rodzinach, ale Nikos nie pasował do tego obrazu. Owszem, gdyby zawarł małżeństwo z rozsądku, jego sytuacja byłaby podobna do sytuacji Damaris, ale... Gdyby matce trafił się taki Nikos, może wcale nie uciekłyby do Londynu?

- Czyli dzisiejszego ranka wszyscy jemy śniadanie w domu? - spytała Sara.

- Tak, lunch jest o pierwszej, kolacja o siódmej, ale śniadania bywają w formie szwedzkiego stołu, zawsze między ósmą o dziesiątą. Można przyjść o dowolnej porze.

- Trochę jak w hotelu. - Zastanawiała się, ile osób przychodzi na te śniadania i czy tak duża rozpiętość czasu naprawdę jest potrzebna.

Nikos wzruszył ramionami.

- Jak się miewają twoi dziadkowie? - spytała kilka minut później. Nie była pewna, jak to wszystko rozegrać. Nie mogła po prostu wejść i zażądać rozmowy z babką.

- Doskonale. Żeby zadowolić mojego ojca, wybieram się dziś ze Spirosem obejrzeć łódź, którą chce kupić.

- Dlaczego twój ojciec jej nie obejrzy? - spytała Sara.

- Bo interesy są ważniejsze od rodziny - odparł z ponurym śmiechem Nikos. - A skoro mowa o interesach, to chociaż zawsze złościłem się na ojca, że stawia pracę na pierwszym miejscu, okazało się, że podążam jego śladem. Kiedy wrócę z dziadkiem, będę musiał solidnie przysiąc fałdów.

- Na „Cassandrze”?

- Nie, w domu dziadków. Mam tam gabinet.

Sara uważała, że Nikos i tak mnóstwo czasu poświęca pracy, ale nie chciała mówić tego na głos. W końcu to nie jej sprawa. Zastanawiała się, czy wolno jej będzie spacerować po ogrodzie, kiedy on będzie siedział przy komputerze. Gdyby przypadkiem spotkała odpoczywającą w cieniu drzewa babkę, chyba mogłaby zamienić z nią słowo?

Wzięła prysznic, wysuszyła włosy i zaczesła je do tyłu. Przed opuszczeniem kabiny wyjęła z torebki list; złożyła go wpół i wsunęła do kieszeni szortów. Na wszelki wypadek.

Śniadanie czekało na tarasie, z którego rozciągał się widok na morze. Dwóch członków załogi piło kawę; stojące przed nimi puste talerze świadczyły o tym, że już zjedli.

Tak bogatego szwedzkiego stołu nie powstydzilby się nawet najelegantszy hotel. Srebrne podgrzewane półmiski lśniły w promieniach słońca. Głodnych kusiły jajka, bekon, kiełbaski, słodkie bułeczki i świeże owoce. Obok na mniejszym stole stała aromatyczna kawa. Sara nałożyła sobie pełen talerz. Poranna kąpiel zaostrzyła jej apetyt.

- Brawo - pochwalił ją Nikos, który również podszedł do stołu. - Tutejszego kucharza denerwują goście, którzy nabierają niewiele, a potem trzy czwarte zostawiają na talerzu.

Popatrzyła na niego zdziwiona. Na tarasie widziała jedynie członków załogi oraz miejscowy personel, któremu została wcześniej przedstawiona. Czy Nikos nie powinien jeść śniadania w towarzystwie domowników?

- Doskonale go rozumiem. I nie sprawię mu zawodu. Lubię dobre jedzenie, a jajecznicza wygląda bardzo smakowicie. Macie szczęście, że trafiliście na tak dobrego kucharza.

- Wiem. On też to wie. Na szczęście doszli z moim dziadkiem do porozumienia, które ich obu satysfakcjonuje, więc dziadek nie musi się bać, że nagle kucharz znajdzie sobie lepiej płatną pracę.

- Mądrego masz dziadka. Na zdolnych kucharzy zawsze istnieje zapotrzebowanie.

- Na ciebie też?

- Powoli wyrabiam sobie markę. Kiedyś chciałam sama dyktować swoje warunki finansowe i wybierać miejsce pracy.

- Co byś wybrała? - spytał Nikos, wskazując na osłonięty parasolem pusty stół na skraju tarasu.

- Dawniej myślałam o Londynie. Teraz skłaniam się ku greckim wyspom. - Uśmiechnęła się. - Przyjemnie byłoby też na statku odbywającym rejs dookoła świata.

- Miło jest zwiedzać świat. Ja z dużym sentymentem wspominam dwa lata, jakie spędziłem w Stanach, oraz różne hotele i ośrodki, jakie miałem okazję zobaczyć.

Jedząc, obserwował Sarę. Zaskoczyły go jej słowa o tym, że mogłaby pracować, a zatem i zamieszkać, na którejś z greckich wysp. Instynktownie wznosił wokół siebie mur. Sara nigdy go o nic nie prosiła, nie narzucała mu się, nie próbowała z nim flirtować. Różniła się od kobiet, jakie znał. Ale w jej słowach wyczuł, że coś się zmieniło.

Psiakość, pracuje w jego ośrodku i na jego jachcie.

On lubi pływać i nurkować w jej towarzystwie. Ale jeżeli ona liczy na coś więcej, to jest w błędzie.

Z drugiej strony na myśl o tym, że mogłaby wyjechać, zrobiło mu się smutno. Odpoczywał w jej towarzystwie. Nikogo nie udawała; była naturalna, szczerą, zadowolona ze swoich osiągnięć.

Wczoraj wieczorem wspomniał swoim dziadkom, że jedna z jego pracownic na jachcie uwielbia nurkować, więc zamierza wspólnie z nią pooglądać podwodny świat.

Eleani uśmiechnęła się tajemniczo i zaproponowała, aby przedstawił im tę kobietę. Spiros poparł żonę, dodając, że koniecznie chce poznać najnowszego członka załogi „Cassandry”. Pozostałych już znał.

Nikos chętnie pływał z Sarą, bał się jednak, aby nie pomyślała, że zależy mu na czymś więcej. Od początku starał się dać jej do zrozumienia, że nie interesują go poważne związki. No cóż, chyba nie robiła sobie złudzeń.

Nie do końca rozumiał, dlaczego zabrał ją na wyspę, i wolał się nad tym nie zastanawiać. Wiedział jedno: im więcej czasu spędzali razem, tym bardziej Sara go intrygowała.

Po śniadaniu skierowała się z powrotem na jacht. Po raz pierwszy w życiu Nikos żałował, że ma tak silnie zakodowane poczucie odpowiedzialności. Bo wolałby pobiec za Sarą, zapakować do koszyka lunch i wrócić nad zatoczkę, gdzie znów byłiby tylko we dwoje.

Lecz wzywały go obowiązki. Dokończywszy kawę, udał się do gabinetu i zadzwonił do swojego asystenta w Windsong. Już wkrótce pochłonęły go sprawy związane z prowadzeniem ośrodka.

Sara ciągle spoglądała na zegarek. Lunch przewidziany był na pierwszą; miała nadzieję, że Nikos zrobi przerwę w pracy i spotkają się na tarasie. Na razie krzątała się po kuchni na jachcie. Sporządzała spis rzeczy do uzupełnienia, głównie przypraw i świeżych ziół. Były ważnym składnikiem każdego dania. Innych produktów nie potrzebowała. Co innego, gdyby mieli wyruszyć w dłuższy rejs, wtedy należałoby wybrać się po większe zakupy. Ale do tego czasu Paul już wydobrzeje.

Usiadła na wysokim stołku przy roboczym blacie i wyjrzała przez okno. Czy spodobałoby jej się gotowanie dla jednej rodziny? Pomyślała o kapitanie, który od wielu lat pracuje u Konstantinosów. Ona lubiła zmiany, lecz korzyści z długoterminowej umowy na pewno były nie do pogardzenia.

Zamyśliła się. Kiedy wróci do Anglii, postara się znaleźć interesującą pracę. W Grecji nie zostanie, ale zabierze stąd cudowne wspomnienia. Nigdy nie zapomni, jak przystojny grecki milioner całował ją w ciepłym Morzu Egejskim.

Do kuchni wparował Stefano.

- Idziesz z nami na lunch?

Zeskoczyła ze stołka.

- Jasne. Sądziłam, że po tak wielkim śniadaniu do wieczora nic nie zjem, ale, o dziwo, jestem głodna. Poza tym ciekawa jestem, co tym razem przygotował Dimitri.

- Wypada, aby jeden kucharz podkradał drugiemu pomysły?

- Jeśli ten drugi wyrazi zgodę... Dopiero poznaję grecką kuchnię. Moja mama niezbyt lubiła gotować, trzymała się sprawdzonych przepisów. Teraz wreszcie mam okazję odkryć nowe dania, poeksperymentować.

Zbliżając się do domu na wzgórzu, czuła narastające podniecenie. Czy Nikos wyjdzie na taras? A może nie jadał lunchu? Podczas rejsu trzy razy dziennie zasiadał z gośćmi do stołu, ale może w domu dziadków opuszcza posiłki?

Na niższym tarasie ustawiono dwa duże stoły oraz jeden duży stół szwedzki. Na wyższym stał jeden mały stół, przy którym siedział siwowłosy mężczyzna. Kapitan pomachał do niego na powitanie; w odpowiedzi mężczyzna skinął głową. Sara domyśliła się, że jest to Spiros Konstantinos, dziadek Nikosa. Żałowała, że dzieli ich tak duża odległość; chętnie by mu się lepiej przyjrzała. Po chwili jej uwagę zaprzętnęły wesole powitania, jakie członkowie załogi wymieniali z miejscowym personelem.

Usiadła między Stefanem a Arim. Kapitan zajął miejsce u szczytu stołu. U szczytu drugiego stołu siedział białowłosy lokaj, który miał widok na kelnera obsługującego gospodarzy.

Sarze widok na drugi taras przysłańały kwiaty rosnące w ogromnych donicach. Od słońca chroniła domowników drewniana pergola porośnięta bujnym pnączem.

Od strony szwedzkiego stołu płynęły aromatyczne zapachy. Sara rozejrzała się. Nikt nie miał przed sobą jedzenia; wszyscy czekali.

- Najpierw kelner obsługuje pana Konstantinosa - wyjaśnił szeptem Stefano. - Dopiero kiedy gospodarze zaczną jeść, my możemy nałożyć sobie porcję.

Nagle na górnym tarasie pojawił się Nikos; prowadził pod rękę starszą kobietę. Sara wstrzymała oddech: po raz pierwszy w życiu widziała swoją babkę.

Starsza pani była wysoka, szczupła, dumnie wyprostowana. Włosy miała ciemne, poprzetykane srebrnymi nitkami. Uśmiechnęła się i pomachała do grupy na niższym tarasie, po czym przywitała się z mężem. Nikos odsunął dla niej krzesło; sam zajął miejsce

po prawej ręce Spirosa. Odwróciwszy się, napotkał spojrzenie Sary. Przeszył ją prąd. Po chwili pochylił głowę w stronę Eleani i zaczął jej coś tłumaczyć.

Konstantinosom podano lunch. Minutę później towarzystwo zgromadzone na niższym tarasie ruszyło do stołu szwedzkiego. Kucharz spisał się znakomicie. Sara zobaczyła sałatkę, którą już raz jadła, ze szpinakiem, fetą i orzechami włoskimi. W jednym podgrzewanym naczyniu była jagnięcina z rusztu, w drugim danie z kurczaka, w trzecim ryba. Sara skosztowała wszystkiego. Postanowiła poprosić szefa kuchni o kilka przepisów. Jedzenie było wyśmienite.

Tak jak zwykle, jadła w milczeniu, słuchając rozbrzmiewającej wokoło rozmowy. Inni pracownicy znali się od lat, tylko ona była nowa.

Po lunchu podano świeżo zaparzoną kawę i herbatę. Sara wybrała herbatę o zapachu marakui. Pomyślała, że wolałaby siedzieć teraz na łagodnie kołyszącym się jachcie i patrzeć na jedwabistą taflę morza, ale tu też nie było źle. Hm, powinna zapamiętać każdy szczegół, by móc o wszystkim opowiedzieć Stacy i innym przyjaciółom.

Parę minut później Nikos zszedł na dolny taras. Kilka osób popatrzyło na niego ze zdumieniem. Stefano poderwał się na nogi.

- Potrzebuje pan czegoś? - spytał.

- Siadaj, niczego mi nie trzeba. Po prostu dziadek pragnie poznać najnowszego członka naszej załogi.

Skinąwszy głową, Sara wstała od stołu. Dziwnie się czuła, odkąd zobaczyła babkę. Za moment Nikos ją do niej zaprowadzi. Niesamowite. Czy powinna skorzystać z okazji i od razu wręczyć Eleani list? Czy poczekać, aż będą tylko we dwie? Miała wrażenie, jakby koperta wystawała jej z kieszeni.

- Tak wypada? - spytała niepewnie. - Czy gabinet nie byłby bardziej odpowiednim miejscem?

- Gabinet? A co za różnica? - rzekł ze śmiechem Nikos. - Porozmawiamy o nurkowaniu, o jachcie. Może opowiesz dziadkowi o Windsong. Obaj z ojcem uważają, że ośrodek to strata czasu, że tak jak oni, powinienem pracować w żegludze.

- Przecież kochasz to, co robisz - zaprotestowała.

- Owszem. I wiem, że prowadzenie firmy żeglugowej by mnie potwornie nudziło. Jednak ojciec z dziadkiem są przekonani, że prędzej lub później zmądrzeję i porzucę Windsong.

Jak to możliwe, pomyślała Sara, że rozmawiają o tak przyziemnych sprawach, kiedy za moment zostanie przedstawiona swojej babce?

Zbliżając się do stołu na górnym tarasie, nie była w stanie oderwać oczu od siedzącej tam kobiety. Szukała podobieństwa między Eleani a Damaris. Nie widziała żadnego. Chociaż... Hm, może w dumnie wyprostowanych plecach? Albo w spojrzeniu? Nie umiała sobie wyobrazić, by ta łagodnie wyglądająca staruszka potrafiła z zimną krwią odtrącić swoje jedyne dziecko.

- Dziadku, to jest Sara, która pracuje na „Cassandrze” w zastępstwie naszego stałego kucharza. Saro, to moi dziadkowie, Spiros i Eleani Konstantinosowie.

- Bardzo mi miło. - Starając się ukryć zdenerwowanie, Sara rozciągnęła usta w uśmiechu. Teraz, gdy stała naprzeciwko swojej babki, miała ochotę wziąć nogi za pas.

- Usiądź, kochanie. - Eleani odwzajemniła uśmiech.

- Ogromnie się cieszę, że Nikos znalazł kogoś, kto również lubi nurkować. Nurkowanie w pojedynkę jest zbyt niebezpieczne. Wiem coś na ten temat.

Nikos podsunął Sarze krzesło. Opadła na nie z wdzięcznością, kolana bowiem miała jak z waty.

- Chyba nie ma człowieka, któremu kąpiel w morzu nie sprawiałaby przyjemności - oznajmił Spiros.

- Powiedz, Saro, skąd się wzięłaś na „Cassandrze”?

- Pracowałam w ośrodku w Salonikach. Kiedy okazało się, że kucharz na jachcie musi iść do szpitala, poproszono mnie, abym go zastąpiła.

- Ciekawe. - Spiros popatrzył na wnuka. - A ty, Nikos, skąd wiedziałeś, że Sara lubi nurkować? Chyba nie stawiasz pracownikom takich wymagań?

Nikos usiadł. W przeciwieństwie do Sary był całkowicie odprężony.

- Po prostu któregoś dnia pływaliśmy i spytałem, czy nie chciałyby ponurkować. Doskonale czuje się pod wodą.

- Nie schodzimy zbyt głęboko - wtrąciła Sara, co rusz zerkając na Eleani i zastanawiając się, czy to dobry moment, aby wręczyć jej list. - Ale fascynuje mnie podwodny świat, te falujące rośliny i barwne ryby.

- Czy Nikos pokazał ci już zatokę? - spytała Eleani.

- Zabrałem ją tam dziś rano - odparł Nikos. - Pływaliśmy z fajką; może jutro zapuścimy się głębiej.

Sara nerwowo rozmyślała, czy dane jej będzie porozmawiać z Eleani sam na sam. Chociaż chwilę.

- Świetnie. A co sądzisz o łodzi, którą Spiros sobie upatrzył?

- Nikosowi się podoba - odrzekł starszy pan.

- I w przeciwieństwie do Andrusa nie widzi żadnych przeszkód?

- To mądry chłopak. - Spiros popatrzył na wnuka, jakby chciał powiedzieć: tylko spróbuj zaprzeczyć.

Nikos roześmiał się.

- Mówisz tak, bo w pełni podzielam twoje zdanie. W oczach starca pojawił się figlarny błysk.

- Powinieneś, chłopcze, jeszcze dziś zabrać Sarę na nurkowanie. A wieczorem popłynąć z nią na Patricię.

- Kochanie, może Nikos ma inne plany. - Eleani spojrzała znacząco na męża.

- Postanowiłem je zmodyfikować - oznajmił Nikos, po czym zwrócił się do Sary: - Wybrałabyś się wieczorem do mojej ulubionej restauracji na sąsiedniej wyspie?

- Uwielbiam poznawać nowe miejsca. - Skoro jego dziadkowie nie byli zdziwieni zaproszeniem, nie zamierzała odmawiać. - Podają dobre greckie jedzenie?

- Najlepsze na świecie.

Nagle Eleani wydała cichy okrzyk. Wszyscy skierowali na nią wzrok.

- Przez moment, Saro, wydałaś mi się bardzo do kogoś podobna.

Czyżby do Damaris? - pomyślała Sara. Zerknęła na mężczyzn. W ich twarzach nie zobaczyła podejrzliwości.

- Szuka pan łodzi, aby swobodnie pływać na Patricię? - spytała, chcąc odwrócić uwagę Eleani.

- I tam, i na inne wyspy. Nikos sprawdził silnik i wszystkie wymagania techniczne. Kapitan „Cassandry” też. Decyzja już zapadła. Znasz się na łodziach, Saro?

- Nie. Praca na jachcie to mój debiut na morzu. Sam rejs bardzo mi się podobał, ale niełatwo przyrządza się posiłki, kiedy podłoga się kołysze.

- Poczekaj, aż trafi ci się sztorm! - Eleani roześmiała się. - Pamiętasz, Spiros, rejs na Sardinie? Kucharz się rozchorował, więc postanowiłam sama coś upichcić. Skończyło się na serze, bułce i winie, które piliśmy z kubków z przykrywką, żeby się nie ochłapać.

- Doceniliśmy wtedy pracę Paula!

Opowiadali o różnych przygodach, jakie przeżyli na morzu. Z jednych opowieści Sara śmiała się, inne wywoływały jej przerażenie. W sumie była oczarowana Spirosem, natomiast babki nie potrafiła rozgryźć. Eleani zupełnie nie pasowała do obrazu, jaki Damaris namalowała. Starsza pani sprawiała wrażenie cudownej ciepłej osoby. Widać było, że kocha swojego męża i uwielbia Nikosa. Gdzie się podziała zimna bezwzględna kobieta, której Sara się spodziewała?

Przez moment kusiło ją, by wyjąć z kieszeni list, wręczyć go adresatce, po czym wrócić na jacht. Jednakże coś ją powstrzymywało. Woląca zrobić to, kiedy będą same.

- Przepraszam... - Nikos spojrział na zegarek. - Za pięć minut powinienem odebrać ważny telefon.

Sara wstała.

- Cieszę się, że mogłam państwa poznać.

- Wpadnę po ciebie o szóstej - powiedział Nikos, również wstając od stołu.

Skinęła głową i chociaż marzyła o tym, aby zasypać babkę dziesiątkami pytań, wolnym krokiem ruszyła na przystań. Bo marzyła także o tym, by spędzić wieczór z Nikosem. Przynajmniej niech jej ostatni dzień na wyspie będzie wart zapamiętania.

Kilka minut przed szóstą wieczorem Nikos wszedł na pokład „Cassandry”. Odkąd rozstali się po lunchu, cały czas pracował. Cieszył się, że zaproponował Sarze kolację na Patricii. Sąsiednia wyspa, choć nieduża, była sporo większa od wyspy Konstantinosów. Miała mnóstwo sklepów, kawiarenek. Turyści uwielbiali ją odwiedzać, między innymi ze względu na doskonałe restauracje.

W drodze na pokład rufowy zajrzał do kuchni. Była pusta. Miał nadzieję, że znajdzie Sarę na rufie; nie chciał zgadywać, którą zajmuje kabinę.

Siedziała w cieniu, czytając książkę. Dalej na leżaku odpoczywał jeden z członków załogi. Drugi stał przy burcie, łowiąc ryby.

Sara podniosła głowę.

- Cześć.

Ubrana była w sukienkę, w której już raz ją widział. Nic dziwnego. Po powrocie z rejsu nie schodziła przecież na ląd, czyli nie miała czasu przepakować torby.

- Gotowa?

- Tak.

Niecałe dziesięć minut później siedzieli w motorówce. Kiedy dotarli na otwarte morze, wiatr przybrał na sile.

- Nie za bardzo wieje?

- Jest cudownie! - Wystawiła twarz do zachodzącego słońca. - W Windsong wszystko w porządku?

Podobało mu się, jak wiatr targa jej włosy. Pamiętał ich jedwabisty dotyk. Skupiwszy się na prowadzeniu łodzi, starał się zignorować narastające pożądanie.

- Absolutnie.

- Piękna jest wasza wyspa. Pewnie kiedyś będzie twoja?

Skinął głową.

- Tak, ale mam nadzieję, że jeszcze długo nie będę jej właścicielem.

- A więc musisz się ożenić i mieć dzieci, żeby mieć ją komu przekazać - powiedziała, nie otwierając oczu.

Przekazać? Zaskoczyła go ta myśl, choć pewnie nie powinna. Dziadek nie był młodzieniaszkiem; liczył osiemdziesiąt parę lat.

Łączyła ich niezwykle silna więź. Od własnego ojca Nikos nigdy nie zaznał tyle miłości, co od dziadka. Nie umiał sobie wyobrazić pustki, jaka nastanie w jego życiu, kiedy Spiros umrze. Czym ją zapełni? Pracą?

W trakcie rejsu nie zdecydował się oświadczyć Ginie. Dziadek dwukrotnie znalazł idealną żonę, a on?

Zdał sobie jednak sprawę, że jest sam. Że nie ma nikogo, z kim mógłby nurkować, podziwiać piękno podwodnego świata. Nikogo, komu mógłby wpajać wiedzę, opowiadać o przodkach, przekazać wszystko, co stworzył.

Dziadek był dumny z osiągnięć wnuka. Ojciec, choć wolał, by syn poszedł w jego ślady, szanował go. Nikos jednak zrozumiał, że szacunek mu nie wystarcza; pragnął miłości. Sądził, że ją znalazł, kiedy zakochał się w Arianie. Ale się mylił. Czy kiedykolwiek zapala do kogoś głębokim uczuciem? Czy prawdziwa miłość w ogóle istnieje?

- Dziękuję za dzisiejsze zaproszenie na kolację. Będę miała mnóstwo wspaniałych wspomnień z Grecji.

Wspomnień z Grecji? Czyli Sara zamierza wrócić do Londynu? Miał nadzieję, że to nastąpi nie wcześniej niż za rok. Nie, za dwa lata. Nie, lepiej za trzy.

Chyba nie chce, by Sara wyjechała.

TLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Była oczarowana Patricią. Odkąd wyszła z portu na brukowaną kocimi łbami uliczkę, nie posiadała się z zachwytu. Białe domy niemal stykały się z sobą, czerwone dachy sterczały ku niebu, wszędzie rosły kwiaty. Chodniki były wąskie, ledwo mieściły się na nich dwie osoby. Dwukrotnie, gdy nadchodził ktoś z naprzeciwka, Nikos otaczał ją ramieniem i przyciągał do siebie.

- Ojej, wszystko chcę zobaczyć!

- Nie potrwa to długo. To małe miasteczko.

Zaprowadził ją na rynek. Po jednej stronie stał piękny stary kościół, po drugiej było mnóstwo sklepików i kawiarenek. Sarę kusiło, by wstąpić gdzieś na drinka, ale szkoda jej było tracić czas, skoro ma jeszcze tyle do obejrzenia.

- Chodź, to miejsce ci się spodoba - powiedział Nikos.

Pchnął drzwi jednego ze sklepików. Sarę dosłownie zamurowało. Miała wrażenie, jakby w tych czterech ścianach znajdowały się wszystkie przyprawy świata. Wciągnęła głęboko powietrze, rozkoszując się zapachem.

- Mmm, mogłabym tu spędzić cały dzień! Zaczęła krążyć między półkami; od czasu do czasu przystawała, coś wahała, przyciskała do piersi kolejną buteleczkę. I co chwila spoglądała na Nikosa, sprawdzając, czy nie jest znudzony i nie chce już wyjść.

- No dobrze, starczy - powiedziała, kierując się do kasy. - Muszę je koniecznie wypróbować. Świeże przyprawy nadają potrawom wyjątkowy smak.

Nikos wziął od niej torbę z zakupami.

- Zarezerwowałem stolik na siódmą. Mamy czas na jeszcze jeden lub dwa sklepiki, a potem ruszamy do restauracji.

- Chodźmy tam od razu. Sądzisz, że Dimitri pozwoli mi coś upichcić?

- Pod warunkiem, że pozwolisz mu asystować. On ciągle szuka nowych potraw, żeby zadowolić dziadka.

Idąc, oglądali wystawy. Raz czy dwa razy zatrzymali się, by skomentować coś, co zwróciło ich uwagę.

Restauracja, w której Nikos zarezerwował stół, wyglądała bardzo normalnie. Swojsko. Jak miejsce, do którego przychodzą rodziny z dziećmi. Zdziwiło to Sarę; spodziewała się, że bogacze wolą jadać w eleganckich lokalach. W środku panował zgiełk. Goście siedzący przy długich drewnianych stołach śmiali się i przekrzykiwali. Jedzenie podawano na wielkich półmiskach; każdy sam nabierał porcję na talerz.

Nikos z Sarą usiedli niedaleko drzwi i przedstawili się swoim współbiesiadnikom. Dwaj mężczyźni, którzy znali Nikosa, zapytali go o dziadka. Rozmowa była ożywiona, jedzenie pyszne, choć niewyszukane. Sara błyskawicznie opróżniła swój talerz. Uwielbiała tak przyrządzone warzywa i wspaniałe chrupkie pieczywo.

- Totalny brak pretensjonalności - skomentowała.

- To dobrze czy źle? - zapytał Nikos.

- Bardzo dobrze. Strasznie mi się tu podoba! - Musiała krzyczeć, żeby być słyszana. Ale to jej nie przeszkadzało. Wesół nastrój był zaraźliwy. Właśnie w takiej hałaśliwej atmosferze przebiegały greckie uroczystości, na które chodziła z mamą w Londynie.

O dziewiątej kilku muzyków weszło na niewielkie podwyższenie w końcu sali i zaczęło grać. Ludzie natychmiast poderwali się do tańca. Sara była oczarowana.

- Ojej, nie spodziewałam się takich atrakcji.

- Znasz tradycyjne greckie tańce?

- Niektóre. Mieliśmy w Londynie mnóstwo greckich przyjaciół.

- Ten jest korowodowy, potem nastąpi *ballos*, czyli taniec w parach. Coś dla nas.

Poczuła dreszczyk emocji. Czy Nikos tańczył *bollos* z Giną? Jako rodowita Włoszka pewnie nie знаła greckich tańców ludowych. Nie to co ona, Sara.

Wraz z innymi poderwała się do *ballos*. Był to szybki, wesół taniec. Tańczyli jeszcze wielokrotnie, w końcu jednak Nikos spojrział na zegarek. Pora wracać.

Wysoko na niebie połyskiwał srebrzysty rożek księżyca. Siedząc w łodzi mknącej przez czarną wodę, Sara rozglądała się wokoło. Nic nie widziała. Miała nadzieję, że Nikos wie, gdzie leży ich wyspa. Uśmiechnęła się w duchu: dziś poznała całkiem innego Nikosa, człowieka, który kocha proste przyjemności, prostą kuchnię i uwielbia greckie tańce ludowe.

- Dobrze się bawiłaś, prawda? - spytał, gdy byli na otwartym morzu. - Nie sądziłem, że znasz nasze tańce.

- Dlaczego? Przecież jestem Greczynką.

- Zwykle uczymy się ich w dzieciństwie.

- To tak jak ja. - Przypomniała sobie, jak była z mamą na jakimś weselu i mama, patrząc na tańczących, oznajmiła smutno, że na jej weselu nikt nie tańczył.

Ciekawe, co Damaris straciła przez swoje małżeństwo? Gdyby rodzice wyciągnęli do niej pomocną dłoń, może wróciłyby do Grecji i znalazła szczęście u boku innego mężczyzny? Może miałyby więcej dzieci i wiodła życie tradycyjnej Greczynki?

- Spotkałem wiele greckich kobiet, które nie znają naszych tańców - rzekł Nikos.

Na myśl, że Nikos umawiał się z innymi, Sara poczuła ukłucie zazdrości. Z drugiej strony czego się spodziewała? Był mężczyzną pełnym temperamentu, kochał ludzi. A ona nie ma do niego żadnych praw.

Tyle razy pływał między wyspami, że znał drogę na pamięć. Wieczór z Sarą wprowadził go w doskonały nastrój. Ariana nie przepadała za tańcem, przynajmniej za tradycyjnymi tańcami, które były szybkie i męczące. Zdecydowanie bardziej wolała kluby nocne.

Nie kochał jej; sama się o to postarała, kiedy zaczęła go zdradzać. Uczucie, jakim ją darzył, prysło jak bańka mydlana. Więc dlaczego porównywał z nią inne kobiety? Żeby pamiętać o jej wiarołomstwie i nikogo więcej już nie pokochać? Zakochany mężczyzna traci rozum. Czy nie lepiej pobrać się z rozsądku? Z drugiej strony zazdrościł swoim dziadkom.

Zerknął na Sarę. Siedziała zamyślona.

- O czym tak dumasz? - zapytał.

Nie zdziwiłby się, gdyby była senna czy zmęczona, ale ona wydawała się smutna.

- O greckim weselu, na którym byłam z mamą. Patrząc na roześmianych gości, moja mama niemal rozplakała się, bo na jej weselu nikt nie tańczył.

- Miała tradycyjne greckie wesele?

Sara pokręciła głową. Niewiele opowiadała o swojej rodzinie. Nikos wiedział tylko, że jej ojciec porzucił żonę wkrótce po narodzinach córki, a matka zmarła w zeszłym

roku. Dorastała w Londynie. Świetnie mówiła po grecku, znała grecką kuchnię i kulturę. Najwyraźniej matce zależało, aby córka pamiętała, skąd pochodzi. Po śmierci matki Sara została sama. Dlaczego jej rodzice opuścili Grecję i przenieśli się do Anglii?

Z każdym dniem Sara coraz bardziej go fascynowała. Owszem, pragnął jej, ale także darzył sympatią. Ona zaś nie wykazywała nim większego zainteresowania.

Chociaż nie. Całkiem gorliwie odwzajemniała jego pocałunki. Różniła się jednak od kobiet, które znał. Swoją dobrocią i serdecznością przypominała Eleani. Może właśnie te cechy sprawiały, że była inna. Nigdy nie słyszał, aby o kimkolwiek mówiła źle.

Dotarli na przystań. Nikos przywiązał łódź do słupka, pomógł Sarze wysiąść, następnie odprowadził ją na jacht.

- Dobranoc - powiedział, przystając na pokładzie.

- Dziękuję za cudowny wieczór.

- Pewnie wszyscy już śpią, ale mam wrażenie, jakbyśmy byli na widoku. - Pochyliwszy się, musnął wargami jej usta. - No, marsz do łóżka. Zobaczymy się jutro.

Wiele bym dał, by spędzić tę noc w jej łóżku, pomyślał, schodząc z jachtu. I nagle uświadomił sobie, że nie tylko tę noc. Przyjemnie byłoby codziennie rano budzić się przy jej boku i spędzać razem wolny czas. Uwielbiała pływać, nurkować, świetnie tańczyła, fantastycznie gotowała.

Czy można nie lubić Sary Andropolous?

Idąc do domu dziadków, zastanawiał się, jak by to było dzielić życie z kimś takim jak Sara. Miłość... Miłość istnieje. Spiros jest tego najlepszym przykładem; kochał pierwszą żonę, ubóstwia drugą.

A on, Nikos... Oświadczył się Arianie pewien, że stworzą idealne małżeństwo. Lecz ona go zdradziła. Miłość jej nie zadowalała; chciała innych mężczyzn oraz więcej pieniędzy.

Doszedłszy do domu, obejrzał się za siebie: na tle czarnej wody jacht był prawie niewidoczny. Kusilo go, by wrócić, zastukać do kabiny Sary, poprosić ją, żeby została w Grecji dłużej. Przeważył rozsądek. Gdyby miała odrzucić ten pomysł, wołał, by odrzuciła go jutro, nie dziś.

Nazajutrz rano poszedł popływać. Rzuciwszy ręcznik na piasek, ściągnął koszulę i wbiegł do morza. Woda była chłodna, orzeźwiająca.

Po paru minutach usłyszał pluśnięcie. Kiedy spojrzął w stronę lądu, zobaczył pływającą w jego kierunku Sarę. Ogarnęło go uczucie głębokiej satysfakcji. Najwyraźniej poranne kąpiele sprawiały jej taką samą przyjemność jak jemu.

- Cześć. - Potrząsnęła głową, strzepując z włosów kropelki wody.

- Sądziłem, że pośpisz dłużej.

- Och, nie przywykłam do późnego wstawania. A skoro nie przyrządzam posiłków, to mam mnóstwo wolnego czasu. Może powinnam wrócić do Windsong...?

- Nie podoba ci się tutaj?

- Podoba. Aż za bardzo - przyznała z uśmiechem. - Ale nie, nie ruszę się stąd, dopóki nie zdobędę kilku przepisów. Wczorajsza sałatka była rewelacyjna. Odgadłam wszystkie składniki poza jednym, tym najważniejszym. Myślisz, że Dimitri mi go zdradzi?

- Jak nie będzie chciał, powiedz mu, że musi, że to polecenie służbowe.

Wybuchnęła śmiechem.

- Jak nie będzie chciał, to nie. Nie będę stawiała mu żadnych żądań - oznajmiła, poważniejąc.

- Dlaczego nie? - spytał. Sara coraz bardziej go zadziwiała. Czy nie na tym polega życie? Że cel zdobywa się wszelkimi środkami?

Ariana postawiłaby na swoim, na pewno by nie odpuściła. Nikos odwrócił spojrzenie. Musi przestać porównywać wszystkie kobiety do Ariany. Sara w niczym jej nie przypomina.

- Ty też wcześniej wstałeś - zauważyła, pływając leniwie w kółko. - Powinieneś skorzystać z parodniowego urlopu i się porządnie wyspać.

- Szkoda dnia na spanie.

- Jakie masz plany na dziś?

- Praca, praca i jeszcze raz praca.

- Ale z ciebie pracoholik! - Ochlapała go i szybko, zanim zdążył się zrewanżować, dała nura.

Wiedział, że jest silniejszy, więc pozwolił jej odpłynąć kilka metrów, po czym ruszył w pościg. Kiedy złapał ją za nogę, Sara, śmiejąc się wesoło, wypłynęła na powierzchnię.

- Uważaj - ostrzegł ją. - Można się zakrztusić.

- Dobra, postaram się nie śmiać pod wodą. Jestem berkiem, tak?

Czym prędzej odskoczył w bok i zaczął uciekać. Dogoniła go. Po paru minutach oboje ciężko dyszeli.

- Nie dostałem wczoraj całusa na dobranoc - powiedział nagle Nikos, przyciągając ją do siebie.

- Wszyscy na jachcie spali. - Objęła go za szyję.

- Tak? A ja miałem wrażenie, jakby obserwowały nas tysiące par oczu.

- Co z tego? - spytała Sara, całując go w brodę.

- Nie chcę cię stawiać w niezręcznej sytuacji.

- Załoga wie, że to twoi dziadkowie chcieli mnie poznać. Nie łączy nas płomienny romans.

- Żałuję. Nie miałbym nic przeciwko temu.

Zdziwienie na jej twarzy uświadomiło mu, że taka myśl nawet nie przyszła Sarze do głowy.

Niewiele się zastanawiając, zgarnął ją w ramiona i przywarł ustami do jej ust. Odwzajemniła pocałunek. Usta miała gorące, oczy zamknięte. Oboje się zatracili, zapomnieli o otaczającym ich świecie.

Puścił ją, gdy znaleźli się pod wodą.

- Jesteś zbyt ponętna - szepnął, ruszając w stronę brzegu.

Sara płynęła obok.

- Co teraz? - spytał, kiedy wyczuł pod stopami grunt.

Po chwili wyszli na piasek.

- Teraz? Śniadanie! Jestem głodna jak wilk, ty nie? Przyrządzą coś specjalnie dla nas.

Zignorował jej próbę zmiany tematu. Przyglądał się jej, kiedy wycierała ręcznikiem mokre ciało.

- Chodziło mi o romans - rzekł.

Pokręciła smutno głową.

- Przykro mi, ale to mnie nie interesuje. Szukam prawdziwej miłości.

- A jeśli jej nie znajdziesz? - spytał lekko zirytowany.

- Nie mów tak. Chcę kochać i być kochana. Chcę mieć męża, dzieci, poczucie, że do kogoś należę. Nie wyobrażam sobie życia bez miłości.

- Dopóki jej nie znajdziesz, moglibyśmy razem miło spędzać czas.

- Jasne. Ale co będzie, jeśli zakocham się w tobie? Odruchowo cofnął się krok.

- W przeciwieństwie do ciebie, ja miłości nie szukam.

- Wolisz małżeństwo z rozsądku.

- Co w tym złego?

- Nic, jeśli tego chcesz. Ale nie widzisz, że miłość uskrzydla? Że daje ludziom szczęście? Spójrz na swoich dziadków.

- Z kolei moi rodzice pobrali się z rozsądku.

- Najwyraźniej taki układ spełnia ich oczekiwania.

- Owszem, spełnia.

- I to by ci wystarczyło? Nie wolałbyś stworzyć swoim dzieciom lepszego domu?

Zawahał się. Przypomniał sobie swoje wczorajsze rozważania: komu miałby zostawić ośrodek, z kim chciałby pływać w zatoczce, kogo mógłby uczyć tradycyjnych greckich tańców?

Jak by to było mieć dzieci z Sarą? Na pewno by je rozpieszczała, ale również kochała do szaleństwa. A męża? Czy jego także kochałaby bez pamięci?

- Jesteś największą idiotką na świecie - oznajmiła Sara, patrząc w lustro. Przed chwilą wyszła spod prysznic. - Cudowny facet proponuje ci romans, a ty zadzierasz nosa i mówisz „nie, dziękuję”.

Wzdychając ciężko, odwróciła się od swojego odbicia. Nie mogła przyjąć jego propozycji, wiedząc, że wkrótce Nikos pozna o niej prawdę. Nawet się nie łudziła, że ją kocha, czuł jednak równie silne pożądanie jak ona. Ależ byłoby wspaniale się z nim kochać. Mogliby wybrać się nad zatoczkę, nacieszyć sobą, potem popływać. Czy kiedykolwiek nadarzy się druga okazja?

Mała szansa. Trudno. Włożyła czyste ubranie. Zamierzała poszukać Eleani i wręczyć jej list. Później powinna zniknąć Konstantinosom z oczu. Nie ma wyjścia. Dała matce słowo, zanim jeszcze poznała Nikosa. I wywiąże się z obietnicy bez względu na konsekwencje.

Przygotowała lekkie śniadanie. Popijając gorącą herbatę, przypomniała sobie, co mama jej opowiadała o swoim życiu w Grecji. Teraz Damaris nie żyje, lecz ona, Sara, musi spełnić jej ostatnie życzenie.

O dziesiątej opuściła jacht i przeszła do ogrodu otaczającego dom. Czuła się paskudnie; podejrzewała, że podobnie czuje się skazaniec.

Brukowaną ścieżką wędrowała między bujną roślinnością. Zwykle widok kwiatów działał na nią kojąco, lecz dziś myślała o wszystkim, czego Damaris została pozbawiona. Owszem, czasem kupowała kwiaty do skrzynek za oknem, ale to wszystko; na więcej nie było jej stać. Podobałby jej się ten ogród na wyspie.

Skręciwszy za rozłożystym krzewem, Sara nagle przystanęła. Jej oczom ukazała się Eleani. Starsza pani siedziała na ławce, spoglądając na kosz pełen ciętych kwiatów. Na widok Sary uśmiechnęła się.

- Co za miła niespodzianka. Chodź, usiądź koło mnie. Gdzie Nikos?

- Pracuje - odparła Sara, podchodząc bliżej.

- Za dużo czasu poświęca pracy. Tak jak jego ojciec i dziadek. Wybieracie się później ponurkować? - Eleani zapraszającym gestem wskazała ławkę.

Sara usiadła na brzegu.

- Nie, chyba nie będziemy już więcej nurkować - oznajmiła cicho i sięgnąwszy do kieszeni, wyjęła zaadresowany do Eleani list.

- Co to?

- List. Poproszono mnie, abym go pani wręczyła. Starsza kobieta rozerwała kopertę, wyjęła dwie złożone kartki i wciągnęła z sykiem powietrze.

Sara obserwowała emocje malujące się na jej twarzy. Nie знаła treści listu. Matka nie zdradziła jej, co napisała; prosiła jedynie, aby Sara przekazała list babce. Spełniła życzenie matki, mogła się więc oddalić, wrócić do domu.

- Poczekaj! Usiądź! - rozkazała Eleani.

- Zrobiłam, co do mnie należało.

Z oczu staruszki popłynęły łzy.

- Moja córka nie żyje - szepnęła łamiącym się głosem.

- Tak, umarła trochę ponad rok temu.

Eleani przycisnęła list do piersi.

- Moja biedna malutka córeczka. Jak to możliwe, że nie żyje? Była za młoda, aby umrzeć. Moja kochana piękna Damaris. - Pochyliwszy się, zaniósła się szlochem.

Sarę zdumiała jej reakcja. Tego się nie spodziewała.

- Przykro mi...

- Nie sądziłam, że kiedykolwiek się do mnie odezwie. Ale przynajmniej była szczęśliwa. Tak strasznie za nią tęskniłam.

- Wcale nie była szczęśliwa! - zaprotestowała Sara. - Tata porzucił nas kilka tygodni po moich narodzinach. Mama, wychowana w bogatej rodzinie, nie miała żadnych kwalifikacji zawodowych. Zarabiała na życie, szorując podłogi. Oczywiście przyjaciele nam pomagali, ale mama nienawidziła jałmużny. - Jednak wołała brać jałmużnę niż wrócić do domu rodziców i przyznać, że popełniła błąd.

- Nie wiedziałam - szepnęła Eleani. - Próbowaliśmy się z nią skontaktować, ale nie chciała mieć z nami do czynienia. A teraz nie żyje. Już nigdy jej nie zobaczę. - Zakryła dłońmi twarz i ponownie się rozplakała.

Sara nie wiedziała, jak się zachować. Trochę niezdarnie poklepała staruszkę po ramieniu. Żałowała, że nie zostawiła listu na stole.

Siedziała na ławce, wpatrując się przed siebie, ale nie widziała kwiatów ani morza. Widziała małe mieszkanko, które latami zajmowała z matką, dopóki sama nie zaczęła zarabiać tyle, aby wynająć coś lepszego. Widziała wiecznie zatroskaną twarz matki, jej ziemistą cerę, skórę pokrytą coraz większą siatką zmarszczek.

Rozejrzała się po pięknie utrzymanym ogrodzie. Pieniądze, jakie tu przez rok zarabiał ogrodnik, mogłyby odmienić los Damaris. Tęskniła za matką. I miała wątpliwości, czy słusznie postąpiła, przywożąc list.

Co mógł zawierać? Prośbę, by Eleani zaopiekowała się wnuczką? Ale ona, Sara, jest już dorosłą kobietą. Nie potrzebuje opieki.

Usłyszawszy czyjeś kroki, obejrzała się za siebie.

- Coś ty zrobiła mojej babce? - spytał z wściekłością Nikos.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wstała i patrząc mu w oczy, odparła:

- Poproszono mnie, abym przekazała jej list. I tak zrobiłam.

- Eleani, co ci jest? - Nikos usiadł obok babki i otoczył ją ramieniem, po czym zerknął gniewnie na Sarę: - Co zawierał?

- Nie wiem. Był w zaklejonej kopercie.

- A kto ci go dał?

- Moja mama. Jestem wnuczką Eleani.

Nikos znieruchomiał. Przez długą chwilę milczał, po czym zaklął pod nosem.

- Nie wiedziałem, że miała córkę, nie mówiąc już o wnuczce - mruknął.

- W wieku osiemnastu lat mama uciekła z domu, żeby poślubić mojego ojca. Ze złości, że nie uszanowała ich wyboru, rodzice ją wydziedziczyli. Dla mnie ich zachowanie jest niewybaczalne.

- Tak? A jak byś określiła własne? Te kłamstwa i gierki, żeby tylko dostać się na wyspę?

- Ani razu cię nie okłamałam. I nigdy cię o nic nie prosiłam. Zgłosiłam się na rozmowę kwalifikacyjną do Windsong, przyjęto mnie do pracy. To ty pozwoliłeś, abym popłynęła na „Cassandrę”. To ty nalegałeś, żebym została na pokładzie, kiedy ruszysz na rodzinną wyspę. To ty mnie wczoraj przedstawiłeś swoim dziadkom.

- Przestańcie się kłócić. Słyszać was na całej wyspie. - Zza kępy krzewów wyłonił się Spiros. - Eleani najmiłsza, co się stało? - Podszedł do żony.

Sara odwróciła się, zamierzając się oddalić. Zgadując jej intencje, Nikos chwycił ją za łokieć.

- Myślisz, że możesz narobić zamieszania, a potem zniknąć bez słowa?

- Co byś jeszcze chciał usłyszeć? Przekazałam Eleani list. Nic więcej nie wiem - odparła Sara.

Miała ochotę się rozplakać: zniszczyła uczucie, jakie zaczynało kielkować między nią a Nikosem. Ale musiała spełnić przedśmiertną prośbę matki.

Spoglądając gniewnie na Sarę, Spiros usiadł obok żony i podał jej chustkę.

- Żądam wyjaśnienia, młoda damo.

W Sarę wstąpiła złość.

- Żona panu nie powiedziała, że ma w Anglii córkę? Ta córka to moja mama. Przed śmiercią prosiła mnie, abym doręczyła list jej matce. Właśnie to zrobiłam.

- Wiem o Damaris - oznajmił cicho Spiros. - Przykro mi, że nie żyje. Miałem nadzieję, że kiedyś wróci do Grecji i spotka się z Eleani.

Sara nic z tego nie rozumiała.

- Nie mogła wrócić. Rodzice się jej wyparli; powiedzieli, że jeśli wyjedzie, ma im się więcej nie pokazywać na oczy. Cholera, była dzieckiem, miała osiemnaście lat! Tak, popełniła błąd. Czy rodzice jej pomogli? Czy wybaczyli? Czy przyjęli z powrotem pod swój dach? Nie. Po prostu ją wydziedziczyli.

- To nie było tak - powiedziała smutno Eleani.

- Czekalaś, aż matka umrze, żeby przyjechać tu i zakłócić spokój mojej żony? - spytał Spiros.

- Mama prosiła, żebym przekazała list. Nie powiedziała mi, co zawiera. Przykro mi, że zakłóciłam wasz spokój. Jak tylko będę mogła, opuszczę wyspę. Wyjadę jak najdalej.

- Zostań - szepnęła Eleani, ponownie wybuchając płaczem.

- Dokąd chcesz jechać? - zapytał Spiros.

- Do Londynu. Tam jest mój dom. Nie chcę żyć wśród takich ludzi jak wy.

- Czyli? - zdziwił się Nikos.

- Bezдушnych świętoszkowatych bogaczy, którzy chcą, aby wszystko działo się według ich widzimisię. Którzy odtrącają tych, co mają inne zdanie. Tych, co postanawiają iść własną drogą. Tak jak moja matka. I jak ty.

Spiros popatrzył zaskoczony na wnuka.

- Co ma Nikos z tym wspólnego?

- I pan, i jego ojciec naciskaliście na niego, żeby pracował w rodzinnej firmie. Żeby ożenił się z „odpowiednią” kobietą, czyli równie bogatą jak on. Nie pytaliście go, czego chce.

Dziadek spojrział na wnuka; ten wzruszył ramionami.

- Zamiast was posłuchać - kontynuowała Sara - Nikos postąpił po swojemu. Czy potraficie docenić jego osiągnięcia? Jego siłę, wytrwałość, ambicję?

Spiros przeniósł wzrok z Sary na Nikosa i z powrotem na Sarę.

- To prawda, kiedyś chciałem, żeby prowadził rodzinny biznes. Ale dziś wiem, że byłby to błąd. Dwie silne indywidualności w jednej firmie to aż nadto. Gdyby dołączył do mnie i Andrusa... Całe szczęście, że rozkręcił własny interes.

- W dodatku ten interes świetnie prosperuje. Wyraz twarzy starca nieco złagodniał.

- Bierzesz stronę mojego wnuka?

- Nie biorę żadnych stron. Stwierdzam fakty.

- Lubisz fakty? To posłuchaj - oznajmiła nagle Eleani. - Damaris uciekła w dniu swojego ślubu. To my musieliśmy powiedzieć Alexowi, że jego narzeczona się nie zjawi. My musieliśmy spojrzeć w oczy naszym przyjaciołom, znajomym z pracy, rodzinie i powiedzieć, że córka okryła nas hańbą. Zlekceważyła to, co dla niej zrobiliśmy, i uciekła z nieodpowiedzialnym mężczyzną, któremu zależało tylko na pieniądzach. Twój dziadek bardzo to wszystko przeżył; odmówił kontaktów z córką, dopóki była z tamtym facetem. Gdyby od niego odeszła, przyjęlibyśmy ją z otwartymi ramionami mimo wstydu, na jaki nas naraziła. Kiedy widzę Alexa, nadal czuję zakłopotanie. To taki miły człowiek. Naprawdę kochał twoją matkę. Twierdzi, że nie ma do niej żalu, Damaris jednak zraniła jego dumę.

Sarę zamurowało. Wprost nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. Czyżby matka latami ją okłamywała?

- Usiądź, Saro - rzekł łagodnie Spiros. - I opowiedz nam o swojej mamie.

Sara usiadła posłusznie. Cały czas była świadoma Nikosa, który stał obok, patrząc w morze.

- Nie płacz, Eleani - zwrócił się staruszek do żony. - Posłuchajmy Sary.

Skinąwszy głową, Eleani wytarła oczy i oparła się o męża, jakby z jego bliskości czerpała siłę.

Sara nie wiedziała, od czego zacząć. Najwyraźniej rodzice Damaris sądzili, że ich córka wie o całym innym życiu niż to, które w rzeczywistości wiodła.

- Przeszłość znam wyłącznie z opowieści mamy. A więc półtora miesiąca po przyjeździe do Anglii mama zrozumiała, że jej rodzice mieli rację. Mój ojciec okazał się zupełnie innym człowiekiem, niż sądziła. Miłość ją zaślepiała. Ale czy można się dziwić? Miała zaledwie osiemnaście lat.

- Nikt jej nie zmuszał do poślubienia Alexa - oznajmiła cicho Eleani. - Sądziliśmy, że jest nim oczarowana. Był tylko sześć lat starszy od Damaris i świata poza nią nie widział. Oczywiście ucieszyliśmy się, kiedy podjęli decyzję o ślubie. Alex pochodzi z bardzo szanowanej rodziny.

- Dlaczego twoja matka nie wróciła, kiedy zdała sobie sprawę z własnej pomyłki? - zapytał Nikos.

- Nie miała pieniędzy. Czowała się banitką. - Sara zawahała się. - Na przeszkodzie stała też duma. W dodatku była w ciąży. Powiedziała mi, że napisała do ojca list, prosząc go o pomoc. Odmówił. Wtedy przysięgła sobie, że więcej o nic nie będzie prosić.

- Przeklęta duma Marcopusosów! - mruknęła Eleani. - Stale z nią walczyłam. Latami prosiłam męża, aby odnalazł Damaris. Wreszcie się zgodził; wynajął prywatnego detektywa. Kilka tygodni później oznajmił, że Damaris wie o szczęśliwym żywocie. Przepuszczalnie próbował się z nią skontaktować, a ona posłała go do stu diabłów. Zamiast powiedzieć mi prawdę, wymyślił tę bzdurną historyjkę.

Sara zamyśliła się.

- Miała niecałe dwadzieścia lat, kiedy została sama z dzieckiem. Jedną z jej przyjaciółek opiekowała się mną wieczorami, a mama w tym czasie sprzątała biura. Przez długi czas nie mogła znaleźć innej pracy; nie miała żadnych kwalifikacji.

Z piersi Eleani wyrwał się cichy jęk.

- Moja biedna córeczka...

- Mów dalej - poprosił Nikos.

- Mieszkałyśmy w części Londynu zamieszkałej przez społeczność grecką. Z jednej strony to było idealne wyjście: wszyscy się znali, mówiliśmy tym samym językiem, jedliśmy to samo jedzenie. Z drugiej strony trudniej mamie było zapomnieć o tym, co straciła. - Na moment Sara zamilkła. - Dopiero kiedy lekarze zdiagnozowali u niej raka, mama postanowiła nawiązać kontakt z rodziną w Grecji. Od wspólnych znajomych dowiedzieliśmy się, że jej ojciec zmarł, a mama wyszła ponownie za mąż. Napisała list, wysłała go, ale wrócił. Była już wtedy bardzo chora. Napisała drugi list, ten który przywiozłam.

- Myślałam, że jest szczęśliwa - powtórzyła Eleani. - Santos mi tak powiedział.

Czy to upór i duma matki nie pozwoliły jej na powrót do domu? Sara nie potrafiła odpowiedzieć na to pytanie. Zresztą nie miało to już teraz żadnego znaczenia. Grunt, że spełniła życzenie matki.

- Pójdę już...

- Nie - zaprotestowała Eleani. - Opowiedz mi coś więcej o mojej córce. I o sobie. - Podniosła z kolan list. - Damaris prosiła, abym otoczyła cię opieką.

- Nie potrzebuję opieki - rzekła Sara; była równie dumna, jak jej matka.

- Babcia chciałaby cię lepiej poznać - wtrącił Nikos.

Sara łypnęła na niego, po czym ponownie skierowała wzrok na Eleani.

- Proszę pytać.

- Nikos ciągle wychwalał twoje zdolności kulinarne. Jak to się stało, że zostałam zawodowym kucharzem? Czy Damaris w końcu nauczyła się gotować? W domu nawet nie wchodziła do kuchni...

Sara uśmiechnęła się do swoich wspomnień.

- Radziła sobie, choć szczególnych talentów w tym kierunku nie przejawiała. Najbardziej lubiła duże imprezy, kiedy każdy przynosił jakieś danie. Uwielbiała grecką kuchnię. A dlaczego ja wybrałam ten zawód? Chyba chciałam wzbogacić ubogi asortyment potraw mojej mamy.

Opowiadając o Damaris, uświadomiła sobie, że pogodziła się ze śmiercią mamy. Że już nie czuje tego piekącego bólu. Mogła mówić o ich wspólnym życiu z dumą i z uśmiechem na twarzy.

- Poproszę Marsę, żeby przyniósł wam coś do picia. - Spiros wstał z ławki i skinął na wnuka. - Chodź, Nikos. Niech one sobie porozmawiają.

Nikos popatrzył na Sarę; wydała mu się kimś obcym. Od wielu dni był nią zafascynowany. Teraz wiedział, dlaczego zachowywała się inaczej od kobiet, które znał. Po prostu niczego od niego nie chciała poza możliwością dostania się na wyspę. Ciekawe, co zrobi teraz? Czy spróbuje podbić serce babki, stać się jej jedyną spadkobierczynią? Eleani była bogata; Sara mogłaby rzucić prace, wieść wygodne życie, jakie powinno było przypaść w udziale jej matce.

- Wiesz coś więcej o tej sprawie? - spytał dziadka, kiedy oddalili się od kobiet.

- Dawno temu Eleani wyznała mi, że ma córkę, której nie widziała od lat. Stanosa znałem jedynie ze słyszenia. Był człowiekiem upartym i konserwatywnym. Podejrzewam, że w ataku złości mógłby wydziedziczyć jedyne dziecko.

- Wynajął prywatnego detektywa. Ten powinien był mu donieść, że Damaris samotnie wychowuje córkę.

Spiros pokiwał z zadumą głową.

- A ty, Nikos?

- Co ja?

- Sara jest kimś więcej niż członkiem załogi. Jest wnuczką Eleani i zamierzam ją przyjąć do naszej rodziny.

- To twój dom. Możesz robić, co ci się podoba. A ja wracam do siebie, do Wind-song.

Tak, pograży się w pracy i postara zapomnieć o ślicznej kuchareczce. Polecí swojemu asystentowi, aby poszukał kogoś na jej miejsce. Im szybciej zajmie się sprawami ośrodka, tym lepiej.

- Zostań do poniedziałku, tak jak zamierzałeś - poprosił starzec. - Niech Eleani pobędzie z Sarą kilka dni, a ty pobądź ze mną. Stęskniłem się za tobą.

Nikos zawahał się, po czym skinął głową. Dobrze, zostanie. Zrobi to dla dziadka.

- Sara ma rację. Nigdy nie mówiłem, jaki jestem z ciebie dumny. A jestem, twój ojciec też. Stworzyłeś wspaniały ośrodek wypoczynkowy.

Nikos uśmiechnął się pod nosem.

- Z ojcem to chyba przesadziłeś.

- Nie sądzę. Gdyby chwile pomyślał o tym, co osiągnąłeś, na pewno byłby z siebie dumny.

- Widzę, że ze spokojem przyjąłeś tę aferę z Sarą?

- Byłem zaskoczony, kiedy Eleani powiedziała mi o Damaris. Czasem trudno zaakceptować prawdę, ale najgorsza prawda jest lepsza od kłamstwa. A kłamstw w tamtej rodzinie było aż nadto. Może dzięki Sarze Eleani zyska spokój ducha? W każdym razie mam nadzieję, że nie popełnię tego samego błędu, co Damaris i Stanos.

- Mała szansa - odrzekł Nikos, spoglądając przez okno na ogród. - Sara nie jest naiwną osiemnastolatką. Zbliża się do trzydziestki. Od lat pracuje w niełatwym zawodzie. I co jak co, ale w przeciwieństwie do swojej matki nie wiodła w dzieciństwie uprzywilejowanego życia.

- Jesteś na nią zły? To zrozumiałe.

- Posłużyła się mną, aby dotrzeć do Eleani. Nie lubię być wykorzystywany.

- Nie tylko to cię złości - stwierdził Spiros. Nikos udał, że nie słyszy.

- Powiem kapitanowi, że odpływamy w poniedziałek o świcie - rzekł i pośpiesznie opuścił pokój.

Udał się do swojego gabinetu, usiadł przy biurku i włączył komputer. Po chwili ekran rozbłysł. Nawet tego nie zauważył. Przypomniawszy sobie słowa Sary, że jest sama na świecie, bez rodziny.

Kłamała. A może naprawdę w to wierzyła?

Eleani sprawiała wrażenie zadowolonej z odnalezienia wnuczki.

Cholera, posłużyła się nim! A wspólne kąpiele w morzu? Zwiedzanie? Pocałunki? Co było prawdą, a co fałszem? Całe szczęście, że do niczego więcej między nimi nie doszło! Dobrze, poczeka do poniedziałku. Potem odstawi Sarę na kontynent i basta! Koniec! Więcej się nie zobaczą.

Sara spędziła przedpołudnie na rozmowie z Eleani, która raz po raz spoglądała ze smutkiem na list od córki. Uwierzywszy, że starsza pani naprawdę nie miała pojęcia o trudnościach, z jakimi borykała się Damaris, Sara zaczęła w nieco łagodniejszym świetle

przedstawiać wydarzenia z życia matki, wprowadzać pogodniejszą nutę do swojej opowieści. Nie chciała przysparzać babce więcej cierpień.

Kiedy Marsa przyszedł zaprosić je na lunch, Sara marzyła o jednym: żeby uciec na jacht i błagać kapitana, aby odwiózł ją na najbliższą wyspę.

Nie uciekła. Wraz z Eleani udała się do domu, tam skorzystała z toalety, by się odświeżyć, a następnie, robiąc dobrą minę do złej gry, wyszła na taras.

Dziś wskazano jej miejsce przy rodzinnym stole na górnym tarasie. Tęsknym wzrokiem popatrzyła tam, gdzie siedziała załoga.

Po chwili do kobiet dołączył Spiros.

- Nikos pracuje. Zje lunch w gabinecie - wyjaśnił.

Sara знаła jednak prawdę. Nikos nie mógł znieść jej widoku. Zabolało ją to; sama była zdziwiona, jak bardzo. Przez kilka dni żyła jak w cudownej bajce. Teraz nadeszła pora przebudzenia. Pora zapłaty. Nie była piękną bogatą panną z wyższych sfer, wśród których Nikos zwykle się obraca. W dodatku posłużyła się nim, aby dotrzeć do Eleani.

Podczas lunchu panowała napięta atmosfera. Skończywszy posiłek, Sara przeprosiła gospodarzy i skierowała się na statek. Pierwszą osobą, na jaką się natknęła, był Stefano, który natychmiast spytał, czy to prawda, że jest wnuczką Eleani Konstantinos.

- Oj, Stefano, nie słuchaj plotek - mruknęła.

Udała się do swojej kabiny, przebrała w kostium kąpielowy, na wierzch włożyła szorty oraz bluzkę, po czym chwyciła ręcznik. Chciała być sama, by popływać, pomyśleć, uspokoić się.

Poszła do kapitana dowiedzieć się, czy może wziąć motorówkę.

- A dokąd się wybierasz? - spytał, nie mówiąc „tak” ani „nie”. Przypuszczalnie on też słyszał plotki.

- Nad tę zatoczkę, którą mi Nikos pokazał. Wciągnę łódź na piasek, a sama będę pływać blisko brzegu.

- Potrafisz się z nią obchodzić?

Skinęła głową. Widziała, jak Nikos to robił. Nie wyglądało to zbyt skomplikowanie.

- Dobra. Weź z sobą wodę. I trzymaj się płycizny; cały czas masz czuć grunt pod nogami. Jasne?

Sara uśmiechnęła się, wzruszona troskliwością kapitana. Najwyraźniej rozumiał jej potrzebę samotności.

- Będę ostrożna - obiecała.

Dwukrotnie odbiła się o przystań, ale w końcu udało jej się obrócić łódź we właściwym kierunku. Po chwili mknęła przed siebie. Miała wrażenie, jakby była jedynym człowiekiem na świecie. Widziała niebo, morze, kawałek wyspy. To wszystko.

Dotarłszy nad zatoczkę, wskoczyła do wody i wciągnęła motorówkę na brzeg. Zadowolona, że łódź nigdzie nie odpłynie, zostawiła ręcznik na piasku i weszła do morza. Pływała blisko brzegu, tam i z powrotem, tak jak w basenie. Kiedy była tak zmęczona, że prawie nie miała siły ruszyć ręką, wyszła z wody i przeniosła ręcznik w cień. Położyła się i starała o niczym nie myśleć.

Bezskutecznie. Wszystko zaczęło się jej przesuwac przed oczami. Gniew Nikosa, jego harde spojrzenie. Nie mogła pozbyć się tych obrazów. Zastanawiała się, czy będą jej towarzyszyły do końca życia.

Po pewnym czasie ciepły wiatr i cichy szum morza sprawiły, że zasnęła. Kiedy się obudziła, nie była już sama. Nikos siedział półtora metra dalej.

Podniosła się i rozejrzała. A gdzie druga łódź?

- Przyszedłeś pieszo?

- Zabrałaś motorówkę.

- Sądziłam, że pracujesz.

- Skończyłem. Uznałem, że popływam.

Wskazała ręką wodę.

- Na co czekasz?

- Nie powinnaś pływać tu sama. To niebezpieczne.

- I co z tego? - warknęła. - Przecież ja cię nie obchodzę.

Pragnęła, by relacje między nimi były takie, jak podczas poprzedniej bytności w zatoczce. Próbując powściągnąć łzy, popatrzyła na morze. Dlaczego dobry uczynek - dotrzymanie słowa danego matce - przynosi tak negatywne skutki?

- Po prostu nie chcę, aby komukolwiek przydarzyła się krzywda - odrzekł. - Dlaczego mi nie powiedziałaś? Rozmawialiśmy o naszych rodzinach. Dlaczego nie przyznałaś się, że masz babkę, której na oczy nie widziałaś?

- Bałam się, że spróbujesz mi przeszkodzić w spotkaniu Eleani.

- Może tak by było lepiej.

- Obiecałam mamie, że zrobię wszystko, aby dostarczyć jej list. Miałam złamać przyrzeczenie?

- Twoja mama nie żyje. Nie wiedziałyby, że się nie wywiązałaś.

- Ale ja bym wiedziała. - Na moment zamilkła. - A ty, Nikos, potrafiłbyś złamać obietnicę?

Przez kilka sekund nic nie mówił.

- Nie, nie potrafiłbym - przyznał w końcu. - Ale sądzę, że istniał prostszy sposób przekazania listu adresatce.

- Próbowałam tradycyjnych metod. Nie udało mi się. Kiedy zatrudniono mnie w Windsong, to było jak zrządzenie losu. Byłyśmy z Eleani niemal na wyciągnięcie ręki. A kiedy poproszono mnie o zastępstwo na „Cassandrze”... Uważasz, że zagrałam nieuczciwie, że się tobą posłużyłam. W pewnym sensie masz rację. Ale ani razu cię nie okłamałam.

Bez słowa podniósł się i ruszył w stronę wody. Zanurkował; silnymi pociągnięciami ramion oddalał się od brzegu. Po przepłynięciu kilkunastu metrów skręcił i zaczął płynąć równoległe do lądu. Zatoka była nieduża; zrobił kilka nawrotów. Sara nie spuszczała z niego oczu; żałowała, że nie zaprosił jej do wspólnej kąpieli.

Po paru minutach wstała, otrzepała z piasku ręcznik i wrzuciwszy go do łodzi, również zanurzyła się w wodzie. Starła się zmęczyć tak, aby wieczorem mogła bez trudu zasnąć. Miała nadzieję, że Nikos załatwi jej jakiś transport, inaczej będzie musiała tkwić na wyspie przez weekend. Sytuacja byłaby dość niezręczna.

Straciła poczucie czasu. Była zmachana, dyszała ciężko, ale nie przestawała pływać. Monotonne ruchy ramion pozwalały zapomnieć o całym świecie. Istniała tylko ona, morze i bezkres nieba. Wreszcie, kompletnie wyczerpana, przystanąła. Patrząc wkoło,

zobaczyła Nikosa w łodzi. Serce zabiło jej mocniej. Czy zamierza odpłynąć bez niej? Przecież sama nie znajdzie ścieżki prowadzącej do domu.

Nie włączał silnika. Obserwował ją. Zaczęła wolno płynąć w jego kierunku. Ze zmęczenia nie czuła rąk i nóg. Z trudem wciągała w płuca powietrze, ale przepełniał ją spokój.

- Pomóc ci? - spytał Nikos, kiedy dopłynęła do motorówki.

Stojąc w płytkiej wodzie, potrząsnęła głową.

- W takim razie odepchnij łódź i wskakuj. Pora wracać.

Podniosła kotwicę, następnie odepchnęła łódź od brzegu i wgramoliła się do środka. Wytarła twarz i ręce, po czym obwiązała się ręcznikiem w pasie i usiadła obok sterownika. Nikos włączył silnik. Ruszyli. Sara miała wrażenie, że frunie.

Wkrótce dopłynęli na miejsce; zacumowali za jachtem. Nikos zgasił silnik i popatrzył na swoją pasażerkę.

- Co? - zapytała.

- Dziadek chciałby, żebyś zjadła z nami kolację.

Zawahała się.

- W porządku.

- Byłem pewien, że się zgodzisz.

Ściągnęła brwi.

- O co ci chodzi?

- O to, że kiedy w końcu udało ci się dopaść Eleani, nie zamierzasz zrezygnować z przywileju bycia jej wnuczką.

- Myślisz, że dlatego się „ujawniłam”? Nie znam jej; nigdy wcześniej jej nie widziałam. Nie uważam, że cokolwiek mi się od niej należy. Ani jej ode mnie.

- Źle ją oceniasz. Jeśli Eleani mówi prawdę, a wierzę, że tak jest, to znaczy, że nie miała pojęcia o twoim istnieniu.

- Mogła postarać się dowiedzieć - mruknęła Sara.

- Kobiety z jej pokolenia zwykle słuchają swoich mężów. Stanos poinformował ją, że Damaris jest szczęśliwa i niczego jej nie brakuje. Twoim zdaniem Eleani powinna zarzucić mu kłamstwo?

- A jednak skłamał.

- Lecz ona o tym nie wiedziała. Jeśli kogokolwiek można winić, to Stanosa. Ale on nie żyje; nie może się bronić. Po śmierci męża Eleani mogła spróbować odnaleźć córkę. Nie zrobiła tego. Sądziła, że wszystko jest w porządku. Teraz zna prawdę. Daj jej szansę.

- Po czyjej jesteś stronie? Oskarżasz mnie, że próbuję wśliznąć się w łaski Eleani, a teraz mówisz: daj jej szansę.

- Wasze wzajemne relacje nie obchodzą mnie. Same musicie się dogadać, coś ustalić.

- A nasze relacje? - Popatrzyła na niego z wyzwaniem w oczach.

- Nic nas nie łączy - oznajmił, przechodząc na tył łodzi.

- Łączy. A raczej łączyło.

- Może tobie się tak wydaje.

- Wiem, wiem, kto raz się sparzył, ten na zimne dmucha. Ale nie jestem Arianą. Nie każda kobieta na świecie leci na twoje pieniądze. Dobrze się czułam w twoim towarzystwie. I poza wczorajszą kolacją nie kosztowałam cię grosza. - Wstała. - Łączyła nas przyjaźń. A ty dążyłeś do czegoś więcej, sądząc po namiętnych pocałunkach.

- Po namiętnych pocałunkach - powtórzył.

Oblała się rumieńcem. Chociaż Nikos wszystkiemu dziś zaprzeczał, istniała między nimi silna chemia. Lecz płomień, który wtedy płonął, zgasł; sama się do tego przyczyniła.

- O której jest kolacja?

- O siódmej.

- Zabrałam z sobą tylko firmowe ubranie i tę jedną sukienkę, którą wczoraj miałam na sobie.

- Zajmę się tym.

Kiedy dotarła na jacht, marzyła tylko o długim gorącym prysznicu. Wprawdzie wolałaby poleżeć w pachnącej pianie, ale takich luksusów jak wanna nie było na „Cassandrze”, przynajmniej w kabinach przeznaczonych dla załogi. Zmęczona po porannej konfrontacji z Nikosem i kilku przepłyniętych kilometrach, położyła się do łóżka i zasnęła.

O wpół do siódmej rozległo się pukanie do drzwi. Sara ujrzała pokojówkę z domu na wzgórzu, która trzymała przed sobą sporych rozmiarów pudło.

- To dla pani. Suknia na wieczór - rzekła z uśmiechem kobieta, wpychając je Sarze do rąk.

Zamknawszy drzwi, Sara położyła pudło na łóżku, następnie zdjęła wieko. Z wrażenia zaparło jej dech. W tak pięknej sukni w kolorze ciemnego burgunda każda dziewczyna czułaby się jak księżniczka. Przytnerzyła ją. Żałowała, że nie ma w kabinie dużego lustra pokazującego całą sylwetkę. Suknia leżała idealnie.

Sara uśmiechnęła się do swojego odbicia. To miło ze strony Eleani, że przysłała jej strój na wieczór.

A może to Nikos? Przypomniała sobie jego słowa, kiedy powiedziała, że nie ma co na siebie włożyć. Zrobiło się jej gorąco. Czyżby suknię kupił on? Ale gdzie? Musiałby popłynąć na Patricię; wyprawa zajęłaby mu co najmniej dwie godziny.

Nie, to mało prawdopodobne. Ale czy tak piękna suknia wisiałaby w szafie, czekając na okazję?

Za pięć siódma Sara ruszyła do domu. Na niższym tarasie stał przygotowany dla personelu stół; stół na górnym tarasie był pusty. Zapukała do drzwi. Otworzył Nikos. Miał na sobie ciemny garnitur, białą koszulę i krawat w kolorze ciemnego burgunda.

- Wejdz, Saro, nie musisz pukać. Należysz do rodziny. - Odsunął się na bok. - Dziadek uznał, że zjemy dziś w jadalni; będzie bardziej kameralnie.

I z dala od ciekawskich spojrzeń, dopowiedziała w duchu. Wszedłszy do środka, rozejrzała się z zaciekawieniem. Wysoki sufit, białe ściany, szeroko otwarte ogromne okna...

- Ślicznie wyglądasz.

- To ty kupiłeś tę suknię?

Skinął głową.

- Pomyślałem, że idealnie do ciebie pasuje.

- Dziękuję - szepnęła.

- Już jesteś, Saro? Witaj, kochanie. - Eleani sprawiała wrażenie zdenerwowanej. -

Kolacja czeka.

Nikos wziął pod ramię obie kobiety i razem przeszli do bogato urządzonej jadalni. Eleani uśmiechnęła się promiennie na widok Spirosa. Widać było, że ma w mężu wielkie oparcie.

Sara poczuła ukłucie zazdrości. Od śmierci matki była sama. Marzyła o kimś bliskim, komu mogłaby ufać i mieć pewność, że jej nie zawiedzie.

Odruchowo zerknęła na Nikosa, który podprowadziwszy ją do stołu, rozmawiał teraz z dziadkiem. Maniery miał doskonałe, lecz spojrzenie nieprzeniknione.

Kolacja nie należała do udanych. Starsi państwo starali się zachowywać naturalnie, prowadzić normalną rozmowę, ale co rusz spoglądali nerwowo na Sarę. Nikos mówił mało; też nie spuszczał z niej oczu. Ona zaś czuła się spięta, jakby była pod ostrzałem.

Miała nadzieję, że po kolacji będzie mogła od razu wrócić na statek.

- Może przejdziemy do salonu? - zaproponowała Eleani.

- Powinnam wrócić do kabiny - oznajmiła Sara. - Czy rano zostanę odtransportowana do Windsong? - Popatrzyła pytająco na Nikosa.

- Nie. Odpływamy w poniedziałek.

Skinęła głową. Czyli nie zamierza się jej natychmiast pozbywać. Chciała jeszcze poruszyć kwestię swojej pracy. Na razie nikt jej nie powiedział, żeby szukała nowego zajęcia. Ale czułaby się niezręcznie, pozostając dłużej w Grecji. Tęskniła za przyjaciółmi i znajomymi kątami. Tak, musi jak najszybciej wrócić do Londynu.

- Odprowadzę cię - rzekł Nikos.

- Poradzę sobie sama.

Ignorując jej słowa, obszedł stół i delikatnie ujął ją za łokieć.

- Kolacja była pyszna - zwrócił się do babki.

- Przekażę Dimitriemu. Dobranoc, moi mili. - Eleani sposepniała. Kąciki ust jej zadrżały. - Saro, może zjesz ze mną jutro śniadanie? Usiądziemy sobie na balkonie, tylko we dwie...

Sarę to zaproszenie zaskoczyło.

- Chętnie, dziękuję. O której mam przyjść?

- Około ósmej. - Twarz staruszki rozjaśnił uśmiech.

- Dziwię się, że nie kazałeś mnie stąd wyrzucić - powiedziała Sara, kiedy znalazła się z Nikosem na zewnątrz. - Po co czekać do poniedziałku?

- Dwa dni nie robi różnicy, a ty będziesz miała okazję lepiej poznać Eleani.

- To twój pomysł czy dziadka?

- Dziadka, ale się z nim zgadzam. Może uważasz mnie za potwora bez serca, lecz Eleani zawsze serdecznie się do mnie odnosiła. Zasluguje na szansę. - Urwał. - Ty też - dodał po chwili.

- Ja? Na jaką zasługuję szansę?

- Żeby odbudować więzy rodzinne.

Usiłowała dojrzeć wyraz jego twarzy, było jednak za ciemno.

- To co? Ogłaszamy tymczasowy rozejm? - zapytała.

- Nie toczy my wojny.

- Ale jesteś na mnie zły.

- A czego się spodziewałaś?

TLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W ciągu kolejnych dwóch dni Sara więcej czasu spędzała z Eleani niż sama. Śniadania jadały razem na balkonie. Na lunch dołączał do nich Spiros. Nikosa widywała jedynie podczas kolacji.

Odpowiadała na dziesiątki pytań i sama wiele zadawała na temat dzieciństwa i młodości swojej mamy. Czuła ciepło bijące od babki. Tym bardziej więc żałowała, że jej relacje z Nikosem już nigdy nie będą takie jak dawniej.

Zdawała sobie sprawę, że nie powinna marzyć, ale zakochała się w tym człowieku. A on trzymał się od niej z daleka. Ignorował ją. Tłumaczył się pracą, ale wiedziała, że to wymówka. Psiakość, za dobre uczynki należy się nagroda, a nie kara. Z drugiej strony miała świadomość, że Nikos i tak nigdy by się z nią nie związał.

W niedzielę po południu siedziała z babką na górnym tarasie, podziwiając ukwiecony ogród i błękitne morze. Na horyzoncie tworzyły się chmury, ale były zbyt daleko, żeby się nimi przejmować. Od wody wiał ciepły wiatr. W powietrzu unosił się zapach kwiatów.

- Saro, Spiros i ja chcielibyśmy, żebyś z nami zamieszkała.

Sara popatrzyła na babkę ze zdumieniem.

- Nie mogę.

- Proszę cię, kochanie. Przemyśl moją propozycję. Tyle lat nie miałam kontaktu z Damaris. Straconego czasu już nigdy nie nadrobie, ale ty możesz wieść całkiem inne życie. Stanos zostawił mi w spadku fortunę. Nie byłabyś dla mnie ciężarem. Proszę cię. Nawet nie wiesz, jak wielką radość sprawiłaby mi twoja obecność.

Sara pokręciła wolno głową.

- Dziękuję, Eleani. Doceniam twój gest, ale mój dom jest w Londynie. Tam są moi przyjaciele. - A także grób matki, dodała w myślach.

- Nic nie mów. Po prostu się zastanów.

- Dobrze - obiecała Sara - ale wątpię, żebym zmieniła zdanie. Mogę do ciebie przyjeżdżać na święta. Mamy sobie jeszcze mnóstwo do opowiedzenia.

Może gdyby przyjechała tu za kilka miesięcy, Nikos zdążyłby ochłonąć? Może minęłaby mu złość?

Starła się nie myśleć o tym, że kiedy przyjedzie następnym razem, Nikos może być mężem Giny.

- Na święta zawsze będziesz mile widziana, ale chciałabym, żebyś została dłużej. Na rok, dwa, trzy. Mogłabyś wyskakiwać do Salonik, do Aten. Pokazałabym ci, gdzie Damaris dorastała. Grecja jest piękna. To twoje dziedzictwo...

- Wiem. Zastanowię się - powiedziała Sara.

Nie lubiła, gdy wywierano na nią presję. Bała się też słów Nikosa, że wszystko od początku do końca chytrze zaplanował. Że tak jak Ariane, interesowały ją wyłącznie pieniądze Konstantinosów.

A tymczasem ona pragnęła czegoś innego: rodzinnego ciepła. Czy może odrzucić ofertę Eleani? Darzyła staruszkę coraz większą sympatią. Zaczynała rozumieć, że babka jest ofiarą okoliczności i swojego wychowania. Może, gdyby to od niej zależało, inaczej postąpiłaby ze swoją córką. A może nie.

Daj jej szansę, powiedział Nikos. Poznajcie się lepiej. Toteż to robiły.

Po lunchu, w czasie którego Spiros również zaprosił Sarę do zamieszkania na wyspie, Sara pragnęła chwilę pobyć sama. Powiedziała swoim gospodarzom, że chce pływać, zanim spadnie deszcz.

Wróciła na jacht, włożyła kostium, wzięła ręcznik, książkę, po czym udała się na mostek, by spytać kapitana, czy może znów skorzystać z motorówki.

Na widok Nikosa w szortach i T-shircie stanęła w drzwiach i przełknęła ślinę.

- Szukasz czegoś? - spytał, podnosząc wzrok znad mapy.

- Chciałam pożyczyć motorówkę i ostatni raz popłynąć nad zatoczkę.

- Ostatni raz? Myślałem, że tu zostajesz?

- Nie.

Okrażył stół.

- Pojadę z tobą. Nie powinnaś tam sama pływać.

- Nie będę oddalać się od brzegu.

- Pojadę z tobą - powtórzył.

Drogę odbyli w milczeniu. Sara nie miała nic do powiedzenia, a Nikos najwyraźniej wciąż był zły. Zakotwiczywszy łódź przy brzegu, zgasił silnik.

- Dziadek mówił, że zaprosili cię, żebyś zamieszkała z nimi na wyspie.

Ściągnęła bluzkę i spodenki.

- Owszem. I odmówiłam.

Zobaczyła zdziwienie w jego oczach.

- Dlaczego? Nie taki był twój cel? Poznać babkę, wrzucić ją smutną opowieścią, a potem wieść życie w luksusie? Warunki na wyspie znacznie przewyższają te, w jakich mieszkałaś z mamą w Londynie...

Miała ochotę zepchnąć go z łodzi do wody.

- Widzę, że bardzo się różnimy. Moim celem, jak go nazywasz, było dostarczenie babce listu, który mama napisała przed śmiercią. Nie zamierzam zmieniać miejsca swojego pobytu.

Popatrzył na nią z niedowierzaniem.

Prychnąwszy pogardliwie, weszła do wody. Jakim prawem uważał ją za cwaniarę i naciągaczkę? Nagle uzmysłowiła sobie, że choć spędzili razem kilka dni, nic o niej nie wie. A jej się wydawało, że go kocha! Ona chyba ma nie po kolei w głowie.

Niestety serce nie słucha rozumu.

Oddalała się od łodzi, jakby goniło ją stado wilków. Nikos westchnął. Czy naprawdę odmówiła zamieszkania na wyspie, czy znów kłamie? A może na razie odmówiła, dopóki nie pozalátwia spraw w Londynie, a potem wróci?

Nie dziwiło go, że babka wyszła z taką propozycją; w końcu Sara jest jej jedyną wnuczką. Eleani zaś kochała rodzinę. Cieszyła się z towarzystwa wnuczki, o której istnieniu tak długo nie wiedziała.

Ciekawe, która ze znajomych mu kobiet odrzuciłaby taką ofertę? Sara miałaby wolną rękę. Mogłaby robić, co chce. Już nigdy nie musiałaby pracować. Zamiast harować w nagrzanej kuchni, chodziłaby po zakupy, na przyjęcia, lunch z przyjaciółkami. A ona...

Hm, najwyraźniej liczy na coś więcej. Może chce części majątku, który po śmierci Stanosa powinien być przypaść w udziale jej matce?

Zmarszczył czoło. Nie, to nie pasuje do obrazu kobiety, którą zdążył trochę poznać. Przecież rozmawiali o poważnych sprawach, o rodzinie, obietnicach. Sara jest odpowiedzialna, nie rzuca słów na wiatr.

Czyli? Czyli wykonała swoją misję i wyjedzie. Dokąd? Do Londynu?

Już wcześniej podjął decyzję, że zwolni Sarę z pracy. Teraz zastanawiał się, czy to mądre posunięcie. Po co ma zrażać do siebie dziadków? Albo Sara sama zrezygnuje z pracy i zniknie, albo przyjmie ofertę Eleani i zostanie w Grecji.

Wysiadł z łodzi i ruszył za Sarą. Ta, dopłynąwszy do końca zatoczki, zawróciła.

- Chcesz ponurkować? - zapytał, kiedy znaleźli się na wprost siebie. Patrząc na jej mokre włosy i lśniące oczy, znów miał ochotę ją pocałować.

- Bardzo! - Ucieszyła się, po czym spojrzała na niebo. - Zdążymy przed burzą?

Popatrzył na gromadzące się ciemne chmury.

- Mamy z półtorej godziny.

Wyciągnęli ze schowka sprzęt i już dziesięć minut później podziwiali morskie dno. Sara ściagała ryby, badała piasek i skały. Porozumiewając się na migi, popłynęli z drugiej strony skał, gdzie teren był znacznie ciekawszy. Nikos patrzył na wszystko oczami Sary. Nie podobało mu się to, co zrobiła, ale dzięki niej przypomniał sobie, jak fascynujący jest podwodny świat.

Nagle silna fala rzuciła go na skalną ścianę. Kolejna fala cisnęła na niego Sarę. Złapał ją, zanim uderzyła w twardą powierzchnię. Szybko skierowali się z powrotem do łodzi.

- O rany! - zawołała Sara, wyjmując ustnik. - Nie jesteś potłuczony?

- Nie - skłamał.

Lewe ramię i bark straszliwie go piekły. Wiedział, że ma zdartą skórę i posiniaczone mięśnie. Ale przynajmniej Sara jest w jednym kawałku.

- Na pewno? Bo dość mocno się z tobą zderzyłam.

- Nie przejmuj się. - Popatrzył na ołowiane chmury. - Wracajmy.

Pokiwała głową.

- Z każdą minutą robi się coraz ciemniej.

Wsiadł do łodzi, po czym pomógł Sarze wsiąść.

Zdejmując aparat tlenowy, skrzywił się, gdy pasek otarł mu się o ramię.

- Pokaż - poprosiła, obracając go do siebie. - Oj, krew. Jest tu jakaś apteczka?

- Nie. Nic mi nie będzie.

Skóra piekła go coraz bardziej. Im szybciej wróca, tym szybciej zajmie się raną.

- Poczekaj. - Sara podniosła z podłogi swoją bluzkę i oddarła podłużny pasek. Resztę materiału złożyła, tworząc prowizoryczny opatrunek, który przyłożyła do krwawiącej rany i przywiązała paskiem. - Może się nie zsunie... Włóż T-shirt, będzie dodatkowym zabezpieczeniem. - Pomogła mu wciągnąć koszulkę przez głowę. - Musisz wybrać się do lekarza.

Pięć minut później wypłynęli z zatoki. Na otwartym morzu fale były wysokie, zakończone białymi grzywami, wiał silny wiatr.

Dwóch członków załogi czekało na przystani, żeby zacumować łódź.

- T-shirt masz cały zakrwawiony.

Nikos wzruszył ramionami. W domu, kiedy zmyje z siebie sól, zorientuje się, w jakim stanie jest rana.

- Idź się przebrać - powiedział.

- Na pewno dobrze się czujesz?

Miło mu było, że tak się o niego troszczy.

- Na pewno - odparł.

Nie chciał jej martwić.

Parę minut później, wycierając się ręcznikiem, wiedział, że to nie jest powierzchowne zadrapanie. Podeszedł do lustra, zastanawiając się, co ma zrobić. Skąły były ostre i nierówne. Z głębokich ran sączyła się krew. Gdyby znajdował się w Windsong, poprosiłby o pomoc pielęgniarkę...

Rozpadało się wkrótce po tym, gdy wrócili znad zatoczki. Sara wzięła prysznic, ubrała się i przez resztę popołudnia patrzyła na deszcz. Modliła się, aby obrażenia, jakich doznał Nikos, okazały się niegroźne.

Na kolację ruszyła w kurtce i chustce na głowie, ale to niewiele dało. Wiatr był tak silny, że parasol też byłby bezużyteczny. Dotarła na miejsce przemoczona do nitki.

- Niech panienka wejdzie! - zawołała służąca, otwierając szeroko drzwi. - Proszę mi dać te rzeczy. Zaraz przyniosę suszarkę - dodała, widząc ociekające wodą włosy Sary.

- Byłabym wdzięczna...

Na schodach pojawiła się Eleani.

- Mój Boże, Saro! Ależ zmokłaś!

- Zaraz dostanę suszarkę. Jak Nikos?

- Ma dwie głębokie rany, należałoby założyć szwy. W każdym razie posmarowałam je maścią z antybiotykiem, skleiliśmy brzegi plastrem, potem całość obandażowałam.

Sara poczuła wyrzuty sumienia. Mogła zostać na jachcie, a ona koniecznie chciała popływać... Po chwili służąca wróciła z suszarką.

- Może znajdę ci jakieś suche ubranie - powiedziała Eleani.

- Dziękuję, nie trzeba.

Sara przeszła do toalety, wysuszyła włosy i wkrótce dołączyła do starszych państwa. Zanim zdążyła usiąść, służący oznajmił, że kolacja jest gotowa. Przeszli do jadalni.

- Nikos nie będzie z nami jadł? - spytała Sara.

- Powinien już tu być. Może rozmawia przez telefon? - odparł Spiros. - Bądź łaskaw do niego zajrzeć - poprosił służącego.

Usiedli do stołu. Służący wrócił po minucie.

- Śpi. Czy go obudzić?

- Nie - odpowiedziała za męża Eleani. - Sen ma uzdrawiającą moc.

Brakowało Sarze Nikosa, mimo że podczas ostatnich posiłków patrzył na nią złośliwie. Ale przynajmniej coś ich łączyło, natomiast Spirosa i Eleani właściwie nie znała, w dodatku w stosunku do Eleani wciąż miała bardzo mieszane uczucia, bo nie potrafiła zrozumieć jej zachowania wobec córki. Lecz jedno nie ulegało wątpliwości: Eleani kochała Damaris.

Po kolacji Sara zaproponowała, że zanieś Nikosowi coś do jedzenia. Kiedy przyniesiono jej z kuchni tacę, ruszyła na górę i zgodnie ze wskazówkami Spirosa skrzyła w lewo. Dom był duży, miał siedem sypialni. Mieszkanie, które zajmowała z mamą w Londynie, zmieściłoby się w salonie i jeszcze zostałyby trochę wolnego miejsca.

Drzwi były lekko uchylone. Sara zapukała. Cisza. Zajrzała do środka. Nikos spał wyciągnięty na brzuchu. Postawiła tacę na stoliku przy oknie i podeszła do łóżka.

- Nikos?

We śnie wyglądał równie groźnie jak na jawie. Włosy miał potargane, tors goły. Biały bandaż kontrastował z opaloną skórą. Sara przysunęła sobie krzesło, zamierzając poczekać, aż Nikos się obudzi. Kusiło ją, aby go dotknąć, pogłodzić po ramieniu, pocałować.

Straciła rachubę czasu. Szykowała się do odejścia, kiedy poruszył się.

- Nikos?

Otworzył oczy. Ujrzała w nich radość, dopiero po chwili jego spojrzenie stało się twarde.

- Co tu robisz? - Krzywiąc się, zapalił lampkę na szafce nocnej. - Cholera, boli bardziej, niż sądziłem.

- Eleani powiedziała, że dwie rany są dość głębokie... Przyniosłam kolację, ale nie chciałam cię budzić. Pewnie jedzenie wystygło. - Podeszła do stolika i uniosła pokrywkę. Z talerza buchnęła para.

Wstał z łóżka, sięgnął po sztućce, odkroił kawałek mięsa i włożył go do ust.

- Jest całkiem ciepłe. - Przysunął sobie krzesło. - A ja jestem taki głodny.

- Dimitri chętnie wszystko podgrzeje...

- Nie stój nade mną jak kat nad duszą. - Wskazawszy Sarze drugie krzesło, nabrał kolejną porcję jedzenia.

- Płyniemy jutro zgodnie z planem? - spytała, siadając.

- Tak, do rana burza minie.

Nie spuszczała z niego oczu. Gromadziła wspomnienia, które miały wystarczyć jej do końca życia. Po powrocie do Windsong zamierzała złożyć wymówienie. Cel osiągnęła, list dostarczyła. Tęskniła za Londynem oraz przyjaciółmi, którzy nie doszukiwali się fałszu we wszystkich jej uczynkach.

- Jadłaś?

- Tak, z twoim dziadkiem i Eleani.

- To twoja babka, możesz się tak do niej zwracać. Wzruszyła ramionami.

- Wiesz... Damaris mogła przyjechać i osobiście pogadać z rodzicami. Nie musiała porozumiewać się z nimi listownie.

- Pytałam ją o to. Wszystkiemu winna była duma. Zresztą mama robiła dobrą minę do złej gry. Dopiero kiedy zachorowała, zrozumiałam, że całe życie tęskniła za Grecją. Nawet gdyby nie pogodziła się z rodzicami, mogłaby wieść tu szczęśliwe życie.

- Jeździłyście gdzieś na wakacje?

- Tak. Do Szkocji, do Walii.

- Czyli stać by was było na bilet do Grecji. Skoro nie przyjechałyście, to znaczy, że Damaris wcale na tym nie zależało. Może śmierć matki posłużyła ci za pretekst, żeby odnaleźć babkę i wkraść się w jej łaski?

Sarę zamurowało. Nikos wciąż wierzył, że głównym celem jej przyjazdu była chęć wzbogacenia się. Wstała i odstawiła krzesło na miejsce.

- Dobranoc.

- Saro, poczekaj!

Wybiegł za nią z pokoju.

- Puść mnie - poprosiła, kiedy chwycił ją za łokieć. - Pomyliłam się co do ciebie. Jesteś bezduszny i cyniczny. Powinieneś resztę życia spędzić w kawalerskim stanie, żebyś nie musiał się zastanawiać, czy żona kocha ciebie, czy twoje pieniądze. - Wyszarpnąwszy łokieć, zbiegła na dół.

- Saro, poczekaj!

Ścieżka prowadząca na przystań była prawie niewidoczna, na szczęście na jachcie paliły się światła.

Jutro wrócą do Salonik, a pojutrze ona, Sara, będzie już w Londynie. Wytrzyma tę jedną dobę. Musi.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Nikos? Co się stało?

Zamknawszy frontowe drzwi, Nikos obrócił się twarzą do dziadka.

- Sara wyszła. Pokłóciliśmy się.

- Eleani miała nadzieję, że przenocuje u nas. No cóż, powiem jej, że już poszła. Nie wspomnę, że wybiegła jak oparzona.

Nikos ruszył z powrotem na górę.

- Hej, dobrze się czujesz? - spytał dziadek.

- Nigdy nie czułem się lepiej - odparł jego wnuk.

Uświadomił sobie, że skłamał, kiedy wszedł do pustej sypialni. Kiedyś miał marzenia, z optymizmem patrzył w przyszłość. Nie chciał mieć takiego małżeństwa jak rodzice. Zamierzał znaleźć kobietę, która będzie go kochała. Z którą stworzy tak cudowny dom, jaki mieli jego dziadkowie.

Sądził, że tą kobietą jest Ariana. Jej zdrada go zmieniła. Teraz, po latach, przypominał sobie swoje dawne pragnienia. Marzył o domu, o rodzinie, dzieciach. Kogo będzie uczył historii? Komu pokazywał piękne krajobrazy i wyjątkowe miejsca? Komu opowiadał o wyczynach swojego ojca i dziadka? Jeśli się nie ożeni i nie doczeka potomków, ród Konstantinosów wymrze.

Chodziło mu jednak nie tylko o dzieci. Także o kobietę, która miałaby podobny do niego pogląd na małżeństwo.

Może Sara? Chyba potrafiłby jej wybaczyć, że nie była z nim szczerą. Spojrzawszy na łóżko, przypominał sobie, jak się obudził, a ona siedziała obok. Przez moment wydawało mu się, że tak powinno być, że tu, przy nim, jest jej miejsce.

Psiakość, gdyby mógł zaufać swojemu sercu! Raz zaufał i źle na tym wyszedł. Czy gotów jest znów zaryzykować?

Słońce świeciło na bezchmurnym niebie. Sara spakowała się, po czym poprosiła jednego z członków załogi, aby w jej imieniu podziękował Konstantinosom za gościnę.

Stefano przyniósł jej śniadanie na statek. Nie zdobyła od Dimitriego przepisów, na których jej zależało. Trudno.

Przez okno w kabinie patrzyła, jak odbijają od brzegu, a dom na wzgórzu staje się coraz mniejszy. Do Windsong dotrą przed południem. Natychmiast skontaktuje się z biurem podróży i spyta o najbliższy lot do Londynu. Może uda jej się wylecieć jeszcze dziś?

Jeśli chodzi o Eleani, napisze do niej list. Może z czasem wytworzy się między nimi kontakt emocjonalny. To dobrze, że udało jej się spełnić życzenie matki. Reszta nie miała znaczenia, przynajmniej na razie.

O Nikosie starała się nie myśleć. Jasno dał do zrozumienia, co o niej sądzi. Czy go kocha? O tym też wołała nie myśleć. Wiedziała, że Nikos nigdy nie odwzajemni jej miłości, a nie chciała skończyć tak jak Damaris, wzdychając za mężczyzną, który odszedł.

Kiedy rozległo się pukanie do drzwi, serce zabiło jej mocniej. Ale to był tylko Stefano.

- Kapitan pyta, czy chciałabyś przyjść na mostek i popatrzeć, jak dopływamy do brzegu.

- Podziękuj mu, ale nie - odparła po chwili wahania.

Zamknęła drzwi, wiedząc, że to ostatnia szansa, aby spędzić trochę czasu z Nikosem. Uznała jednak, że woli zaoszczędzić sobie bólu.

Kiedy dobili do brzegu, czekała, patrząc przez okno, aż Nikos zejdzie ze statku. Dopiero wtedy udała się do biura podróży, by spytać o lot do Anglii.

Szczenie się do niej uśmiechnęło. Zarezerwowała miejsce w samolocie odlatującym o siódmej wieczorem. Wróciwszy do swojego pokoju, spakowała się i załatwiła, aby bagaż czekał na nią przy postoju taksówek. Następnie poszła poinformować szefa kuchni, że złożyła wymówienie. Zrobiło jej się smutno. Podobała jej się praca w Windsong; dzięki niej poznała grecką kuchnię.

Prosto z restauracji udała się na placyk, gdzie taksówki przywoziły gości. Po chwili była w drodze na lotnisko. Niecierpliwym gestem wytarła ręką łzy. Może kiedyś znów się zakocha? Może znajdzie swoją połówkę?

Zapłaciła za bilet, oddała bagaż. Nie mogła się doczekać spotkania ze Stacy; tyle miała jej do powiedzenia!

Wkrótce pasażerowie zaczęli wsiadać do samolotu. Za kilka godzin będzie w domu.

- Saro...

Obejrzała się zdziwiona.

- Nikos? Co tu robisz?

- Muszę z tobą porozmawiać.

- Ale... Tu wolno przebywać tylko tym, którzy mają bilety.

- Kupiłem bilet, inaczej by mnie nie wpuścili. Ale nie chcę nigdzie lecieć. I nie chcę, żebyś ty leciała. Porozmawiajmy.

- Nie mamy o czym. Dałeś mi jasno do zrozumienia, co o mnie myślisz: że próbuję się dostać do pieniędzy Eleani.

- Chyba się pomyliłem.

- Chyba? Chyba się pomyliłeś?

Ludzie przystawali z zaciekawieni.

- Odejdź. Zostaw mnie.

- Albo tu porozmawiamy, albo w samolocie.

- Nie będę siedzieć obok ciebie.

Pokazał jej swoją kartę pokładową. Miał sąsiedni fotel.

- Jakim cudem...?

- Dałem łapówkę.

- Bardzo ładnie.

- A ładnie jest wyjeżdżać bez słowa? Nie wyjeżdżaj, Saro. Musisz lepiej poznać Eleani. I mnie.

- Ciebie?

- Zostań. Dla mnie.

- Wracam do domu.

- Uczyń Grecję swoim domem. Znasz język, znasz tutejszą kuchnię, tańce. Zostań. Dla mnie. Ze mną.

Nic nie rozumiała. Nikos nie wierzy w małżeństwo z miłości. Chyba się jej nie oświadcza?

- O czym ty mówisz? - zapytała.

Popatrzył na słuchających z zaciekawieniem gapiów.

- Chodź, tu za dużo ludzi.

- W czym ci przeszkadzają?

- W tym, że chciałbym prosić cię o rękę.

Była pewna, że się przesłyszała. Nikos Konstantinos, który uważał, że kobiety lecą wyłącznie na jego pieniądze i dlatego chciał się ożenić z kobietą równie bogatą co on, chce prosić ją, Sarę, o rękę? To niemożliwe.

Ktoś w grupie gapiów zaczął klaskać. Wkrótce przyłączyli się do niego wszyscy.

- Oświadczyłeś mi się? - spytała Sara, czerwieniejąc.

- Tak.

- Przecież nie chcesz się ze mną żenić.

- Przejdźmy w bardziej ustronne miejsce, to ci wszystko wytłumaczę.

- Chyba jednak nie polecę do Londynu - poinformowała tłum rozentuzjasmowanych pasażerów, po czym uśmiechnęła się do Nikosa. - No, słucham.

Uniósł jej dłoń do ust.

- Byłoby mi o wiele łatwiej, gdybyś powiedziała, że za mnie wyjdiesz.

- A dlaczego mam ci cokolwiek ułatwiać? - spytała z wyzwaniem w głosie, ale serce waliło jej jak oszalałe.

Nikos energicznym krokiem szedł w stronę wyjścia. Sara niemal musiała biec, aby nie zostać w tyle.

- Jak mnie znalazłeś?

- Nie było cię w pokoju. Bez trudu odkryłem, że zabukowałaś na dziś bilet. Bałem się, czy zdążę. Gdybym utknął w korku, to wsiadłbym w następny samolot do Londynu.

- Mogłeś powiedzieć coś wcześniej - mruknęła. - Podróż z wyspy trwała całe trzy godziny.

Milczał. Pięć minut później siedzieli w limuzynie. Nikos wcisnął przycisk, zasuwając szybę oddzielającą pasażerów od kierowcy, po czym zgarnął Sarę w ramiona.

Oszołomiona, oderwała usta od jego ust.

- Czy to znaczy, że zostaniesz moją żoną?

- Miałaś mi wszystko wytłumaczyć - rzekła, grając na zwłokę.

Czy on na sto procent wie, co robi?

- Kocham cię, Saro. Boże, nie sądziłem, że jeszcze kiedykolwiek wypowiem te słowa. Ale kiedy jestem przy tobie, przepelnia mnie miłość. Chcę spędzić z tobą resztę życia, codziennie budzić się przy twoim boku, mieć z tobą dzieci, wnuki. Powiedz, że mnie kochasz, że nie udawałaś sympatii do mnie, aby zbliżyć się do Eleani. Że nasze wspólne chwile były dla ciebie czymś wyjątkowym.

- Oczywiście, że były! Kocham cię do szaleństwa. Nawet nie wiesz, jak się cieszyłam, kiedy przychodziłeś do mnie na rufę. Ale wystraszyłeś mnie swoją opowieścią o Arianie. Poza tym słyszałam plotki, że zamierzasz oświadczyć się Ginie. Nie chciałam powtórzyć błędu mojej mamy i marzyć, żebyś mnie kiedyś pokochał. Mama nigdy nie przestała mieć nadziei, że mąż do niej wróci.

- Tak bardzo go kochała?

Sara pokręciła głową.

- Nie wiem. Po rozmowie z Eleani zastanawiam się, czy nie kierowała nią duma. Mama tak wiele dla ojca poświęciła...

- Ja pragnę tylko ciebie. Chcę pływać z tobą na jachcie, nurkować w morzu...

- Mogę nadal pracować w Windsong?

- Jeśli zechcesz.

- Chcę. Uwielbiam moją pracę. A jeśli dostosujemy swoje grafiki, wolny czas będziemy mieli dla siebie. - Ledwo wierząc we własne szczęście, popatrzyła w oczy Nikosa i pogładziła go po policzku.

- Chciałbym, żebyśmy sami wychowywali dzieci. I żebyśmy nie posyłali ich do szkół z internatem.

- Ale na wyspę będziemy je zabierać?

- Oczywiście. Będziemy uczyć je pływać w zatoczce. I razem zwiedzać różne za-
bytki.

- Mówisz poważnie, prawda? - spytała Sara. Kto by się spodziewał, że Nikos poślubi kobietę bez pieniędzy, pracującą w kuchni?

- Jeszcze nie powiedziałaś, czy za mnie wyjdiesz...

- Wyjdę! Och, wyjdę! Kocham cię, Nikos. Obiecuj, że nigdy nie przestaniesz mnie kochać.

- Wiem, że ty dotrzymujesz obietnic. Ja też. Tak, Saro, przysięgam ci miłość aż po grób.

Wiedziała, że ich miłość nigdy nie wygaśnie.



TLR